Nr. 6. **Poznań, dnia 10 Lutego 1907 r.** **Rok XI.**

PRACA

TYGODNIK POLITYCZNY I LITERACKI, ILLUSTROWANY.

Abonament wynosi kwartalnie: na poczcie. . . 1,50 z odnoszeniem do domu . . 1,62 pod opaską . . 2,75

Adres Redakcyi: Poznań, ul. Rycerska Nr. 38. Telefon Nr. 1465. Ogłoszenia: od wiersza drobnego 30 fen

A więc — Kulturkampf!!!

Więc jednak rząd pruski stopniowo dochodzi do rozdrażnienia, które początkowo maskował depeszami, zaręczając, że spokojnie i legalnymi środkami tłumić będzie strajk szkolny.

Legalne środki!

To znaczy: grzywny i więzienia! — groźba, wisząca nad strajkującą dziatwą, że mocą legalnych wyroków pójdzie na przymusowe wychowanie! — że mocą praw szkolnych po za przymusowy wiek chodzić będzie do szkoły.

Legalne środki!

Znaczy to, że dzieci odbierać będą chłostę od rozdrażnionych i zdenerwowanych swych wychowawców, chłostę, po której krwią nabrzmiałe pręgi pozostaną na ciele dziatwy jako widome i bolesne znaki — legalnego systemu wychowawczego.

Prawo — chłosta — grzywny — więzienia: oto owe legalne środki!

A jednak trudno zaprzeczyć, żeby odbywały się jakieś gwałty ze strony rządu pruskiego. Na wszystko jest *ustawa*, jest *prawo*, jest *paragraf*: czegoż my chcemy!

Kto śledził u nas przebieg strejku, kto patrzał spokojnie na to, co rząd robił i jego — ramiona władcze: ministeryum, władze szkolne jako to inspektorzy, nauczyciele i *legalni* ich obrońcy: sądy, — ten bez wątpienia zauważył, że początkowo względnie łagodnie stosowano owe legalne środki. Może spodziewano się po naiwności (zwykłej) społeczeństwa naszego, że uzna (!) tę łagodność, uzna pobłażliwość (!) tych legalnych środków — i cofnie się.

Teraz inaczej.

Nie dość kar pieniężnych, nie dość włóczenia po sądach rodziców, dzieci, redaktorów, księży — potrzeba kar surowych!

I stało się, że ks. Piotrowicz, zacny, spokojny (tylko że Polak-patryota!) — ksiądz otrzymał aż 2 miesiące więzienia! Po nim poszły i inne kubek w kubek te same wyroki. *Ośmiu* księży w *Lubawie* otrzymało *po miesiącu*, trzech w Gnieźnie po *trzy* tygodnie więzienia, względnie fortecy.

I to są legalne środki.

Ale nie weźmie nam z pewnością sąd ani rząd pruski za złe, że my je uważać będziemy jako nowy etap w psychologicznym rozwoju fazy strajkowej, jako etap odmienny, uwypuklający postępowanie rządu nader wyraźnie i przejrzyście!

To już nie spokojne traktowanie strajku szkolnego — to rozdrażnienie!

Ktoś powiedział, że te kary lepiej od najlepszych artykułów gazet naszych, lepiej od najlepszych mów wiecowych — przemawiać będą do rodziców i ich strajkujących dzieci.

O tem, czy zdanie to prawdę mówi, będzie się rząd musiał zapewne wkrótce przekonać.

Nam na ten temat pod pióro ciśnie się mnóstwo uwag. Ale nam ofiar strajkowych *nie wolno* nazywać męczennikami, *nie wolno* nazywać bohaterami dzieci strajkujących. Nam wolno tylko patrzeć i milczeć i w duszy pytać się: co to będzie?!

Jednego ani prawo, ani rządy zakazać nie mogą, to jest: rozmyślania nad pytaniem: kto ma *słuszność* po za sobą, nie tę słuszność, która zastrzeżona jest prawami i ustawami państwa pruskiego, tylko tę ludzką, ogólną, tę, która nie pyta, co w mądrych księgach praw napisano, ale tę, co zapisana jest w sercach ludzkich.

Ta ludzka, serdeczna słuszność mówi nam jedno: cierpicie, bolejecie, kary znosicie.

A kto ma słuszność: czy ten, co kary dyktuje, czy ten, co kary odbiera?

Oczywiście, gdyby wszystkie strajkujące dzieci coś ukradły, gdyby były złodziejami, opryszkami, gdyby rodzice je namawiali do kradzieży i zepsucia, świat cały rzuciłby na nas przekleństwo.

Ale przecież dzieci nasze, ani ich rodzice rządowi pruskiemu, ani nauczycielom pruskim, ani prawom pruskim, ani państwu pruskiemu — języka polskiego *nie ukradły!*

To raczej *ich własny* język, *własny* język rodziców, własny język dziadów i pradziadów aż po wieki całe wstecz.

Czyż *słuszność*, ta ludzka serdeczna słuszność, może być po tych stronie, którzy im ten język *odbierają?!*

Zdaje się, że istnieją w sądownictwach pewne względy dla tych, którzy *w obronie* swojej własności — życia, czy mienia, dóbr idealnych czy materyalnych — napastnika ubezwładnią choćby nawet środkami kodeksem wzbronionymi (n. p. w obronie własnego życia wolno (bezkarnie!) przeciwnika ubić) — czyż te względy nie istnieją dla tych, którzy języka swego bronią?

Dobrze! — rząd chce, żeby nie było dzieci-bohaterów, żeby nie było księży-, rodziców- i redaktorów-męczenników, ale nie może dziś odrobić tego, żeby nie było ofiar, spowodowanych karami czy to za nawoływanie do strajku, czy za strajkowanie, czy za uznanie dla strajku.

Nie ma więc męczenników, nie ma bohaterów, ale są ofiary strajku, które przejdą jako widome i niezatarte na wieki ślady do historyi ludzkości, do historyi cywilizacyi i kultury.

Czy atoli ta historya te ofiary zapisze na chwałę rządu pruskiego?

Niech pytanie to rozstrzygnie dla rządu pruskiego przyszłość. My Polacy sąd jej znamy. A choćby go i nie zapisała historya — bo i historya bywa niesprawiedliwą — to my ten sąd wyryty mamy krwawemi głoskami w sercach i w duszach naszych. My — *ofiary!*

Listy z Warszawy.

Łatwo było przewidzieć, że dla opinii publicznej w Królestwie prawdziwą niespodzianką były wyniki wyborów w Niemczech. To też na szpaltach pism naszych warszawskich szeroką prowadzono dyskusyę w tej sprawie, poświęcając wiele uwagi nie tylko rezultatom wyborów dla Polaków, ale też rezultatom ich dla socyalistów. Socyalistyczny ruch bowiem jest u nas tu wciąż jeszcze centralnym punktem, wokoło którego ogniskuje się dyskusya publiczna.

„Kurjer Warszawski" pokusił się nawet zreasumować wyniki wyborów w trzech zasadniczych punktach, które przytaczam poniżej:

„1) *tam, gdzie ideał narodowy był przeciwstawiony ideałowi społecznemu, pierwszy odniósł zwycięstwo;*

2) *tam, gdzie ideał narodowy walczył z ideałem wyznaniowym, drugi utrzymał swoje pozycye;*

3) *tam, gdzie spotkały się dwie wrogie sobie idee narodowe, lud ciemiężony zdobył przewagę nad swoim ciemięzcą.*"

Do takich ciekawych wniosków doszedł autor artykułu w *„Kurj. Warszawskim."*

Sądzę, że wnioski powyższe nie są trafnem odczuciem i zrozumieniem istotnego stanu rzeczy. A mianowicie uważałbym za błędny ten wniosek, który ze zwycięstw polskich wyprowadza zwycięstwo ideałów narodowych nad społecznymi.

Każdy czytając to, ma na myśli przedewszystkiem narodowość polską i otrzymuje nietylko błędne ale w naszych stosunkach wręcz szkodliwe przypuszczenie, że w zaborze pruskim (mianowicie na Śląsku) stanęły oko w oko dwa prądy: społeczny i narodowy — i że narodowy odniósł zwycięstwo nad „społecznym". W rzeczywistości zaś ten antagonizm nie istnieje. *Prąd narodowy w zaborze pruskim dla tego jest właśnie tak silny, że jest zarazem i prądem społecznym,* mającym na celu poprawę bytu klas uboższych.

W zaborze pruskim jedno idzie z drugiem ręka w rękę: program społeczny z narodowym. Dość przeczytać mowy Korfantego w zarobkowych sprawach górników, aby mieć wytłomaczenie, dla czego zwycięża ruch polski w Prusach: zwycięża dla tego, że jest nie tylko narodowym, ale społecznym, — dla tego że nietylko staje w obronie narodowości, ale w obronie klas majątkowo upośledzonych.

I to właśnie stanowi całą siłę tego ruchu. Biada naszemu ruchowi narodowemu w Królestwie, jeśli i on nie będzie równocześnie i ruchem społecznym, który na swym sztandarze wypisze obronę warstw upośledzonych.

Wywoływać sztuczny antagonizm (robi się to w Królestwie nie tylko w teoryi ale i w praktyce) pomiędzy ruchem narodowym — a społecznym, znaczy to sprowadzić ruch narodowy na mieliznę.

I dwa inne wnioski, w artykule zaznaczone, są błędne.

Czytamy, że „tam gdzie ideał narodowy walczył z wyznaniowym, drugi utrzymał swoje pozycye".

Ta siła wyznaniowego ruchu w walce z narodowym mogła się zmierzyć tylko na gruncie polskim, — w Niemczech bowiem centrum utrzymało swe pozycye raczej dla tego, że jest stronnictwem *o bardzo szerokim programie społecznym,* niż wyznaniowym. W zaborze pruskim zaś, na gruncie polskim starła się wyznaniowość z narodowością tylko w osobach Niemców katolickich. I cóż się okazało? Okazało się, że Niemcy katolicy poszli ręka w rękę z protestantami, ale Niemcami, — przeciw katolikom, ale Polakom. To znaczy, że ruch wyznaniowy nie utrzymał swych pozycyi lecz został pobity przez ruch narodowy, właśnie przez ten ruch, pozbawiony wszelkiego programu społecznego, — przez ruch szowinistyczny antypolski wśród ludności katolickiej niemieckiej zaboru pruskiego.

Przejdźmy do trzeciego wniosku. Przy starciu dwóch wrogich sobie narodowości okazało się tylko co do Polaków, że lud ciemiężony zwyciężył. Ale czy okazało się to samo w Alzacyi, gdzie ciemiężoną narodowością jest francuska? Czy okazało się to w duńskich obszarach państwa pruskiego? Nie.

A jeśli więc zapytamy dla czego właśnie ten nasz ruch narodowy zwyciężył tam gdzie inne cofały się przed parciem ciemiężącej narodowości, to przyjdziemy znowu do zasadniczej konkluzyi, że ruch narodowy polski zwyciężył właśnie dla tego ponieważ nie jest jednostronnie narodowym, jak n. p. ruch alzacki, lub duński; lecz dla tego że łączy ideały społeczne z ideałami narodowymi i tak szedł do boju — po zwycięstwo.

I zdaniem mojem jedynie w tem postawieniu kwestyi jest jedyny nasz ratunek przed zalewem socyalizmu. Jedynie w ten sposób obronić możemy sprawę narodową przed rozpasaniem anarchii, jeśli program pracy społecznej w myśl haseł narodowych pojmiemy tak szeroko, jak to czyni zabór pruski.

Ciekawa logika!

Wobec zaciętej walki germanizatorów z narodem polskim na wschodzie monarchii pruskiej, której punktem kulminacyjnym jest niewątpliwie obecny strejk szkolny, powstały wskutek niesłychanego zamachu władz szkolnych na język polski nawet w nauce religii, warto przy każdej sposobności wrogom naszym przypominać, jak oni o *swoich* ideach narodowych myślą, których my rozpaczliwie bronić musimy, i jak błędnie motywują konieczność walki narodowościowej na wschodzie.

W jednym z ostatnich numerów „Konservative Monatsschrift" rozpisuje się prof. Dr. I. G. Sprengel z Frankfurtu nad Menem na temat: „Nationale Kultur und Muttersprache." Oto co pisze ów profesor: „Im stärkeren Maße... "

„Im silniejsze i czystsze jest wyodrębnienie nasze narodowe, tem wyżej stajemy jako ludzie, tem poważniejszy z nas czynnik w ogólnem życiu ludzkości. Rozstrzygające zaś pod tym względem są dziś jedynie wspólny język i zwyczaje, pozatem poczucie łączności, wreszcie świadomość wspólnie przeżytych dobrych i złych chwil przeszłości."

W dalszych swoich wywodach profesor tenże wypowiada zdanie, że dziś prawie jedynie język ojczysty rozstrzyga o odrębności narodowej, i że jest obowiązkiem każdego narodu, nietylko starać się zatrzymać odrębny swój język, ale doprowadzić go do najwyższej doskonałości. Powiedezial przecież Schiller: „Nichtswürdig ist die Nation, die nicht ihr alles setzt an ihre Ehre."*) Motywując zaś swoje poprzednie wywody, dla czego przedewszystkiem język stanowi o odrębności narodowej, dochodzi do następującego rezultatu:

„Wielu jest zdania, że język w tym samym do myślenia stoi stosunku, co forma do treści. W rzeczywistości jednak język jest więcej jak zewnętrzną formą, jest on właśnie myśleniem samem!...... Zmarły w Oxfordzie lingwista Max Müller powiada: „Mowa i myśl są nierozłączalne, mowa to głośne myślenie."

Cytując jeszcze różne zdania tyczące tej materyi a pochodzące od słynnego filozofa Wundta, dochodzi prof. Sprengel do rezultatu: „Es ergiebt sich sich mit Notwendigkeeit der Satz, dass

*) Nikczemny to naród, który nie poświęci wszystkiego za honor swój. — Red.

Jednakowoż ten program pracy społecznej, jako zwalczanie socyalistycznych prądów w społeczeństwie, nie znajduje jeszcze dużo zwolenników. Natomiast dużo zwolenników ma prąd, który twierdzi, że na gwałt należy gwałtem odpowiedzieć, na terror terrorem ,na rewolwer rewolwerem — czyli bratobójczą walką.

Który z tych dwóch programów jest lepszy dla sprawy, niech przyszłość rozsądzi. Polityka nasza powinna się odznaczać przedewszysktiem czystością etycznych zasad.

Nasz byt państwowy stał się ofiarą pogwałcenia wszelkiej etyki w polityce, byliśmy przez całe stulecie żywym protestem przeciwko krzywdzie i ta podstawa etyczna, ten protest przeciw krzywdzie był źródłem naszej mocy. Polska stała się symbolem zdeptanego prawa, zgnębionej idei, antytezą systemów politycznych opartych na fałszu, obłudzie i podeptaniu prawa przez siłę. Ona nie może iść ku przyszłości tą samą drogą, którą kroczą jej wrogowie: drogą brutalnej walki, gdzie decyduje siła i przemoc. Krwią bratnią zbryzgana nasza ziemia krwawe tylko wydać może plony.

Jeśli kamień węgielny odradzającej się Polski ma być zbryzgany krwią bratnią, to niech lepiej nie będzie takiej Polski! Lepiej nam będzie tak, jak dotychczas, bo dotychczas jeśli krew polska się lała, to była to krew ofiarna, — krew taka, z której się rodzą bojownicy, ale nigdy taka, z której wyrastają oskarżyciele.

My nie Kainowe plemię, aby na bratobójstwie opierać egzystencyę narodu, a sztandar nasz powinien pozostać niezbrukany.

Czytelnik nasz w zaborze pruskim zrozumie, jak straszne my tu przeżywamy czasy, skoro wogóle podobne sprawy muszą być przedmiotem dyskusyi i rozważania!....

Kazimierz Rakowski.

Korespondencya z Galicyi.

Kraków, 5 lutego 1907.

O wandalskim napadzie studentów ruskich na uniwersytet polski, we Lwowie Czytelnicy „Pracy" wiedzą już,poinformowani o tem przez mego kolegę ze Lwowa. Jakkolwiek my tu w Krakowie, w rdzennie polskiem mieście i w rdzennie polskiej dzielnicy kraju na sprawy ruskie nieco inaczej się zapatrujemy, spokojniej, trzeźwiej i o wiele bezstronniej, niż nasi bracia we Lwowie, znajdujący się stale w ogniu walki z żywiołem ruskim, i u nas nie odezwał się ani jeden głos, któryby ten dziki, brutalny wybryk młodzieży ruskiej chciał uniewinnić lub conajmniej wytłomaczyć. Przeciwnie, cała nasza opinia zgodnym chórem wystąpiła od razu z żądaniem, ażeby sprawcom owego napadu surową wymierzono karę i przez to odstraszono ich od dalszych podobnych zbrodni. Nie małe też zdziwienie wywołała tu wiadomość, że winnych po spisaniu protokułu zaraz wypuszczono na wolność, bo to zdawało się zapowiadać, że ukarani oni zostaną tylko ot tak „po galicyjsku," z doprowadzoną do absurdu *„wyrozumiałością"* dla „młodego krewkiego temperamentu." Na szczęście stało się inaczej. Władze sądowe słusznie zupełnie dopatrują się w tym napadzie już nie „akademickiej awantury," lecz na wskroś zbrodniczego czynu, podpadającego pod najsurowsze przepisy kodeksu karnego. Na żądanie władz tych aresztowano też już około 80 sprawców napadu i kilka osób, które w tym wypadku odgrywały rolę podżegaczy, i wszystkich zamknięto do więzienia śledczego. Teraz życzyć tylko wypada, ażeby ta zaślepiona w dzikim fanatyzmie młodzież znalazła sędziów, sprawiedliwych wprawdzie lecz surowych — bo to tylko jej samej na korzyść wyjść może, a wprost niezbędnem jest dla dobra i spokoju naszego biednego kraju.

Lecz opinia polska tu w Krakowie przynajmniej w swej większości nie poprzestaje tylko na stanowczem potępieniu tej zbrodni. Domagając się ukarania winnych stawia ona zarazem postulat, że raz wreszcie należy usunąć także przyczynę tych powtarzających się tak często zaburzeń na uniwersytecie ruskim, denerwujących młodzież polską i zmuszających ją do kroków odpornych. A przyczyna ta może być usunięta jedynie przez spełnienie żądania Rusinów, aby stworzono dla nich *osobny* uniwersytet. Trudno, zaprzeczyć się nie da, że trzymilionowa ludność ruska, skoro stanęła już na zasadzie własnej odrębnej narodowości, ma prawo do własnej wszechnicy. Jak ta wszechnica będzie się przedstawiała w pierwszych czasach, czy znajdzie się odpowiednia liczba docentów no i słuchaczów, to już nie nasza rzecz, my chyba nie mamy powodu łamać sobie nad tem głowy. Im jaskrawiej przytem uwydatni się niski jeszcze stan umysłowej kultury Rusinów tem lepiej dla nas. Pocóż więc zwlekać dłużej z spełnieniem tego postulatu? Polski uniwersytet lwowski nic na tem nie straci, a tylko zyskać

---

die Pflege der Muttersprache zu den bedeutsamsten nationalen Aufgaben gehört"*).

„Zaś odrębności narodowej nie można odmawiać narodowi dla tego jedynie, że nie posiada własnego państwa narodowego." To ostatnie zdanie także wyjęte z rozprawy prof. Sprengla.

Z tego wszystkiego wynikać powinno, że profesor Sprengel pochwala dążności narodowości polskiej pod berłem pruskiem, zmierzające do zachowania cech odrębnych narodowych, przedewszystkiem zaś języka, który władza ze szkół ludowych zupełnie usunąć pragnie, nie wspominając wcale o zakładach wyższych.

Tu jednak profesor ów zmienia swoje zdanie, mówiąc: „Ja, Bauer, das ist was anders." Twierdzi więc dalej: Zupełna jednolitość narodowości w jednem i tem samem państwie jest skutkiem różnorodnego rozwoju historycznego prawie niemożliwą. Znajdą się w tem lub owem państwie *mniejszości narodowe.* Co więc z niemi począć? Skoro narodowość jedna przeważa, wtedy zupełnie naturalnym biegiem okoliczności starać się musi o *zasymilowanie mniejszości.* Nie potrzeba tu nawet absolutnej większości; narodowość dominująca musi tylko tak silnie być zorganizowaną i tyle posiadać energii, by módz ze skutkiem asymilować, jak to widzimy na Madziarach, będących nawet w mniejszości. Najenergiczniejeszym środkiem walki w tym przypadku jest mowa.

Więc ciekawie niekonsekwentny sposób myślenia. Naród każdy powinien dbać o swoją odrębność; wynika więc z tego z konieczności, że naród każdy powinien uszanować odrębność innego narodu, tem bardziej narodu wobec aparatu państwowego bezsilnego, będącego w mniejszości.

Racya stanu rzekomo jednak wymaga, aby te mniejszości narodowe zniknęły z karty Europy, gdy przeciwnie w Austryi ta sama racya stanu wymaga tak zwany „Ausgleichungssystem" bo tam z hasłem „ausrotten" wobec Słowian liczebnie silniejszych nie daleko by się zaszło.

I to wszystko pisze i czyni się w Prusach pomimo słów cesarza: „Völker Europas, wahret eure heiligsten Güter."



*) Wynika stąd z konieczności zdanie: że pielęgnowanie języka ojczystego należy do najważniejszych zadań narodowych. — Red.

może, pozbędzie się bowiem żywiołów, które zakłócały stale spokój i obniżały powagę tej wysokiej szkoły. Podobne żądanie wypowiedziała także znaczna liczba słuchaczów naszego krakowskiego uniwersytetu na zwołanym w tym celu wiecu akademickim.

Kwestya ruska wogóle domaga się coraz gwałtowniej *głębszego* uregulowania. Grzechem wprost byłoby, gdyby i nadal traktowano ją u nas tak samo powierzchownie i pobieżnie, jak dotychczas.

Miejmy to na względzie, że w przyszłym parlamencie austryackim Rusini tworzyć będą już frakcyę, złożoną z *przeszło 30 głów*. A że z taką frakcyą nawet w parlamencie, składającym się z 516 posłów rząd liczyć się będzie, a nieraz wprost liczyć się będzie musiał, to żadnej chyba nie ulega wątpliwości.

Zbywanie i załatwianie piekących kwestyi półśrodkami tylko weszło u nas już formalnie w zwyczaj, stało się zasadą ku wielkiej szkodzie kraju. Mści się to teraz zwłaszcza w dziedzinie naszego szkolnictwa ludowego. Całe niemal nasze nauczycielstwo ludowe buntuje się obecnie przeciwko krajowym władzom szkolnym i przeciwko rządzącej u nas większości konserwatywnej. A niestety — nie można twierdzić, iżby nie miało słusznego do tego powodu. Płacone nędznie, napróżno od lat wielu domaga się ono polepszenia swego bytu. Zbywano nauczycieli dawniej obietnicą, że sejm pomyśli o nich, gdy nastąpi sanacya finansów krajowych. Tymczasem wszystkie kategorye urzędników państwowych doczekały się nowego znacznego podwyższenia pensyi swoich. Cóż więc dziwnego, że nauczycielstwo burzy się ogromnie, że na wiecach swoich chętnie słucha mówców socyalistycznych? Zaniedbanie tego ważnego czynniku w naszem życiu społecznem ciężko jeszcze może się pomścić także przy *wyborach*.

X.

Tydzień polityczny.

Minął czas wyborów, następuje czas refleksyi.

Na rozwiązaniu parlamentu zyskało Koło polskie 4 posłów, tak że obecna liczba Koła zamiast 16 wynosi 20. Takiej liczby posłów polskich dotąd w parlamencie nie było. A co najważniejsza liczba ta zdobyta o własnych siłach, liczba zdobyta dzięki solidarnej walce wszystkich Polaków przeciwko wszystkim partyom niemieckim, przeciwko otwartym i zakapturzonym wrogom naszym.

Wchodzi więc Koło polskie do parlamentu w niebywałej dotąd sile. Czy wpływ Koła się przez to *zwiększa?*

To zależy od układu reszty stronnictw parlamentarnych — niemieckich. A układ ten jest obecnie taki:

centrum	105 posłów
konserwatyści	61 posłów
narodowi-liberałowie	54 posłów
socyaliści	43 posłów
wolnomyślna partya demokratyczna	28 posłów
stronnictwo Rzeszy	23 posłów
Polacy	20 posłów
Związek gospodarczy	17 posłów
Związek wolnomyślny	14 posłów
Partya ludowa	7 posłów
Alzatczycy	7 posłów
Niem. partya reform.	6 posłów
Związek właśc. ziemskich	4 posłów
Welf	1 poseł
Duńczyk	1 poseł
Związek chłopów	1 poseł
dzikich (t. j. nie należących do żadnej partyi)	5 posłów
Razem	397 posłów

Centrum, socyaliści i Polacy, t. j. te stronnictwa, które głosowały przeciwko rządowi przy etacie kolonii — mają obecnie razem tylko 168, a gdy doliczymy do tego Alzatczyków, Duńczyka i Welfa razem 9 posłów — najwyżej 177 głosów!!

To znaczy, że rząd rozwięzując parlament, osięgnął cel— osłabił opozycyą. Stało się to skutkiem niespodziewanej i nieprzewidzianej przez nikogo — klęski socyalistów.

Socyaliści mieli w ostatnim składzie parlamentu 79 posłów, teraz mają ich tylko 43. Ze stanowiska drugorzędnej partyi spadli do stanowiska czwartorzędnej. Z nadziei, że zdobędą wkrótce stanowisko zajmowane dziś przez centrum, jako największej partyi parlamentu — pozostały tylko zamki na lodzie.

Istotnie opozycya rządowa została osłabiona — rząd dla wszystkich swoich projektów wielkoświatowej polityki znajdzie u parlamentu poparcie — nawet wbrew woli centrum.

Inaczej jednakże przedstawia się pytanie, czy rząd znajdzie wśród większości parlamentu posłuch, jeżeli niedogodne mu urządzenia państwowe jako zbyt demokratyczne i postępowe będzie chciał zmienić na swoją korzyść a na niekorzyść obywateli państwa?

Na pytanie to należy odpowiedzieć *przecząco*. Do opozycyi złożonej z centrum, Polaków, socyalistów, Alzatczyków, Duńczyka i Welfa dochodzą wówczas trzy partye wolnomyślne, a mianowicie „wolnomyślna partya demokratyczna", związek wolnomyślny i partya ludowa, razem 49 posłów; doliczając do tego 177 głosów, otrzymamy jako rezultat liczbę 226 głosów opozycyi.

A ponieważ połowa parlamentu liczy głosów *199* — skutkiem tego rząd nie osięgnie nigdy większości dla możliwych reakcyjnych zachcianek. Same nawet partye niemieckie bez głosów polskich dadzą sobie z rządem radę.

Stanowisko więc Koła polskiego, o ile chodzi o wpływ na przebieg spraw w parlamencie berlińskim — mało się zmieniło. Koło zdobywa sobie samodzielnie — bez łaski partyi zaprzyjaźnionych miejsce w komisyach parlamentarnych. Nakłada to na Koło nasze większe obowiązki i większą odpowiedzialność.

Powiększenie więc liczby posłów polskich ma tylko moralne znaczenie dla nas, znaczenie, które tkwi w przeświadczeniu, że pomimo ucisku i naporu germanizacyjnego liczebnie rośniemy. Ta świadomość wzmacnia w nas otuchę do walki i wytrwania na szańcu narodowym, bo siłą faktów mówi nam, że przezwyciężymy ten ucisk i nastaną dla nas lepsze czasy.

Klęska socyalistów zrobiła wrażenie nietylko w Niemczech, ale i za granicą, głównie we *Francyi*. Znany francuski socyalistyczny publicysta *Jaures* pisze że „wynik wyborów nie rozczarował tylko samej niemieckiej partyi socyalistycznej, która spodziewała się nowego przyrostu, ale rozczarował i socyalistów w innych krajach". Jaures uważa wzrost socyalistów niemieckich z r. 1903 za *nadmierny*, że wzrost ten wywołał reakcyę, skutkiem czego odpadła od nich wielka liczba t. zw. „mitläuferów." Przyczyniło się do tego i to także, że socyaliści na rząd nie wywierali żadnego widocznego wpływu.

Na ogół panuje we Francyi więcej zdumienia z powodu klęski niemieckich socyalistów — aniżeli uciechy. Urzędowy „Matin" powiada, że naród niemiecki woli „pałkę korporalską" cesarza aniżeli Bebla, robiąc aluzyę do tego, że socyalna demokracya niemiecka pomimo swej rewolucyjności kierowała się w swem postępowaniu metodą autokratyczną (Bebel niejako król socyalistyczny jest wodzem socyalistów).

W Anglii na wieść o klęsce socyalistów niemieckich powstała radość z tego powodu, że to już trzecia klęska socyalizmu, a mianowicie ponieśli socyaliści klęskę w *Londynie* przy wyborach miejskich, w Nowym Jorku przy wyborach i obecnie przy wyborach do parlamentu w *Berlinie*.

Urzędowny dziennik „Times“ przypisuje tej klęsce *zbawienny* wpływ na politykę zagraniczną rządu niemieckiego. Zwycięstwo socyalistów niemieckich spowodowałoby walkę między parlamentem a koroną, dla zakończenia której rząd ew. szukałby zawikłań politycznych zagranicznych. A tak rząd niemiecki jest rad, a kto jest rad u siebie w domu, ten zazwyczaj i dla sąsiadów jest uprzejmy.

Socyaliści *włoscy* wymawiają teraz swym towarzyszom niemieckim ich pychę, z jaką traktowali socyalistyczne partye innych krajów. Z klęski tej każą socyaliści włoscy niemieckim wysnuć tę poważną naukę, że nie należy się zasklepiać w suchych doktrynach, lecz starać się dostósować do praktycznego życia.

Czy niemieccy socyaliści tej rady posłuchają?

Watykan t. j. kurya rzymska cieszy się z zwycięstwa centrum, z którem rząd czy chce czy nie chce i w dalszym ciągu poważnie liczyć się będzie musiał.

O centrum, socyalistach i rządzie można przypomnieć tutaj staro polskie przysłowie: ślusarz zawinił a kowala powieszono.

Rząd chciał przez rozwiązanie parlamentu rozbić — centrum, a rozbił socyalistów.

Wkrótce, t. j. d. 19 b. m. ma być parlament zwołany. Zobaczymy, jak się ułoży sytuacya parlamentarna. Rząd zaraz na pierwszy plan wysuwa kolonie afrykańskie.

Przegląd prasy.

Mało na ogół słychać w prasie naszej o wyborze następcy ś. p. ks. arcybiskupa Stablewskiego. Pojawiły się tylko najpierw w pismach zakordonowych wieści, że jeden z kandydatów do tronu arcybiskupiego, chcąc widocznie powiększyć swe szanse, usiłuje przeciwdziałać strajkowi.

Pisma nasze wiadomości te przyjęły z pewnem niedowierzaniem, nawet z oburzeniem, że niepodobna, ażeby *ksiądz-Polak* na taki krok się odważył. Widocznie jednak popchnięta w tym kierunku uwaga pism naprowadziła je na poszlaki wiarogodności powyższych wieści. Skutek jest ten, że powoli zaczynają pisma stawać frontem przeciwko usilowaniom zdobycia sobie tronu arcybiskupiego za pomocą — tłumienia strajku. Pojawił się w „Kurjerze Poznańskim“ artykuł, że społeczeństwo ma prawo kontrolowania czynności władz duchownych — a *„Gazeta Polska“* z Kościana wyraźnie zwraca się przeciwko „frymarczeniu arcybiskupstwem.“

„Gazeta Polska“ potwierdza pogłoski pism zakordonowych, wskazuje na to, że księdzem, który usiłował tłumić strajk szkolny, jest sam *ks. biskup Likowski* (!) — i donosi równocześnie, że księża i to dziekani *odmówili* pomocy ks. biskupowi.

Do odmowy tej nawięzuje „Gaz. Polska“ następujące uwagi:

„Jest to faktem nadzwyczajnej wagi, że duchowieństwo nasze stanęło w sprzeczności nie z wyraźnym nakazem lecz w każdym razie życzeniami swej zwierzchniej władzy.

Niech to będzie dla tej władzy na przyszłość odstraszającym przykładem, bo mogą zajść takie sytuacye, gdzie duchowieństwo to wypowie posłuszeństwo swe wobec wyraźnych nakazów swej władzy duchownej, jeżeli wykonania tych rozkazów nie zdoła pogodzić ze swem sumieniem.“

Dotąd kwestyi tak wyraźnie nikt nie postawił. Nie jest jednak ona nową, społeczeństwo raczej dawno już z pewną obawą pytało się: a co będzie, gdy władza duchowna uczyni coś, co nie godzi się z naszem polskiem sumieniem?

Odpowiedź dawano sobie szeptem, mówiąc: nie będziemy słuchać!

A tu księża pierwsi dają przykład, że przełożonej swej władzy słuchać nie będą, jeżeli ona od nich wymagać będzie powolności w sprawach niezgodnych z ich sumieniem.

Czy ks. biskup Likowski w tem postępowaniu księży-dziekanów, równych jemu wiekiem, tylko niższych stopniem hierarchicznym — nie miałby widzieć wyraźnej wskazówki, jak w przyszłości oni sobie postąpią, jeżeli jako arcybiskup *na nakaz rządu* zażąda od nich czegoś, co z ich sumieniem zgadzać się nie będzie?

O ile społeczeństwo polskie *rozłam* między arcybiskupem-Niemcem a duchowieństwem polskiem będzie uważać za naturalny, o tyle za nienaturalny uważaćby musiało rozlam między arcybiskupem-Polakiem a polskiem duchowieństwem. Naszem zdaniem ksiądz-Polak na tron arcybiskupi wejść może dziś tylko bez poniżających godność jego kapłańską kompromisów z rządem. Inaczej wywoła jego wyniesienie następstwa, które więcej nas przestraszają, aniżeli arcybiskup-Niemiec.

* * *

Jak wygląda centrum, „najwierniejszy sojusznik“ Polaków, na to podaje świeży dowód *„Gazeta Gdańska“*, donosząc z Człuchowskiego, gdzie kandydat polski znajdował się w ściślejszych wyborach z konserwatystą, co następuje:

„Niemcy okręgu człuchowskiego rozszerzają odezwę, wzywającą *do głosowania na konserwatystę Wilkkensa przeciwko Polakowi Komierowskiemu.* Pomiędzy podpisanymi figurują *dwaj księża, wybitni centrowcy,* ks. proboszcz *Brill* z Fersztnowa i ks. prob. *Melz* z Człuchowa, ten sam, który w r. 1903, kiedy zawarty został oficyalny kompromis pomiędzy nami a centrowcami (obowiązano się popierać Polaka w człuchowsko-złotowskim okręgu, a centrowca w gdańskim wiejskim) polecił gospodarzom Niemcom-katolikom z okolicy Człuchowa, udającym się do niego po wskazówki, żeby wogóle nie głosowali“.

Informator „Gaz. Gd.“ dochodzi do przekonania, że kompromisy z centrowcami w Prusach Zach. nie mają najmniejszej wartości.

Zdanie to potwierdza „Gaz. Gdańska“ powołując się równocześnie na pismo katolickie „Westpreussisches Volksblatt“, które napisało, „że centrowcy nie popierają Polaków nawet wtenczas, gdy ich władze wyborcze do tego wzywają.“

Skąd więc żale centrowców, że Polacy dawną przyjaźń zdradzili? Nie — to tylko Polacy przekonali się, że i co do centrowców trzeba zastósować przysłowie: za twoje myto — kijem cię obito.

* * *

Na temat bezpartyjności i bezczynności politycznej czytamy w „Berliner Tageblatt“ kilka godnych uwagi zdań. Pisząc o wyborach w Niemczech, a szczególnie w Berlinie poprzedza artykuł swój zatytułowany „die Parteilosen“ (bezpartyjni) takiemi zdaniami ogólnemi:

„Nasze (niemieckie) życie polityczne chroma pod wielu błędami i brakami, najgorszym błędem wprawdzie jest zbyt wielkie rozdrobnienie partyjne, które powstało wskutek rozlamu religijnego narodu niemieckiego, wskutek niemieckiej arbitralności, jako też wskutek niedostatecznego politycznego wyszkolenia. Ale *nieskończenie gorsza* jeszcze jest *bezpartyjność,* która dziś panoszy się w krajach niemieckich. Zbyt często uchodzi to za „nobliwe“, nie mieszać się do walk codziennych i przypatrywać się rozwojowi stosunków — przypadkowemu. Doszło przecież aż do tego, że pewne pismo, które obecnie przegryzło się do antisemityzmu i hurra-patryotyzmu, lata całe głosiło idyotyczną zasadę, że polityka znieprawia charakter“.

A wskazując następnie na fakt, że w starożytnej Grecyi za nieoświadczenie się za którą bądź partyą istniała kara wygnania, skarży się na to, że

dzięki tej bezpartyjności n. p. w Berlinie na 444 871 uprawnionych do głosowania — *nie* głosowało 111 799 obywateli.

Drugi ujemny w oczach „Berl. Tageblattu“ skutek bezpartyjności objawia się w tem, że bezpartyjni często idą na lep, stają się „łupem pierwszego lepszego hasła“ bez świadomości, czy ono jest pożyteczne czy szkodliwe.

Mało nas to może obchodzić, jaki skutek artykuł „Berl. Tagebl.“ wywrze w Niemczech. Nam nasunął on na myśl uwagę, że i u nas — myśl polityczna jest bardzo nikła, nieświadoma, że i my często idziemy na lep haseł, które nam się podobają, a których *nie rozumiemy.* I to także policzamy na karb tego, że i w społeczeństwie naszem brak jest partyi wogóle, partyi, któraby wyraźnie powiedziała czego chce. Nam się wydaje, że i nasze życie polityczne wymaga gruntownej rewizyi. Hasła, choćby najpiękniejsze i najsłuszniejsze, nie zastąpią prawdziwej i głębokiej myśli politycznej.

Oczywiście, mogąca ew. powstać u nas partya musiałaby się poważnie liczyć z faktem, że wobec wroga stanowimy wszędzie i zawsze — jeden zwarty i jednolity, solidarny polski obóz.

* * *

„Lech“ gnieźnieński zwraca uwagę posłów naszych na przyjęte przez komisyę budżetową sejmu pruskiego następujące pozycye etatowe:

1) 2 250 000 marek do dyspozycyi naczelnych prezesów na cele wzmacniania i popierania niemczyzny;

2) 1 900 000 marek na odwołalne dodatki do pensyi dla urzędników średnich i niższych w Księstwie i Prusach Królewskich;

3) 150 000 *dla wyższych* urzędników jako dodatki na kształcenie dzieci.

Szczególnie chodzi „Lechowi“ o to, co przez *„wyższych“* urzędników rozumieć należy, i czy i ile z tych 150 000 mrk. rozdziela się *sędziom,* mianowicie czy i o ile uwzględniani bywają *przewodniczący izb karnych.*

„Lech“ wychodzi z założenia, że dodatki takie nie tylko nie godzą się z prawem konstytucyi pruskiej i rzeszy niemieckiej, ale mogą ujemnie wpłynąć na *niezależność* sędziów.

I my godzimy się z „Lechem“ w tem, ażeby posłowie nasi kwestyę tę zbadali. Idzie tu nie tylko o nasze dobro, ale leży to także w interesie *powagi i bezstronności* sądów samych.

Że „Lech“ ważną porusza kwestyę, tego dowodzi choćby fakt, że „Posener Tagebaltt“ nazywa artykuł „Lecha“ *zamachem* na bezstronność sądów. Czyby „Pos. Tageblatt“ nie miał w tej sprawie czystego sumienia, lub wiedział, że bezstronność ta owemi dodatkami istotnie jest zagrożoną? — W takim razie tem bardziej powinni posłowie nasi sprawą tą się zająć i ją zbadać nie po to, by czynić zamach na bezstronność, lecz po to, by ją uchronić od niesłusznych może podejrzeń.

* * *

W artykule „po wyborach“ zwraca *„Dz. Kujawski“* uwagę na to, że zwycięstwo nasze narodowe, niezwykły wzrost liczby posłów osiągnęliśmy skutkiem ucisku hakatystycznego, pod którego naporem idea narodowa robi nadzwyczajne postępy. Czas ten ucisku — powiada „Dz. Kuj.“ — wyzyskajmy, bo, jeżeli rząd zmieni obecną swoją politykę, może nastąpić *nowa era ugodowa.*

„Znając naszą polską naturę, — pisze „Dz. Kuj.“ — obawiamy się tej zmiany najbardziej. Jedna mówka przychylna, uśmiech ministeryalny, kilka awansów z adwokatów na notaryuszów, udzielenie niektórym jednostkom tytułu radców, tu i owdzie zgodzenie się na bezwartościowe ustępstwa i kilka grzecznych przyjęć, a gotowiśmy znów wypaść z równowagi politycznej, zapomnieć o wczoraj i zacząć sobie, jak ongi, znów fałszywie tłomaczyć historyę posłannictwa pruskiego na Wschodzie słowiańskim na ton liryczno ugodowy; a nie tajmy przed sobą, że ludzi pokroju ugodowo-pruskiego mamy dotąd we wszystkich naszych warstwach społecznych aż nadto“.

Piszemy się na to zdanie „Dzien. Kuj.“ słowo w słowo. Stawiamy tylko kwestyę, czy można niebezpieczeństwu temu zapobiedz za pomocą *uproszczenia organizacyi wyborczej.* Godzimy się z „Dz. Kuj.“ na to, że nasza organizacya wyborcza

„jest już na dzisiejsze czasy nieodpowiednią, bo oparta na patryarchalnych stosunkach naszych, gdy jeszcze zamiast świadomych swych praw wyborczych obywateli, mieliśmy tak zwane „bydełko wyborcze“, z którego wolą nie potrzeba było się liczyć, lecz mu tylko nakazać, ażeby głosowało, a już niewolniczo padało samo pod koła wozu reakcyi i przeżytków średniowiecznych. Dzisiaj się czasy zmieniły. Jeżeli tu i owdzie posłuch się jeszcze znajdzie, to winne temu inne okoliczności, jak n. p. krótki czas lub widmo możliwego zwycięstwa znienawidzonego hakatyzmu pruskiego. Na starym koniku „solidarności narodowej“ nie trzeba zbyt forsownie ujeżdżać, bo mogą zajść bolesne rozczarowania; trzeba się dostósować do postępu czasu i nauczyć się chcąc nie chcąc uszanować wolę wyborców, a to się dopiero wtenczas stanie, gdy nie prowincyalne zjazdy delegatów wyborczych lecz *delegaci okręgów* wyborczych sami będą sobie ustanawiali posłów. W takiej autonomii wyborczej może spoczywać jedynie *gwarancya uszanowania woli ludu, która jest najwyższem prawem“.*

Racya, że należy pomyśleć o reformie naszych władz wyborczych w imię „uszanowania woli ludu,“ ale organizacya ta nie zdoła naprawić tego, o co najbardziej nam chodzić powinno, t. j. *chwiejności naszego charakteru.*

Nad tem my wszyscy wspólnie pracować musimy, musimy przedewszystkiem dokonać rewizyi naszych politycznych haseł i pogłębić zrozumienie spraw politycznych. A tego nie zdoła dokonać organizacya wyborcza, która tylko jedną kwestyą wyborów ma się zajmować, tego raczej dokonać by mogło silne *stronnictwo,* zdolne do politycznej wychowawczej pracy. Niestety takiego stronnictwa o wyraźnym i jasnym, ogółowi przystępnym programie dotąd — nie mamy. Czas by o tej sprawie pomyśleć i bodaj w czyn wprowadzić.

Jak się tłumi strajk szkólny wśród dzieci.

Kto tylko czyta pisma nasze a sam nie słyszał czy to od dzieci czy od rodziców, czy od naocznych świadków w ogóle ustnych opowiadań o sposobach tłumienia strajku szkolnego, ten istotnego i prawdziwego obrazu tego, co się dzieje w szkole, zrobić sobie nie może. Pisma skutkiem wyroków sądowych zmuszone są najdrażliwsze miejsca kreślić. Trzeba więc zawsze domyślać się, że w istocie dzieje się w szkołach gorzej aniżeli one piszą.

My dziś odebraliśmy od naocznego świadka opis, w jaki sposób w pewnej miejscowości stłumiono strajk. Opis ten umieszczamy, opuszczamy tylko nazwiska miejscowości i osób działających, bo chodzi nam o oddanie stosunków w danej szkole, a nie o to, aby osoby działające przeszły do historyi. Oto opis:

M . . . . . ., dnia 5 lutego 07.

Szanownej Redakcyi „Pracy“ donoszę, iż tu w M . . . . . . także dotychczas dzieci strajkowały. Wszyscy rodzice zakazali swym dzieciom odpowiadać w niemieckiej nauce religii, pieśni i pacierza. Lecz po krótkim czasie wielu rodziców zakaz swój cofnęło, jedni z przypodobania się rządowi, aby dostać rentę, drudzy z bojaźni przed utratą konsensu lub jakiego urzędu, a inni ażeby dzieci nie musiały czasem chodzić do szesnastego roku do szkoły, tak jak to radca ziemiański odnośnych rodziców powiado mił. Reszta dzieci niby to strajkowała, jednak pacierz, pieśni i pochwało-

ły odpowiadały po niemiecku, naturalnie przez przymus aż czterech nauczycieli, którzy z wszystkich sił starali się opór dzieci przełamać, co też nareszcie teraz im się udało przy pomocy kija, którego nie szczędzili, jak się to pokaże. Nauczyciel B....... wymierzył dn. 28 stycznia 12 „łap", po południu 8 „łap" Maryannie W..... a tak szczerze, iż wybił dwa krwawe pęcherze na palcach, i to za to, że nie mówiła pacierza po niemiecku, lecz milczała. Następnego dnia, gdy po tych ciągach nauczyciel B....... poszedł nadstawić ucha, a gdy wtenczas mówiła głośno pacierz po niemiecku, pochwalił się przed dziećmi, że nie ma jak kij, który do wszystkiego dopomoże. Nauczyciel M. S.... 14 stycznia szarpał chłopcem Janem Z.... tak silnie, że mu guziki od żakieta pourywał (dziewczęta szkolne musiały przyszyć). 16 z. m. tenże M. S.... wyprowadził Leona Z.... do sieni i tam szarpiąc postawił go na głowę nogami do góry: wszystko za odmawianie odpowiedzi z katechizmu i pacierza niemieckiego. Nauczyciel D... wybił po twarzy i dał „łapy" synowi W. W......... Józef K..... odebrał 8 „łap". Józef K...... 24 „łapy" i 6 razy na z.... a po południu 16 „łap". Helena B......... 16 „łap". Wszystkie 25 stycznia za wzbranianie się odpowiedzi z katechizmu i pacierza po niemiecku. Ciągi także odebrała Apolonia Z..... na plecy tak, że guziki miała pourywane, a w dodatku 16 „łap." Nauczyciel B....... wymierzył dnia 21-go stycznia Bolesł. R.... 4 łapy i dał mu pięścią w twarz tak szczerze, że tenże krwią się oblał, bo nauczyciel ugodził go w nos; dał mu swą chustkę, aby się obtarł z krwi. W parę dni potem wyprowadził go do sieni, tam szarpiąc dał mu 4 „łapy," wszystko za nieodpowiadanie po niemiecku pacierza i katechizmu. Był dnia 28. 1. 07. inspektór szkólny, wszyscy ojcowie pobitych dzieci poszli użalić się na nauczycieli; gdy mu W... J. powiedział, że jego córka odebrała 12 łap, tak że pęcherz krwawy wyskoczył, a J. K......, że syn jego dostał 24 łapy, 6 na z...., to inspektór zapytał nauczyciela M. S...., czy to jest możebne? Na to S... do K......: powiedzcie lepiej, że *sto!* — a do W....: to każcie sobie wystawić świadectwo przez fizyka. W dniu tym był także komisarz. — Gdy po południu dał znów nauczyciel B...... 8 łap Maryannie W....., wtedy ojciec J. W..... poszedł z córką pokazać pobite ręce i dwa krwawe pęcherze komisarzowi, żandarmowi i sołtysowi; komisarz powiedział, że ma tylko słuchać króla i nakazać dzieciom swoim odpowiadać w religii, jak to żąda szkoła, to nauczyciele nie będą bić dzieci. Widząc jakie to pożałowanie ci pruscy urzędnicy pokazali pobitym dzieciom kazał W..... swej córce iść do domu (po polsku) na to komisarz: „hier wird nicht polnisch gesprochen" — a było to w pokoju w karczmie.

Za czasów Heroda, pobili siepacze rzymscy niemowlęta mieczem; nie miały już one czasu do płaczu ni jęków; matki chociaż prawda krzyczały w niebogłosy to gdy już ich dzieci nie było przyszło i ukojenie. Polskie dzieci dzień po dniu płaczą, jęczą pokazując posiniałe rączęta swym matkom, które razem z niemi cierpią, którym krwawi się serce gdy patrzą na zmizerowane i wynędzniałe swe dzieci. Oj! jaka to pruska wolność sumienia.

Z uszanowaniem

uniżony sługa *A. M.......*

— — — — — — — —

Oto obraz strajkującej szkoły pruskiej — jednej na setki. A ileż takich obrazów naliczyć by można kubek w kubek tych samych!!

Korespondencya z Górnego Ślązka.

Piszą nam

Z Kozielskiego, 3. 2. 07.

Na niedzielę dzisiajszą zapowiedział Komitet Wyborczy na powiat Kozielski dwa wiece o równoczesnej godzinie 3-ciej po południu i to w Pikowie i Kradziejowie. Oddalone wsie dość są od siebie o 6 kilometrów, a przemawiać mieli na nich pp. posłowie Korfanty i hrabia Mielżyński zmieniając się w roli zagajających względnie dopełniających na oba wiece wiceprezesa. Tymczasem gruchnęła wieść, że w Pikowie wiec „zakazany!"

Pan mecenas Ratajski wziął na siebie zatrzymanie ludu zgromadzonego w Kradziejowie wobec tego zakazu i zapowiedzenie przybycia późniejszego nieco posłów naszych a pp. Mielżyński i Korfanty ruszyli co tchu do Pikowa. Tam żandarm (!!) oświadcza, że gospodarz (!) nie chce dać lokalu; posłowie jak w dym do gospodarza, ten płacze wystraszony, władza mu grozi, posłowie przedstawiają swoje, nareszcie zezwala; na to żandarm zabrania wieca „dla złych schodów;" schody dobre na 2 cale grube; mówi hr. Mielżyński, „w moim domu schody nie lepsze" — na nic wszelkie perswazye wobec takiej złej woli!

Zatem Wiaro, dalej z nami do Kradziejowa spacerem na wiec! Zapał ogromny, ludu moc, wszyscy razem walą pieszo na punkt zborny. Tamże mec. R. zagaił już był wiec; z nadejściem hr. Mielżyńskiego udziela mu głosu. Mówi przeszło pół godziny.

W chwili gdy opowiada scenę parlamentarną, co właściwie zarzucamy ministrowi wojny, amtowy przerywa, że na wiecach „nie wolno krytykować rządu." Mówca zwraca grzecznie amtowemu uwagę na to, aby mu nie przeszkadzał w wykonywaniu relacyi, gdyż „wiarogodne relacye z sesyi parlamentarnych są prawem dozwolone." Na to amtowy: „tutaj jest katolickie zebranie (!) więc tylko o sprawach katolickich (!) mowić pozwolę."

Na to sala w śmiech z początku, później w złowrogi pomruk i odzywają się głosy protestu; w tem żandarm rozwięzuje zebranie. Dobrze i tak! Ogromne oburzenie, nieskończone okrzyki: „Niech żyją nasi posłowie, niech żyje kandydat Siemianowski" — kilkaset ludzi w jednej chwili z roli adherentów zamieniło się w zapalonych agitatorów! Ci już zrobią swoje!

Tego samego dnia wieczorem było zebranie centrówców w Rogach, na którem ks. Kubica, wikary orzekł publicznie, że „Korfanty, hr. Mielżyński i inni agitują po powiecie za „kradzione pieniądze"!!! Kilku ludzi protestuje, żandarmi ich usuwają ze sali, wrzask i oburzenie nie do opisania. I tem wiec pomnoży nasze głosy! Jak bardzo było potrzeba przybycia dzielnych Wielkopolan tego dziś opisywać nie mam czasu; na szczęście złoty tu u nas lud, wola dobra, ale też komenda dzielna. Przed każdym lokalem wyborczym będą kartki i odezwy, kilkunastu okręgowych będzie jeździło cały wtorek i kontrolowało całego okręgu lokale. Każdy oficer taki będzie miał plutonik wiarusów a 5—6 lokali do kontroli. Wszystko dotąd przygotowane sumiennie, powiat zasypany kartkami i odezwami od chałupy do chałupy! Centrowcy szli w ślad za nami; od dziś my znowu na nowo zacieramy ich ślady i urywamy łby tej kłamliwej hydrze. Wasi wielkopolanie są wspaniałymi agitatorami i wywierają wpływ wprost magnetyczny, lud się dziwi, że bracia z Poznania przybyli na pomoc i okazują wiele wdzięczności i zapału; posłów M. i K. nieomal noszą na rękach.

Wczoraj i dziś przed każdym kościołem stali niestrudzeni nasi agitatorzy i rozdawali kartki i odezwy; wogóle co można było zrobić, aby kandydat nasz zwyciężył, zrobiono, nie zaniedbano niczego!

Na wiecu w Pikowie i Kradziejowie był także ks. Mańka, dzielny [illegible] plan Polak; także ks. Brandys, [illegible] wiele rozwija energii i znacznej [illegible] lił pomocy w ludziach i wskaz[illegible]kach

podziwiamy pp. Mielżyńskiego i Korfantego, którzy nieraz po 50—60 kilometrów zwyczajną bryczką dziennie robią drogi wśród śniegu i mrozu, ale mamy nadzieję też w piękny skutek tak mozolnej pracy. Wprawdzie zadanie nasze bardzo jest trudnem, zważywszy, że musimy zdobyć 3,400 nowych lub urwać ks. Glowatzky'emu (!) co najmniej 2,500 głosów. Landrat przytem zmusza nasz lud folwarczny do głosowania na wrogiego nam kandydata a nie wykluczone są także jeszcze niespodziewane „cuda" w dniu wyborów przy liczeniu głosów, gdzie chętnie się mylą na naszą niekorzyść.

Robimy co się da, może Bóg nam da zwycięstwo, a gdybyśmy, broń Chryste, mieli przepaść, to obowiązek spełniony i wrogowie tryumf przedwczesny ogłoszą, albowiem za lat pięć rozprawimy się z nimi raz jeszcze i to już na zawsze! Na razie pracujemy i tak łatwo zjeść się w kaszy nie damy.

Ślązak.

Wybory do Rady miejskiej

w Poznaniu (8. 1. 07).

Jest niestety prawdą niezbitą, że z liczby 14-tu radnych Polaków, jakich mieliśmy jeszcze w roku 1902-gim, uroniliśmy w roku 1904-tym już trzech a następnie po skończonem nowem dwuleciu spadła liczba radnych z 11-tu na 7-miu!! Nieznający rozkładu okręgów i podziału na klasy majątkowe, mógłby doprawdy zupełnie zwątpić o naszej przyszłości. Kto atoli wie, że pp. Bajon (z Jerzyc), Gertych (z Łazarza), dr. Smoliński (z Wildy) i mec. Trąmpczyński (kompromis w I. kl. z roku 1900) stracili swe mandaty jedynie dla tego, iż w odnośnych okręgach I. i II. klasy od lat kilku już nie mieliśmy większości, ten rzekomej „klęsce" naszej dziwić się nie będzie. W III klasie nie zdobyliśmy niestety żadnego nowego okręgu, ale też nie straciliśmy żadnego; przeciwnie wybory wykazały, że w okręgach dawnych polskich liczba głosów polskich znacznie bardzo stosunkowo wzrosła i że dużo w Warcie wody upłynie nim nam Niemcy okręgi te wydrzeć potrafią! Na Rynku (4 radnych) pobiliśmy Niemców i żydów 120 głosami na Chwaliszewie (3 radnych) przeszło 200 głosami większości.

Jakość tych siedmiu reprezentantów powinna zastąpić nam ich mnogość a pozbycie się z łona frakcyi polskiej żywiołów miernych lub „świecących" nieobecnością należy raczej uważać za wielce dodatni czynnik, bo teraz frakcya polska chociaż mniejsza będzie, mamy nadzieję, składała się z osobników rozumiejących znaczenie solidarności a przytem pilnych i sumiennych pracowników w poszczególnych komisyach. Zasiadać teraz będą w Radzie pp. Trąmpczyński, Drwęski (adwokaci), Frankiewicz, Leitgeber (budowniczowie), Ignatowicz i Ofierski (kupcy) i Lewandowski, o którym, co prawda zdania są nieco podzielone.

Najwięcej nas interesuje przebieg wyborów w okręgu II. (Rycerska) i na Jeżycach. Na Jeżycach stoczono obecnie walkę nie mniej zaciętą jak przed dwoma laty, lecz z góry można było domyślać się wyniku niekorzystnego, skoro na 950 Polaków przeszło 1100 przypadło Niemców. Z 504 głosów z roku 1902 a 675 z roku 1904 urośliśmy dzięki agitacyi przedwyborczej na przeszło 700, lecz nie wystarczyły te wysiłki na wzrost niemieckich głosów, który przy szalonym nacisku na urzędników i zależny lud nasz roboczy wykazał przeszło 800 głosów niemieckich. Jedynie konsekwentna przygotowawcza praca komitetu wyborczego może spowodować kiedyś zdobycie okręgu jeżyckiego; trzeba lud uświadamiać i pouczać, iż tylko ten może być w listę wyborczą wpisanym, kto płaci komunalny podatek od 4 mk., a więc jak w roku 1902-gim 170 procent od 4 mk. to jest 6,80 mk. rocznie!

Okręg III (ul. Naumanna) łazarski i wildecki są na razie nie do zdobycia i nigdy nie będą polskie, jeżeli Komitet wyborczy nie wynajdzie ludzi i środków do mrówczej, wytrwałej pracy, jaką jest: zwiększanie liczby wyborców Polaków przez wyrobienie większej świadomości i chęci płacenia nieco większego podatku.

(Uwaga: Przeszło 6000 Polaków płaci tylko 4,08 rocznie zamiast 6,80!!)

Przystępując do oceny wyniku głosowania w okręgu II. (ul. Rycerska) zaznaczyć musimy z góry, iż wynik zgotował całemu miastu niemiłe rozczarowanie; łudziliśmy się wszyscy, że okręg ten od lat niepamiętnych niemiecki, zostanie nareszcie zdobytym i że powetują nam 3-ej „nowi" radni ubytek czterech na wstępie wzmiankowanych. Łudziliśmy się dla tego, że okręg ten był w ręku najlepszych agitatorów wyborczych (ś. p. Kaniastego i K. Rzepeckiego), którzy starali się wszelkiemi siłami o wydarcie go Niemcom. Jak agitowano widzimy ztąd, iż Polacy oddali przeszło 90 procent zapisanych a „głosować mogących" głosów. To też okręg ten przepadł nam jedynie znowu przez urzędników Polaków, którzy w większej połowie głosowali na kandydatów niemieckich. Polacy urzędnicy oddali 58 głosów na wroga, który ogółem uzyskał 876 gł. Bez pomocy Polaków urzędników mieliby Niemcy tylko głosów 818. Gdyby głosy polskie urzędnicze mogły były paść na naszych kandydatów (Dr. Drygas, Dr. Mieczkowski, adw. Seyda) wtenczas mieliby oni 829 więcej 58 jest 887 głosów, czyli byliby przeszli większością 69 głosów! Fatum inaczej chciało!

Znając nieszczęsne położenie naszych rodaków, urzędników pruskich, nie winimy ich o ten smutny wynik, zawsze atoli konieczną jest wykazać, że właśnie rodacy pozbawili nas trzech radnych. Niechajby przynajmniej teraz naprawili złe i przeprowadzili się w ciągu roku do innych okręgów, aby za 2 lata znowu nie stali się przyczyną nowej — trzeciej — klęski!

Najważniejszym atoli powodem klęski w okręgu przy ul. Rycerskiej, gdzie na 1070 Polaków (w tem 111 urzędników!!) przypadało 1010 Niemców jest opieszałość, zła wola, a poniekąd i „zdrada" wyborców! Zaraz tego dowiedziemy. Od liczby 1070 Polaków należy odciągnąć 97 urzędników (58 głosowało na Niemców, 39 się wstrzymało — 97), a dalej jeszcze około 40 umarłych, ciężko chorych i takich co się wyprowadzili z Poznania; pozostanie 933.

Oddaliśmy głosów 829, gdzież więc pozostała ta setka „szanownych panów obywateli?!"

Sześćdziesięciu mężów zaufania robili co mogli; od kilku tygodni sumienną pracą wyszukali miejsce pobytu każdego wyborcy; każdego obywatela odwiedzali po 2, 3 i 4 razy mając baczne nań oko. W dniu wyborów niestety prośbami i blaganiem nie mogli obojętnych przyciągnąć do urny! Zdarzały się wypadki, że obywatele chowali się umyślnie przed mężem zaufania lub wprost oświadczali, że nie pójdą głosować; nieraz rozpacz brała naszych dzielnych agitatorów — nie wahano się „łgać," nawet!

Kilku wyborców wyjechało w dniu wyborów jakoby ich los okręgu nic nie obchodził nie zapytawszy się nawet czy są widoki zwycięstwa.

Oto zarys wyborów ostatnich do Rady miejskiej. Coraz gorzej z nami. Jeżeli Komitet wyborczy nie będzie patrzał w przyszłość, która dając nam za sześć lat „nowy" podział na 10 okręgów w III. klasie bardzo złowrogo nam wróży, jeżeli „nie powiększymy *corocznie w każdym*" okręgu liczby głosów polskich przynajmniej o setkę, jeżeli tak dalej przeszło 6000 roda-

ków nie będzie płacić podatku jak tylko 4.08 marki (to jest 170 procent od najniższej stopy 2,40 zamiast od 4 m. co dałoby 6.80) natenczas cała nasza praca agitatorów i ludzi dobrej woli pójdzie na marne i utracimy znowu Rynek, a może i Chwaliszewo to jest resztę radnych.

Przy podziale okręgów magistrat dobra „naszego" na oku mieć nie będzie, co do tego nie ma chyba dwóch zdań!

Nie wahajmy się spojrzeć prawdzie w oczy, gdyż ona jedynie może nas zbawić!

Ruch w Towarzystwach.

* **Gniezno.** Walne zebranie Towarzystwa Ogrodników i przyjaciół ogrodnictwa na powiaty: gnieźnieński, witkowski i wągrowiecki odbędzie się w niedzielę, dnia 10-go b. m. o godz. 2-giej po południu w lokalu zwykłych posiedzeń, w cukierni p. B. Smętkowskiego przy ulicy Warszawskiej.

Z powodu bardzo ważnych obrad, jak najliczniejszy udział jest pożądany.

Goście mile widziani.

Zarząd.

Wiadomości.

* **Z wiarogodnego źródła** dowiadujemy się, że na wybory w szkole przy ul. Rycerskiej dnia 8-go stycznia 1907 roku nie stawili się:

Andrzejewski Franciszek, m. szew; Balczyński Jan, em. naucz., Basiński Stefan, maszynista, Bestyński Teofil (udawał że mężem jest zaufania!) Bogacki Stefan, budowniczy, Rzóska Wojciech, agent zabezpieczenia, (mówił, że ma klientelę niemiecką — a polską ma!) Buczkowski Stanisław, garncarz, Ciesielski Franciszek, garncarz, Cybichowski Wojciech, handlarz, Czerwiński Jan, podróżujący, Gaworzewski Stefan fabr. instrumentów, Gertig Leon Józef, książkowy, Grendziński Stanisław, kowal, Grudziński Antoni, malarz, Hełmicki Piotr, stolarz, Jaks Mieczysław, tokarz, Jakubowicz Teodor, emeryt, Janicki Wojciech, stolarz, Jankowski Leon, kupiec, Jarantowski Stanisław, ślusarz, Wojciech Jaworski, ślusarz, Kaźmierczak Walenty, szewc, Klimecki Tadeusz, ślusarz, Komorowski Franciszek, ślusarz, Korek Wojciech, woźnica, Kostrzewski Nepomucen, agent-kolonizator (wyjechał rano!) Kozłowski Adam, kapitalista (czytał w cygarowni gazetę!) Krajewski Edmund, restaurator, Krause Wiktor, podróżujący, Kusztelski Antoni, introligator, Kwaśniewski Bartłomiej, pantoflarz, Liepelt Kaźmierz, kupiec, Mackiewicz Teofil, dozórca chorych, Melerowicz Marceli, malarz, Michalski Józef, stolarz, Michalski Michał, krawiec, Migdałek Stanisław, ślusarz, Mroczkowski Ludwik, właśc. drogeryi (wyjechał a wiedział, że wybory!!) Müller Apolinary, restaurator, (nie przyszedł mimo prośb członka komitetu!!), Oderski Wiktor, podróżujący, Orwat Nepomucen, drukarz, Pilnicki Marceli, ślusarz, Piotrowski Jan, robotnik, Przybylski Józef, szklarz, Rakowski Wojciech, kelner, Raszewski Sylwester, ślusarz, Rogulski Antoni, malarz, Schmelcer Kleofas, handlarz piwa, Skórkowski Bernard, tow. drukarski, Smolibowski Maryan, malarz, Staszewski Jan, restaurator, Staszewski Wiktor, restaurator, Strauss Józef, technik (wspólnik p. bud. Mieczkowtechnik, Stryczyńskii Józef, podróżujący, Sypniewski Franciszek, inżynier, Szarafiński Dyonizy, kelner, Szmytkowski Stefan podróżujący, Profesor dr. Tabulski emeryt, (mówił, że przysięgał raz już królowi — czy także „co do spraw komunalnych?!!"), Taczanowski Feliks, kapitalista, Tadrowski Roman, kupiec, Tonczyński Julian, brukarz, Unruh Alfons, kupiec, Wesołowski Adam, architekt, Witkowski Wawrzyn, stolarz, Wojczyński Stanisław, woźnica, Wojciechowski Antoni, robotnik, Zdrojewski Bernard, lakiernik.

Oto siedmdziesiątka obywateli, którzy spowodowali właściwie klęskę Okręgu II-go, a trzeba wiedzieć, że przepadliśmy tylko 47 głosami, i że agitacya wyborcza kosztowała w tym okręgu przeszło 400 marek!

Tych panów wymienionych należałoby się zapytać, czy odczuwają ogrom pracy Komitetu wyborczego i mężów zaufania, czy nie ruszy ich sumienie na wiadomość, że przepadliśmy „tylko 47" głosami?!

Jedyną drogą do rehabilitacyi w oczach społeczeństwa jest zapewnienie, że obywatele ci za dwa lata staną niechybnie do urny i tem złe naprawią choć w części wybierając jednego radnego Polaka. — Teraz bowiem wybieraliśmy trzech!!

* **Znowu kapłani zasądzeni na więzienie.** Dnia 31-go z. m. stawało znowu przed izbą karną w Gnieźnie kilku kapłanów, którym wytoczono procesy o przekroczenie paragrafu 130a, to jest zarzucano im, że z ambon zachęcali do oporu podczas nauki religii w języku niemieckim.

Skazano: *ks. Formanowicza z Modliszewka* razem na *5 tygodni więzienia; ks. Mrugasa, wikaryusza z Babimostu na 3 tygodnie fortecy* oraz sędziwego i schorzałego *ks. proboszcza Andersza ze Skarboszewa, weterana z dawnej walki kulturnej, na miesiąc fortecy.*

Dnia 4-go b. m. sądzono przed powyżej wzmiankowaną izbą karną *ks. proboszcza Fiebiga* z Jarząbkowa. Oskarżenie zarzucało mu wykroczenie przeciwko § 130 kodeksu karn. (podburzanie do gwałtów). Ks. Fiebig miał wzywać przy spowiedzi dzieci szkolne, żeby nie odpowiadały podczas niemieckiej nauki religii. Przesłuchano blisko 30 świadków, głównie dzieci. *Prokurator wniósł o miesiąc więzienia, sąd wydał wyrok uwalniający,* ponieważ wina księdza Fiebiga nie została stwierdzoną.

Walka z kapłanami rozpoczęła się zatem na dobre. Jak donoszą gazety niemieckie, prokuratorye wytoczyły procesy wszystkim kapłanom polskim, którzy podpisali odezwy wzywające do oporu przeciwko wykładowi religii w języku niemieckim, albo też odczytali odezwy z kazalnic lub wreszcie odprawiali nabożeństwa na intencye dzieci strejkujących. Liczba kapłanów, pociągniętych do odpowiedzialności z przyczyn powyższych, jest bardzo znaczną.

Podobizny zacnych naszych kapłanów, zasądzonych na więzienie, fortecę lub też kary pieniężne zamieszczać rozpoczniemy w przyszłym numerze „Pracy" — Przyp. Redakcyi.

* **Procesy prasowe.** Na dalsze *2 miesiące więzienia skazany został redaktor „Gaz. Grudz."* p. Jan Szczepański za artykuły w sprawie szkolnej. P. S. ma dotąd razem 8 miesięcy więzienia.

Poznańska Izba karna skazała dn. 2 b. m. *redaktora „Kur. Pozn." pana Kaźmierza Ziółkowskiego w dwóch sprawach na 130 marek,* prokurator wniósł o 450 mk. Dnia 4-go b. m. skazano zarządzcę drukarni *p. Stan. Nowickiego,* który krótki czas podpisywał „Orędownika" i „Kurjera" *na 50 mk. grzywien* w sprawie szkolnej. Powyższe kary wypadły łagodniej, ponieważ artykuły nie były zbyt ostre.

Na 300 mk. kary skazała ostrowska Izba karna we wtorek 29 z. m. odpowiedzialnego redaktora i *wydawcę „Gazety Ostrowskiej" p. Stefana Rowińskiego* za wzywanie do nieposłuszeństwa wobec władzy i obrazę inspektora szkolnego Gruhna z Odolanowa. W pierwszym przypadku skazano oskarżonego na 200 mk., w drugim na 100 mk. kary.

Redaktor „Polaka" p. Fr. Wojciechowski skazany został na 75 mk. kary za rzekomą obrazę ks. Feji, który swego czasu występował publicznie przeciwko pielgrzymkom ludu polskiego do cudownych miejsc w Galicyi i Królestwie Polskiem. Ks. Feja zarzucał polsko katolickim duchownym pod innymi zaborami, że żyją z ludu pielgrzymującego, dla którego po odpustach urządzają muzyki i t. p., a gdy „Polak" ujął się za obrażonymi księżmi polskimi, wytoczył mu proces o obelgę.

* **Naród sobie!** Dnia 2-go b. m. stawał przed kratkami poznańskiego sądu karnego znany tu *księgarz p. Ksawery Przyjemski, właściciel księgarni*

Statystyka głosów polskich

oddanych **przy wyborach do parlamentu** w latach 1898, 1903 i 1907.

Zestawił **Karol Rzepecki**,
Delegat Wyborczy dla Miasta Poznania.

Liczba	Okręg Wyborczy	Poseł względnie kandydat w roku 1903.	Polak otrzymał głosów czysto polskich			Niemcy wszelkich stronnictw oprócz socyalistów			Socyaliści (przeważnie Niemcy)		
			1898	1903	1907	1898	1903	1907	1898	1903	1907
	I. W W. Księstwie Poznańskiem										
1	Poznań i 2 pow. wsch. i zach.	B. Chrzanowski	15412	17338	21231	9482	9341	12065	726	1472	1377
2	Obor. Szam. Międz. Skwierz.	Hr. Mielżyński	12461	14147	15680	11586	11526	13442	62	588	544
3	Międzyrzecko Babimojski	X. Braun	7300	6714	8427	9555	11468	13070	—	223	102
4	Kośc. Grodz. Nowot. Smig.	Dr. Skarzyński	13906	16211	17519	4168	5159	6034	—	110	33
5	Gostyńsko Rawicki	X. Stychel	7470	9269	10345	3792	3848	4660	233	416	329
6	Leszczyńsko Wschowski	Trąmpczyński	3100	3508	3498	8053	7268	8143	—	616	551
7	Sredzko Sremski	Dr. Alf. Chłapowski	11821	14040	14668	3120	3764	4187	—	22	35
8	Pleszew. Jaroc. Wrzes.	Leon Czarliński	11070	13824	15047	2857	3481	4148	—	70	29
9	Krotoszyńsko Koźmiński	Dr. Mieczkowski	8065	8736	8687	2888	3113	3622	—	48	30
10	Ostrow. Ostrzesz. Odol. Kęp.	Książę Radziwiłł	12460	15290	17877	2706	4361	5563	32	160	115
11	Czarnkow. Chodz. Wiel.	Wal. Łebiński	5082	6025	6839	16280	15709	18276	—	749	1310
12	Wyrz. Szub. Zniński	Czarliński	10256	11783	11690	9810	10459	10853	—	35	152
13	Bydgoszcz i powiat	Czarliński	6198	7408	8182	10163	12175	16338	2930	3067	1722
14	Inowrocław. Strzel. Mogil.	Dr. Dziembowski	15158	17283	17921	5894	6998	8659	553	581	839
15	Gniezn. Witk. Wągrow.	Dr. Grabski	14440	16484	16448	4951	6065	7755	—	250	81
			153154	178060	194059	105305	114735	136815	4530	8407	6749
	II. W Prusach Zachodnich na Warmii i na Mazurach										
1	Wejherow. Pucki Kartuski	Janta Połczyński	15486	16348	17386	5561	6001	9014	59	210	142
2	Kościers. Starog. Tczewski	Jan Brejski	13610	15040	16733	7168	8502	10005	73	245	146
3	Tucholsko Chojnicki	Wiktor Kulerski	8139	8739	9244	3813	4467	5574	94	163	252
4	Grudziądzko Brodnicki	Dr. Łaszewski	11774	12503	13551	12231	12223	14854	299	1397	(1413)
5	Świecki	Sas-Jaworski	6573	7091	8416	6807	7023	7979	—	200	75
6	Toruńsko Chełm. Wąbrz.	X. Bolt	13286	13952	14864	13941	13407	15566	435	998	528
7	Człuchowsko Złotowski	Dr. Komierowski	4568	5194	5675	13323	15606	17082	358	118	169
8	Susko Lubawski	Czarliński	8054	8534	8635	9562	9356	11253	111	230	148
9	Gdańsk miasto	Kulerski	310	440	429	11134	14451	17651	4976	6070	6391
10	Gdańskie 2 powiaty	Kowalski	810	1395	1174	7501	7950	12416	1194	2539	2724
11	Sztumsko Kwidzyński	Wolszlegier	6170	6214	7226	8459	8758	10978	227	677	670
12	Warmia. Olsztyński	Jaworski	5067	3858	5380	9322	10303	16077	154	1218	76
13	Mazury. Szczycieński	Labusz	5874	3925	209	7326	12837	17253	272	500	334
14	Ostródzko-Niborski Pr. Ws.		—	—	1170	—	—	—	—	—	—
			99721	103233	110092	128006	130884	165702	8252	14565	13068
	III. Na Górnym Śląsku										
1	Pszczyńsko Rybnicki	X. Skowroński	centrum	13151	20038	16022	14901	10209	627	130	347
2	Katowicko Zabrski	Wojciech Korfanty	centrum	11670	27005	20403	22761	18816	9829	10258	5658
3	Bytomsko Tarnogórski	Adam Napieralski	centrum	6854	27414	24989	28056	17185	7955	10260	5974
4	Gliwicko Lubliniecki	X. Jankowski	40	8370	14197	15489	15848	13508	2366	991	(1392)
5	Raciborski	Gatzka	centrum	2461	4902	14167	15644	16520	1743	1750	1294
6	Opolski	X. Brandys	centrum	centrum	11507	15704	13267	8481	521	—	1105
7	Kozielsko Strzelecki	Siemianowski	centrum	1175	8473	11970	14308	12257	81	—	450
8	Głubczycki	Klose	centrum	1000	centrum	7057	8088	11692	293	379	348
9	Prudnicki	Strzoda	centrum	centrum	centrum	8404	9293	1428	1147	1217	1019
10	Kluczborsko Oleski	X. Rogowski	centrum	centrum	5161	—	—	7949	—	—	73
			40	44681	118386	134205	142166	118045	24562	24985	17660
	IV. W Nadrenii i Westfalii										
1	Dortmund	Chociszewski	—	2908	5099	29103	40283		26962	33171	
2	Bochum	„	—	7183	9818	61652	65410	71330	22379	39543	39597
3	Essen	„	—	1539	2540	57691	56099	48342	4400	22860	23203
4	Recklinghausen	„	156	4059	5069	19362	20648		2060	6505	
5	Mülheim Duisburg	„	—	2881	5679	45065	47161		7804	23287	
			156	18570	28205						
	V. W Berlinie i Brandenburgii										
6	Berlin i prow.	Czarliński	447	3000	5314	—	—		—	—	

Zestawienie

		Polacy.			Niemcy na ziem. niegdyś do Polski należ. oprócz socyal.			Socyaliści.		
I	Księstwo Poznańskie	153154	178060	194059	105305	114735	136815	4530	8407	6749
II	Prusy, Warmia, Mazury	99721	103233	110092	128006	130884	165702	8252	14565	13068
III	Górny Śląsk	40	44681	118386	134205	142166	118045	24562	24985	17660
IV	Nadrenia i Westfalia	156	18570	28205						
V	Berlin, Brandenburgia	447	3000	5314						
		253518	347544	456056	367516	387785	420562	37344	47957	37477

*) Prócz tego padło głosów polskich na Pomorzu, Dolnym Śląsku i w Wrocławiu razem około 1500.

A. Cybulskiego w Poznaniu, oskarżony na zasadzie par. 130 kodeksu karnego o podburzanie do gwałtów. Przestępstwa dopatrzyła się prokuratorya w wydanem przez oskarżonego dziełku: „Naród sobie! Akademik, czyli ofiara za ojczyznę z muzyką i śpiewami.“ Obrońca p. mecenas dr. Mieczkowski zaprzeczył jakoby w dziełku tem miało się mieścić podburzanie do gwałtów; z wyrwanych z całości zdań nie można przecież wyrobić opinii o całem dziełku. Sąd sprawę odroczył, ponieważ dziełko zostanie wpierw całe przetłomaczone na niemieckie.

Dnia 4-go b. m. natomiast zawyrokował ten sam sąd konfiskatę dziełka „Z wspomnień generała Henryka Dąbrowskiego“ jako niebezpiecznego dla państwa. Dotyczyło to również p. Przyjemskiego. Rozprawy toczyły się z wykluczeniem publiczności.

* **Na 2** *miesiące więzienia* skazał sąd ławniczy inowrocławski *szewca p. Wincentego Zielińskiego z Inowrocławia* za obrazę urzędników policyjnych, uszkodzenie ubrań tychże itd., z powodu syna, którego nie posyłał do szkoły, ponieważ skończył 14 lat. Za to samo skazaną została *żona p. Zielińskiego na 3 tygodnie więzienia.* Czynu karygodnego, o który wytoczono proces, dopuścić się mieli małżonkowie w własnem mieszkaniu.

Bydgoska izba karna skazała na *3 dni więzienia ogrodnika Jana Mroza z Morowańca* za obrazę nauczyciela i najście domu, oraz hałas przed szkołą.

* **Pan Dr. Alfred Chłapowski** z Bonikowa stawał dnia 5-go bm. przed sądem ławniczym w Kościanie jako oskarżony o przekroczenie prawa zebrań i stowarzyszeń.

Dnia 10-go września ukazała się w „Dz. Pozn.“ korespondencya z Kościana, donosząca o prywatnem zebraniu przy zamkniętych drzwiach, na którem p. dr. Jaworski z Poznania wyłożył obecnym cele i zadania „Straży“, które potem p. dr. Alfred Chłapowski uzupełnił; obecni — a było ich podobno około 70 — wszyscy przystąpili do „Straży“. Na mocy tej korespondencyi nałożyła policya na p. Chł. mandat karny w wysokości 30 m., który sąd potwierdził.

Oskarżony bronił się tem, że zebranie to miało charakter wyłącznie prywatny, że wstęp miały tylko osoby zaopatrzone w imienne zaproszenie, i że przedewszystkiem — co jest najciekawsze — kościańska naczelna władza policyjna — p. burm. Stuewe — oświadczyła (w prywatnej rozmowie), że na tego rodzaju zebranie pozwolenia policyjnego nie potrzeba, że zatem nie miał zamiaru popełnić jakikolwiek czyn karygodny. Lecz dowodzenia te jako też bystre wywody obrońcy p. mec. Ruszczyńskiego z Leszna nie zdołały przekonać sądu, że nie zachodzi czyn karygodny ze strony oskarżonego.

* **Józef Maliński**, wyższy sekundaner ze Stobna w Pr. Wschodnich, *wydalony został z gimnazyum iławskiego* w Prusach Królewskich, *ponieważ młodsze jego rodzeństwo na rozkaz ojca nie odpowiada w nauce religii po niemiecku!*

* **Rewizya policyjna.** W czwartek rano, gdy jeszcze wszystko spało, przyszli do teściowej p. Zielińskiego redaktora Mazura, p. Siewersowej w Rozogach żandarm i wójt. Urządzili rewizyę w stajniach, mleczarni i pokojach, badając, gdzie się drukuje Mazur. Więc maszyny drukarskiej szukano skrzętnie w łóżkach, szafkach i szufladkach, mimo że na Mazurze podane jest: drukiem Wiktora Kulerskiego w Grudziądzu. Pytali się także p. Waldemara Siewersa, czy ma odezwy wyborcze.

* **Uwolniony żołnierz.** Gimnazyastę Szenica poranił pewien żołnierz w ogrodzie zoologicznym w Poznaniu. W tej sprawie odbyły się dwa terminy. Jeden ze świadków zeznał, że ów żołnierz rąbał chłopca pałaszem, inni tego nie widzieli. W sobotę sąd wojskowy uznał, że żołnierz działał w uprawnionej samoobronie, bo chłopcy mieli robić figle i — żołnierza uwolnił.

* **Okrutnie** *niebezpieczna polska špilka.* W „Wiarusie P.“ czytamy, że w Heissen odbył się przed wyborami wiec, który zagaił p. Nowak. Nie mógł on jednak przemawiać, bo — miał w krawatce špilkę z polskim orłem. Policyant pozwolił mu mówić dopiero wtenczas, kiedy špilkę schował do kieszeni.

Ojczyzna niemiecka trzęść się przestała !

* **Mydło drożeje!** Niezmiernie wysokie ceny na tłuszcze i oleje spowodowały, że i mydła do prania bardzo podrożały. Na czem to polega? Oto kolonie zagraniczne nie zdołają dostarczyć tyle olejów i tłuszczów jak dawniej, a zapotrzebowanie tych produktów jest znacznie większe.

Dawniej dostarczał kraj własny dosyć łoju i tłuszczu do fabrykacyi mydła, lecz tłuszcze surowe świeżo bitego bydła, przerabia się teraz zaraz w rzezalni na tłuszcze spożywcze (margarynę), tak iż dla fabrykacyi mydła z tego nic nie pozostaje, więc mydło drożeje.

* **To zostanę anarchistą...** W bardzo drażliwy nastrój popadł w piątkowej rozprawie przed poznańskim sądem ławniczym robotnik Chęciński z Poznania. Otrzymał on z policyi mandat karny na 12 mk. za nieposyłanie swych dwojga dzieci uczęszczających do 1 i 3 klasy szkoły miejskiej na tak zwane godziny uzupełniające a raczej na areszt, wyznaczony na jego dzieci za to, że na rozkaz rodziców na nauce religii po niemiecku nie odpowiadają.

Przeciw mandatowi założył obwiniony rekurs i wniósł o rozstrzygnięcie sądowe. Przed sądem oświadczył oskarżony w wielkiem wzburzeniu: *„Jeżeli nie będzie sprawiedliwości, to zostanę anarchistą“*. Prezydent sądu nakazuje oskarżonemu natychmiastowe milczenie, gdyż inaczej każe go zaraz do więzienia odprowadzić.

Oskarżony odzywa się: „Mnie teraz jest wszystko jedno, choćbyście ze mnie ostatnią kroplę krwi wysączyli“.

Sąd zawyrokował na 12 mk. kary Ze słowami: — „Założę apelacyę przeciw temu wyrokowi“ — opuszcza oskarżony salę sądową.

Przewodniczący zauważył do ławników: „Otóż widzicie panowie sami, jak daleko ten fanatyzm już doszedł; każdego z tych podburzonych nie da się zaraz za nieprzywoite zachowanie się aresztować, bo mielibyśmy za wiele pakowania do kozy“.

* **Z teatru.** W sobotę nadzwyczajna nowość: „Piękna Marsylianka“ sztuka w 4 aktach przez P. Berton‘a. Główną postacią w tej niezmiernie zajmującej sztuce jest Napoleon, jako konsul, potem jako cesarz Francyi; osią sztuki jest walka monarchistów i starej rodowej arystokracyi farncuskiej, która nie chce uznać władzy korsykanina plebejusza. W sztuce weźmie udział cały personał artystyczny. Abonament uchylony.

W niedzielę po południu: *„Odgrzewana miłość,“* komedya w 5 aktach po cenach do połowy zniżonych.

W niedzielę wieczorem: *„Piękna Marsylianka“* sztuka w 4 akt. Abonament uchylony.

* **Kościan.** W „Gaz. Pol.“ czytamy: Jak wiadomo, zagrożono robotnikom w tutejszym prowincyonalnym zakładzie dla obłąkanych wydaleniem z pracy, jeżeli dzieci ich w dalszym ciągu nie będą odpowiadały po niemiecku na lekcyi religii. Pertraktacye trwały kilka tygodni, aż ostatecznie wypowiedziano miejsce robotnikowi Mańkowskiemu.

Innych na razie zostawiono w spokoju, bo chcą odczekać, jakie to wrażenie na nich zrobi.

O chleb niech się nie obawiają, znajdą go u Polaków tak samo.

Z Kiełczewa donoszą, że 15-letniego skotarka, zwolnionego już rok temu z obowiązku uczęszczania do szkoły, a obecnie będącego na służbie u p. gosp. Piotra Bąka, skazano za przestępstwo podburzania dzieci do strejku na ponowne uczęszczanie do szkoły.

Sensacyjna licytacya odbyła się w czwartek w mieście naszem:

Oto sprzedawano przymusowo za podatek szkolny nadetatowy z powodu utworzenia prusko-pedagogicznych oddziałów karnych, zafantowane „buntownikom polskim“ — bydło i gęsi.

Sprzedano pp. gosp. Smokowi, Matyaszczykowi, Gorzewiczowi, jałówki; p. gospod. Wal. Mockowi prosiaka, a p. R. Korbikowi 5 sztuk gęsi.

Dziwią się tutaj, że oprócz licytujących urzędników byli także obecnymi p. nauczyciel Gwizdek z Kurowa i pisarz p. Ginter, którzy pierwsze ceny ofiarowali — ale nic kupić nie mogli.

Zafantowane bydło pozostało nadal u swoich właścicieli.

* **Inowrocław.** *Ślub.* W sobotę, dnia 26-go stycznia o godz. pół do 7-mej wieczorem pobłogosławił ks. Fibak w tutejszym kościele farnym związek małżeński pomiędzy współpracownikiem drukarni „Dziennika Kujaw.“ p. *Janem Romanem Królakiem*, sekretarzem i naczelnikiem „Sokoła“ inowrocławskiego oraz sekretarzem I. okręgu sokolskiego, a panną *Bronisławą Slechciakówną* z Inowrocławia. — Pan Królak jest od lat kilkunastu jednym z najgorliwszych i najczynniejszych członków „Sokoła“

w Inowrocławiu, oprócz tego członkiem Zarządu innych tut. Towarzystw, to też choć na tem miejscu należy mu się za pracę społecznową wszelkie uznanie.

Nowożeńcy otrzymali kilkadziesiąt telegramów z życzeniami, przeważnie narodowych, pomiędzy nimi także od Zarządu Związku Sokołów z Poznania, oraz innych Tow. sokolich i licznych życzliwych druhów. — Młodej Parze pobłogosław Boże!

Jeden z druhów.

* **Ostrów.** Do „Kurjera Poznańskiego" donoszą: Do Małego Wysocka pod Ostrowem przysłano dla złamania oporu dzieci przeciw niemieckiemu pacierzowi ucznia seminar. wschowskiego, 19-letniego p. Süssla, który niemiłosiernie zaczął bić dzieci, nie mogąc się z niemi — zwłaszcza w najniższym oddziale — dogadać. Widać uznał jednak, że nie wystarcza ten środek pedagogiczny, gdyż jako skuteczniejszy zaczął przynosić do klasy i pokazywać dzieciom rewolwer, który przy dzieciach nabijał, żeby nie myślały, że to żarty.

Nareszcie przed paru dniami w czasie lekcyi wystrzelił — dla czego, i co przedtem mówił, tego sześcio- i siedmioletnie dzieci nie zrozumiały i nie wiedzą. Powstał zamęt, krzyk, płacz wielki i jedna dziewczynka, córka gospodarza Kowalczyka, zachorowała z przestrachu.

Był inspektor szkolny na miejscu, dowiedział się o wszystkiem i — nauczyciel został i uczy dalej!!!!

* **Herne**, 2 lutego. *Wielki wiec* odbędzie się w Herne dnia 17-go lutego o godzinie pół do 4 po południu na sali p. Nitki przy ulicy Nowej nr. 49, celem *założenia Towarzystwa Polek.* Na porządku dziennym będą następujące sprawy: 1) Zagajenie, 2) mowy, 3) wybór Zarządu, 4) wolne głosy.

Na wiec zapraszamy wszystkie Polki z Herne i okolicy.

Komitet zwołujący
Mieczysław Michalski.

* **Chleb dla swoich.** (Ogłoszenie XIV z dnia 31 stycznia 1907.) Następujący rodacy, będący w posiadaniu dostatecznego kapitału, dzielni w swym zawodzie znajdą chleb między swoimi:

1) Adwokat. 2) Lekarz. 3) Weterynarz. 4) Kupiec (bławatów). 5) Kupiec, (tow. krótkich i stroi). 6) Kupiec (żelazo i materyały budowlane). 7) Kupiec (garderoby). 8) Kupiec (dom towarowy). 9) Blachnierz. 10) Garncarz. 11) Koszykarz. 12) Pantoflarz. 13) Bednarz.

Wydalony przez kolonizacyę leśnik, Polak poszukuje miejsca.

Prosimy panów rzemieślników, przemysłowców i kupców innych zawodów, oprócz wyżej wymienionych, do biura „Straży" się nie zgłaszać, gdyż Biuro innemi posadami prócz wymienionych nie rozporządza.

Bliższych informacyi w powyższych sprawach najchętniej ustnie — udzieli Biuro „Straży" Piekary 13, II. pt.

Adres: Dr. Tadeusz Jaworski, Poznań (Posen). — Uprasza sie dołączyć znaczek na odpowiedź i podać numer i dzień naszego ogłoszenia.

* **Zwracamy uwagę** na ogłoszenie firmy *I. i S. Skąpski w Poznaniu*, dotyczące *kupna okolicznościowego* jup zimowych i paletotów dla dorosłych oraz jupek i paletocików dla chłopców po bajecznie tanich cenach.

* **Poznań.** Dnia 2-go b. m. pan *Przybylski*, właściciel ogrodu *St. Domingo* przy drodze Dębińskiej donosi nam, że powstała przeciwko niemu plotka, jakoby w tym roku nie był wcale głosować. Ponieważ szerzyciele tej plotki grożą równocześnie, że należy ogród p. Przybylskiego bojkotować, prosi nas p. P. o umieszczenie oświadczenia, że pomimo obłożnej choroby obowiązek swój wyborczy spełnił — niestety jednak z powodu tejże choroby nie mógł brać czynnego udziału w agitacyi.

Przykro to, że obywatel publicznie sprawiać musi się z tego, że spełnił swój obowiązek wyborczy. Nie byłoby tego potrzeba, gdyby nie było ludzi gotowych do plotek, do oszczerstw i do nawoływania do krzywdzenia ludzi na czci, honorze i mieniu. A co najgorsza, że staje się to pokątnie. Naturalnie oszczerca nie może mieć odwagi oskarżać kogoś publicznie, bo wie, że równie publicznie zadanoby mu kłam i położonoby kres jego niecnej robocie. Bo jeszcze nikt nigdy kłamstwa, ani oszczerstwa nie pochwalił. Zasługuje ono na największe potępienie.

Nekrologia.

† Ś. p. *Julia z Kuderskich Szurmińska*, dnia 29-go z. m. w Ostrowie, przeżywszy lat 85. R. i. p.

† Ś. p. *z Biskupskich Izabela Brodzka*, dnia 31-go z. m. w Poznaniu. R. i. p.

† Ś. p. *Rozalia z Jankiewiczów Andrzejewska*, dnia 30-go z. m. w Gostyniu, przeżywszy lat 73. R. i. p.

† Ś. p. *z Wyszyńskich Jadwiga Chrzanowska*, dnia 3-go b. m. w Krzekotowie. Pogrzeb odbył się dnia 6-go b. m. w Szczepanowie. R. i. p.

† Ś. p. *z Kinowskich Matylda Śmietana*, dnia 3 go b. m. w Brodach, przeżywszy lat 78. R. i. p.

† S. p. *Dr. Teodor Leszczyc Sumiński*, dnia 1-go b. m. w Nowemmieście (Prusy Zachodnie) w 68-ym roku życia. R. i. p.

† Ś. p. *Barbara Stankowska z domu Janiszewska*, dnia 3-go b. m. w Barcinie, przeżywszy lat 48. R. i. p.

† Ś. p. *Ludwik Janik*, urzędnik gospodarczy, dnia 3-go b. m. w Poznaniu, przeżywszy lat 63. R. i. p.

† Ś. p. *Edmund Stankowski*, dnia 3-go b. m. w Kościanie, przeżywszy lat 30. R. i. p.

Nasza ofiarność

Na fundusz im. ś. p. Najprzewielebwiejszego Ks. Arcybiskupa Dr. Floryana Stablewskiego — na stałe popieranie nauki języka ojczystego dla dziatwy polskiej — otrzymaliśmy z Ameryki zebrane na posiedzeniu V-go Oddziału Związku Młodzieży Polskiej w Chicago Ill. 69 mrk. 4 fen. Sumę tę złożyli: L. K. Bukowiecki 1,00; M. Gadzinski 1,05; F. Grygierczyk 20; W. Gadzinski 50; J. Szmyd 50; A. Majerski 1,00; K. Kromer 50; S. Remiszewski 50; A. Szmyd 25; J. Olś 50; Fr. Sienkiewicz 50; Z kasy V-go oddziału 10,00. Razem 16 $^{50}/_{100}$ dol; z Kray pp. F. Ginter i żona 1 mrk; T. Ginter 30 fen; A. Ginter 30 fen; M. Ginter 20 fen; P. Ignaszak 50 fen; razem 2 mrk. 30 fen; Towarzystwo przemysłowców polskich w Dreźnie 10 mrk. zebrane w gronie Tow. polskiego św. Rocha w Dyseldorfie 19 mrk.

Razem złożono dotychczas 466 marek 4 fenygi.

* * *

Na biednego weterana z 1863-go roku: Zdenka 50 fen: (w znaczkach pocztowych.)

* * *

Na pomoc dla ojca sześciorga dziatek: pani Wiktorya z Rochonów Scholz z Poznania 10 mrk. Kwotę tę doręczyliśmy komu należy i prosimy o dalsze datki.

* * *

Na koszta agitacyi przy wyborach ściślejszych na Górnym Slą̨sku pani A. Łucka ze Stanisławowa w Galicyi 1 mrk.

Od Redakcyi.

— *Maryśce w Witkowie.* — Prosimy o łaskawe nadesłanie wzmiankowanego wierszyka, jeżeli się będzie nadawał do druku to zamieścimy. Za słowa uznania dla „Pracy" najuprzejmiej dziękujemy.

— *Panu St. G. w Charlottenburgu.* — Wszelkie pisma illustrowane polskie, tak warszawskie jak też galicyjskie zamieszczają zarówno z „Pracą" nie tylko naszych bohaterów, męczenników i t. d., lecz także naszych „wielkich wrogów," by ich napiętnować należycie nie tylko słowem, lecz także zobrazować ku „wiecznej rzeczy pamiątce." Podobizny księży i t. d. zasądzonych na więzienie rozpoczniemy zamieszczać w następnym numerze. Za słowa uznania dla „Pracy" serdecznie dziękujemy.

— *Panu Wojciechowi P. w Baukau (Westfalia).* — Za serdeczne życzenia Bóg zapłać!

* **„Kupiec"**, *dwutygodnik, pismo fachowe, poświęcone sprawom handlu i przemysłu*, zaczęło wychodzić z dniem 1-go b. m. w Poznaniu. Wydawcą i redaktorem jest znany, dzielny kupiec, p. Artur Gustowski w Opalenicy.

Pierwszy numer zawiera treściwe artykuły o naszem kupiectwie i jest zaopatrzony w illustracye z dziedziny przemysłu rodzimego. „Kupiec" wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca; kosztuje na wszystkich pocztach w państwie niemieckiem 1 markę kwartalnie, na luty i marzec 67 fen. Nakład 5,000 egzemplarzy. Adres redakcyi i administracyi: Poznań, Długa ulica 11.

Naród Polski

pod obcem panowaniem.

40) Opowiedział

Julian Baczyński.

(Ciąg dalszy).

I zaczęła blednąć gwiazda wielkiego bohatera, a przyćmieni wrogowie jego podnieśli głowy. I ten wódz polityk, wierzący tylko w siłę bagnetów i potęgę własnego ducha, widział się teraz zagrożonym przez siłę, której nie uznawał t. j. przez ideę narodową i zasadę wolności, które zdeptał w Europie. Więc takie ponure myśli wiły mu się po głowie:

— Wśród tych niebezpieczeństw, co jakby z pod ziemi wyrastają, wszystkie moje nadzieje polegają na kruchych podstawach aliansu rosyjskiego. Lecz dumnie wzniósł głowę i zawołał z przekonaniem:

— Ja wierzę w siłę mego geniuszu, on nie zawiedzie mię i... zwyciężę!

I osobiście na czele wojska wyruszył do Hiszpanii, obok swych Francuzów używając do wojny także Polaków. I tak wyprawiony tam został pułk Krasińskiego, a z Westfalii legia nadwiślańska, tudzież na mocy konwencyi bayońskiej z Księstwa Warszawskiego trzy wyborowe pułki. Na tę wojnę niesprawiedliwą i nader trudną, wśród górzystych miejscowości hiszpańskich, szli Polacy z niechęcią i z wstrętem. Sami bowiem, utraciwszy wolność, musieli tłumić powstanie wolnego narodu; czuli więc tę niesprawiedliwość i krzywdę Hiszpanów, lecz mając dalsze swoje widoki, usprawiedliwiali się sami przed sobą:

— Ha, trudno, musimy iść ślepo za rozkazem tego, od którego spodziewamy się własnego wybawienia!

Poszli i za Pirenejami roznieśli sławę polskiego męstwa.

Szczególnie nieśmiertelną chwałę zyskały Polakom dwa czyny wojenne: **zdobywanie Saragossy i wąwozu Samossiera.** Saragossy[1]), miasta silnie obwarowanego broniła pod dowództwem samego Palafoxa waleczna załoga, a wraz z nią ludność cała, księża i kobiety, walcząc z rozpaczą i poświęceniem bez granic. Miasto tak było obwarowane i obrońcami obsadzone, że trzeba było zdobywać z osobna każdą ulicę, każdy dom, a w domu każde piętro, każdy pokój i zakątek. Na dwie zawady w lecie i w zimie roku 1808 zdobywano przez kilka tygodni to ważne miasto, zdobywali je głównie Polacy pod dowództwem Chłopickiego, aż dopiero, gdy Palafox popadł w chorobę i złożył dowództwo, Saragossa, zamieniona w gruzy, poddała się przez honorową kapitulacyę[2]) (21 lutego 1809 r.)[3]).

Samosierra był to długi, wązki i kręty wąwóz koło Madrytu. Najeżony stromemi urwiskami i wysokiemi szczytami, prowadził pod górę, a miał cztery zakręty, w których ustawili Hiszpanie po cztery armaty, u głównego wylotu zaś ośm armat. Pośród skał, w miejscach widocznych, stała uszykowana piechota.

— Te niedostępne wrota stolicy są stanowiskiem niezdobytem! — mówili z otuchą Hiszpanie, patrząc na tak zagrodzoną drogę.

---

[1]) *Saragossa*, jedna z trzech prowincyi Aragonii, stolicą jej jest miasto tej samej nazwy nad rzeką Ebro.

[2]) *Kapitulacya*, z łac, ugoda, układ, mocą którego wódz poddaje nieprzyjacielowi twierdzę lub wojsko.

[3]) Lewicki, 392.

Rudyard Kipling.

Namgay Dula.

Przełożył **F. Ch.**

Żył sobie raz pewien król, nie pomnę jak daleko, w głębi gór Himalaja, przy drodze do Tybetu. Królestwo jego leżało na 10 tysięcy stóp ponad poziomem morza i zajmowało, prawie dokładnie, cztery kwadratowe mile, lecz większa część tych przypadała na strome stoki gór, z powodu falistej natury kraju.

Dochody monarchy nie dochodziły 400 funtów szterlingów, które państwo obracało na utrzymanie słonia i armii stałej, złożonej z pięciu wojowników. Król był lennikiem rządu indyjskiego, który mu wypłacał małą pensyjkę na utrzymanie kawałka tybetańskiego traktu. Oprócz tego sprzedaż budulcu tow. kolejowym zasilała królewski skarbiec. Wielkie deodary padały z hukiem podobnym do grzmotu, a potok Sutlej unosił je o 200 mil na południe, ku angielskim tartakom.

Od czasu do czasu ów król, którego nazwisko mało nas obchodzi, dosiadał rumaka i pędził 20 mil aż do Simli, dla narady z gubernatorem nad sprawami państwa i żeby zapewnić wicekróla Indyi, że ma zawsze gotową szablę na usługi jej cesarskiej i król. mości, cesarzowej Indyi, królowej Wiktoryi. Przy takiej okazyi wicekról nie omieszkał nigdy wydać rozkazu, aby zagrzmiały bębny. Dostojny gość nie zabawiał długo i otoczony kawaleryą, złożoną z dwóch obszarpanych zuchów i herolda ze srebrnem berłem, siadał na konia i wracał do niebotycznej ojczyzny, tulącej się w cieniu buków do stóp lodowca.

Dnia, w którym los zagnał mnie do kraju tego potentata, nie spodziewałem się niczego od wysoko postawionego władcy, jak tylko prawa do życia, pomimo, że król szczycił się drzewem genealogicznem z przed 12- stuleci i posiadał na własność prawdziwego słonia.

Noc zapadała ciemna. Przez gęste deszczowe chmury ledwo można było rozpoznać światła żarzące w domostwach, porozrzucanych po okolicznych pagórkach. Czterdzieści mil na północ po za linią mgły i burz na białem ramieniu Donga-Pa (góra rady bogów) zawisła gwiazda wieczorna. Małpy wśród lasu podszytego paprocią uwijały się za korzonkami i coś przemawiały do siebie melancholijnie... Z ostatniem tchnieniem ginącego dnia zalatywał ze strony niewidzialnych wsi zapach dymu, świeżego ciasta, wilgoci leśnej i szyszek gnijących. To zapach Himalai, który, gdy raz wniknie w żyły człowieka, nęci go ku sobie i sprowadza w góry, jeszcze raz przed śmiercią bez względu na wszystkie przeszkody.

Niebawem osiadły chmury jeszcze gęstsze, woń uleciała i zapanowała na świecie lodowa mgła i huk wartko płynącego Sutleju.

Baran o mięsistym ogonie, wzdrygający się przed śmiercią, beczał żałośnie u wejścia do mojego namiotu. Stawiał czoło połączonym wysiłkom pierwszego ministra i ministra oświaty, którzy go przyprowadzili; był to podarunek królewski dla mej osoby. Wyraziłem moją wdzięczność według wszelkich prawideł i zapytałem, czy mogę uzyskać audyencyę u króla. Pierwszy minister poprawił turban, który mu się zsunął przy utarczce z baranem i zapewnił, że jego pan będzie rad mnie widział. Posłałem więc dwie butelki, jako przedsmak mojej wizyty i kiedy baran uległ tajemnicy powtórnego wcielenia, wspinałem się po wilgotnej ścieżce, prowadzącej do pałacu. Król posłał po mnie eskortę, lecz gwardya wolała gawędzić z moją czeladzią w kuchni. Wojacy wszystkich krajów mają podobne gusta.

Napoleon nie szczędzący ludzi, ujrzawszy ten wąwóz nie do zdobycia, właśnie postanowił go zdobyć, chociaż łatwo było mu go obejść. Ruszyła więc piechota francuska naprzód, lecz rażona gradem kul, nie mogła wyprzeć Hiszpanów i cofnąć się musiała, co Napoleona gniewało i mocno zniecierpliwiło. Skinął więc na szefa[1]) trzeciego szwadronu[2]) szwoleżerów[3]) polskich, Kozietulskiego[4]) i kazał mu uderzyć na ów niebezpieczny wąwóz bez dopuszczenia do drugiego wystrzału.[5])

— Niech żyje cesarz! — krzyknął Kozietulski, w jednej chwili sformował swój szwadron w czwórki i jak wicher pomknął na ich czele pod górę, niezachwiany ani na chwilę pomimo piekielnego ognia, jaki pędzących przywitał ze wszystkich stron (29 listop. 1808 r.). Szwadron konnicy z 125 koni złożony, lotem błyskawicy przeleciał przez strome urwiska i stanął u szczytu wąwozu.

— Dyabły nie ludzie ci Polacy! — pomrukiwali wielce zdumieni Francuzi i patrzył ze zdumieniem na ten atak sam Napoleon.

Pierwsi, którzy dopadli do armat hiszpańskich, byli: porucznik Niegolewski i wachmistrz Sokołowski, śmiertelnie bagnetami pokłuci. Tuż za nimi rąbała już nadbiegająca reszta szwadronu, wreszcie przyskoczył z pierwszym szwadronem Tomasz Łubieński, a rąbiąc straszliwie wsiadł na karki pierzchających Hiszpanów, i ścigał ich daleko za miasto. Z siedmiu oficerów Kozietulski ranny i z konia zwalony, czterech zabitych, szósty Niegolewski jedenastu ranami okryty, ocalał pomiędzy trupami przy ostatniem dziale. Poległo przeszło pół szwadronu (57 ludzi), padł kapitan Dziewanowski, ten sam, który Francuzów do Warszawy wprowadził. Lecz wszyscy napotkani Hiszpanie porąbani i rozpędzeni, cztery baterye, dziesięć chorągwi, 3000 jeńców zabranych, 10,000 nieprzyjaciół rzuciło broń i rozpierzchło się. Widząc to Napoleon, rzekł sobie już obojętnie:

— Oto już oczyszczona do Madrytu droga dla naszego wojska!

Lecz nazajutrz (1 grudnia 1808 r.), gdy przed nim defilował pułk walecznych, cała gwardya jednym okrzykiem uniesienia zawołała:

— Cześć mężnym Polakom![1])

---

[1]) *Szef*, z franc., naczelnik, przełożony.

[2]) *Szwadron*, z franc. oddział konnicy, składający się ze 123 do 200 ludzi.

[3]) *Szwoleżery*, z franc. (Chevaux legers), lekka kawalerya.

[4]) Kozietulski Jan Leon, pułkownik, znakomity wojownik armii Księstwa Warszawskiego, ur. w roku 1781 w Skierniewicach z rodziny osiadłej w Czerskiem, zwanej od dóbr Kozietuł, będącej gałęzią Skarbków h. Habdank. Kozietulski odbył wszystkie kampanie Napoleona, jego samego obronił od Kozaków. Został oficerem legii honorowej, i baronem cesarstwa, otrzymał dobra Syck w Hanowerskiem. Um. r. 1821 w Warszawie. — Encykl. Orgelbr.

[5]) Daremnie marszałek Bessiéres odradzał Napoleonowi i przedstawiał, że w takim wąwozie nic jazda dokazać nie może. Morawski VI, 36.

[1]) Jak trudno przychodziło nawet Francuzom przypisać Polakom tę wielką sławę, świadczy to, że biuletyn wojenny (2 grudnia) a za nim dziejopisarz francuski (Thiers) całą chwałę przypisał generałowi *Montbrun* który miał pod swem dowództwem ów pułk wsławiony, ale nawet go do walki nie prowadził. — Podnosiła się chwała imienia polskiego, ale równocześnie rozpowszechniły się dziwne zdania o Polakach, których widocznie świat nie zrozumiał:

— Ach ci Polacy — mówiono protekcyjnie, w domowem życiu i postępowaniu to naród spokojny i cierpliwy. Jakiż cel jednak tych ciągłych wojen nie dla nich? Te zapalone głowy polskie pałają tylko samą żądzą wojny! — Morawski, VI, 86.

Pałac, zbudowany z drzewa, gliny i wapna, liczył cztery komnaty i w promieniu całodziennego marszu nie istniał gmach równie wspaniały. Król miał na sobie kurtkę z fiołkowego aksamitu, białe muślinowe majtki i kosztowny szafranowy turban. Udzielił mi audyencyi w małym pokoiku, pokrytym dywanem. Okna wychodziły na podwórze, które zamieszkiwał królewski słoń.

Minister prezydent i minister oświaty znaleźli się na stanowisku dla odbycia ceremonii przedstawienia, ale pożegnano resztę dworskiej świty w obawie, ażeby wspomniane butelki nie naraziły na szwank ich wysokiej moralności.

Kiedym się skłonił, król rzucił mi na szyję ciężki wieniec pachnących kwiatów i spytał o zdrowie Czcigodnej Obecności.

Oznajmiłem mu, że w cieniu jego oblicza mgły nocne zmieniły się na promienie słońca i że hojny dar, jakim mnie zaszczycił, wryje się w pamięć bogów.

— Kiedy twoja wspaniała stopa — odrzekł władca — dotknęła gleby mojego kraju, zboża wydawać będą większe plony.

Odrzekłem, iż sława jego król. mości rozbrzmiewa ku czterem stronom świata i że władcy innych narodów zgrzytają zębami z zazdrości, gdy słyszą codziennie hymny pochwalne na cześć jego panowania, na cześć pierwszego ministra podobnego do księżyca i ministra oświaty, którego porównałem do oka lotosu.

Potem usiedliśmy na białych jak śnieg poduszkach — ja po prawicy królewskiej. Po kilku chwilach król zaczął utyskiwać na zły plon kukurydzy i na niskie ceny drzewa. Rozmowa przechodziła z przedmiotu na przedmiot, a butelka krążyła z rąk do rąk. Poruszyliśmy nie jednę kwestyą, a król rozwodził się szczególniej nad sprawami państwowemi. Najwięcej dolegała mu krnąbrność jednego z poddanych, który, jak się domyślałem, zaszachował władzę wykonawczą państwa.

— Dawniej — rzekł król — kazałbym go stratować tym słoniem, którego widzisz, ale teraz nastały takie czasy, że musiałbym go wysłać o siedmdziesiąt mil w góry, aby go tam osądzono. Utrzymanie i podróż na koszt państwa, a słoń zjada wszystkie dochody.

— Jakiej zbrodni dopuścił się ten człowiek, Radżo Sahibie? — spytałem.

— Przedewszystkiem jest to przybłęda, nie należy do mojego ludu. Następnie od chwili, gdy z mojej łaski otrzymał kawał gruntu, nie chce mi płacić podatku. Czyż nie jestem panem tej krainy ze wszystkiem, co jest na ziemi i pod ziemią? i czy mi się tak z prawa jak ze zwyczaju nie należy ósma część zbiorów? A ten zły duch sam sobie prawa stanowi, odmawia mi najmniejszej daniny i rozsiewa przeklęte potomstwo....

— Wtrąć go do więzienia, Radżo — poradziłem.

— Sahibie — odparł król — poprawiając się na poduszce, raz i tylko raz w ciągu czterdziestu lat, zmogła mnie choroba do tego stopnia, że nie miałem siły wyjrzeć na świat Boży. W on czas ślubowałem mojemu bogu, iż nigdy nie pozbawię mężczyzny ani kobiety powietrza i słońca, bo zrozumiałem, co znaczy taka kara. Jakżeż mogę ślub taki złamać? Gdyby chodziło tylko o ucięcie ręki albo nogi, nie wahałbym się ani chwili. Lecz nawet to stało się niemożliwe od czasu, jak Anglicy posiedli władzę. Pierwszy lepszy z moich poddanych (w tem miejscu rzucił król ukośne spojrzenie na ministra oświaty) napisałby do wicekróla i ponownie zostałbym pozbawiony honorów mi przynależnych; jużby bębny nie grały na moje przywitanie...

Tu król odkręcił srebrny cybuszek swojej nargili, założył bursztynowy i podał mi fajkę.

I Napoleon w swym biuletynie[1]) napisał sobie:

— Szarża pod Samosierrą to atak tak świetny, jakiego nigdy przedtem nie było!

I rzeczywiście jakkolwiek drogo okupiony ten czyn bohaterski Polaków pod Samosierrą, okrył wiekopomną sławą polskie imię i zjednał rycerzom polskim podziwienie świata i szacunek tak u sprzymierzeńców jak i u nieprzyjaciół[2])

W tym czasie wojny w Hiszpanii snuli się po Księstwie gęsto agenci austryaccy i słodkiemi słowy, ponętnemi obietnicami starali się zyskiwać w społeczeństwie polskiem zwolenników dla Austryi.

— Wiecie panowie, — przemawiali na liczniejszych zebraniach — że dwaj cesarze, austryacki i rosyjski przekonali się wreszcie, jak szanować należy polski naród, który też od nich teraz już wszystkiego najlepszego spodziewać się może!

— Słuchajcie, słuchajcie — wołała niewierząca szlachta — możemy się wiele spodziewać od Austryi, od Rosyi!

— Tak, tak panowie — przekonywali agenci austryaccy — Polacy mają wielkie, znakomite rodziny, więc na tron polski zostanie wybrany nie cudzoziemiec, ale rodowity Polak.

Gdy Rada stanu w Warszawie dowiedziała się o takich knowaniach austryackich pod nieobecność króla, wydała surowe rozporządzenie:

— Należy pilnie strzedz się nikczemnych agentów obcych, którzy dopuszczają się zdrady![3])

Wraz z temi knowaniami agentów wybuchła *wojna z Austryą*. Państwo to bowiem nie wierząc, ażeby przyjaźń rosyjsko-francuska zawarta w Tylży i Erfurcie szczerą być mogła, wypowiedziało znowu wojnę Napoleonowi (6 kwietnia 1809 r.), a tą wojną objęte zostało także zależne od niego Księstwo Warszawskie.[4]).

— Byle tylko temu wielkiemu uzurpatorowi[5]) pośliznęła się noga w Hiszpanii, to go pokonamy, bo i Prusy gotowe do wznowienia z nim wojny! — pocieszali się austryaccy mężowie stanu. A jednak ta Austrya wypędzona z Włoch, wyparta z Belgii i Niemiec, raczej w porozumieniu z Francyą powinna była szukać wynagrodzenia swych strat i był czas, że sam Napoleon w liście pisanym z Poznania (w grudniu 1806 r.) ofiarował cesarzowi Franciszkowi Śląsk pruski za Galicyę i oddawał w jego ręce losy Polski[6]). Wyczerpana nieufająca Austrya nie chciała także łączyć się z Rosyą, gdy była do tego pora, a na wszelkie namowy wysłańców obcych odpowiadał cesarz Franciszek:

(Ciąg dalszy nastąpi.)

[1]) *Biuletyn*, z franc. krótkie urzędowe sprawozdanie o pewnem zdarzeniu.

[2]) Sokołowski, IV, 1352—1354; Morawski, VI, 85,86; Lewicki, 392,393. — W dalszej wojnie w Hiszpanii, która trwała jeszcze lat kilka, walczyły wszędzie zastępy polskie zawsze z jednakiem męstwem. Pod *Almonacid* poległ dzielny dowódzca Sobolewski, (r. 1809); pod *Ocanna* odznaczył się świetnie książę Sułkowski (1809 r.): pod *Fuengirola*, 60 grenadyerów polskich walczyło szczęśliwie i odpierało 3 pułki nieprzyjacielskie aż do nadejścia odsieczy (r. 1810). W krótce wszystkie siły polskie potrzebne były w Księstwie, kiedy w roku 1812 wybuchła wojna francusko-rosyjska, a więc Chłopicki sprowadził z Hiszpanii wojska polskie do kraju. — Lewicki, 393.

[3]) Morawski, VI, 94.

[4]) Lewicki, 393.

[5]) Sokołowski IV, 1356, (według: Vandal Alb; „Napoleon et Alexandre".

[6]) *Uzurpator*, z łać. przywłaszczyciel, nabywający przemocą najwyższą władzę. Takim był Napoleon.

— Nie dosyć tego, że nie płaci podatku — ciągnął król swoje opowiadanie, — ale nie chce także stawać do szarwarku i lud mój podburza do tej samej zdrady. Swoją drogą, jak mu przyjdzie ochota, niema zręczniejszego i dzielniejszego robotnika przy oczyszczaniu rzeki z drzewnych zawałów.

— On cześć oddaje obcym bóstwom — wtrącił prezydent ministrów tonem pełnym uszanowania.

— Nic nam do tego — odparł król, który w rzeczach wiary okazywał tolerancyę nie mniejszą, jak Mohamed Akbar, wielki mogoł, — niech każdy czci swojego boga; po śmierci wszystkich ten sam los czeka: stos albo łono matki ziemi, tylko bunt mnie oburza.

— Królu, masz armię — zauważyłem -- i nie spaliłeś jeszcze domu tego człowieka?

— Nie. Chata choć najuboższa chroni życie ludzkie... Ale skoro się miara mojej cierpliwości przebrała, wysłałem przeciwko niemu wojsko. Niestety nie dali mu rady: trzem porozbijał głowy kijem a dwóch uciekło — strzelby zawiodły. Widziałem bojowy rynsztunek infanteryi. Składał się z kapiszonówki bez kurka, z drutowanego muszkietu, zapalonego lontem i z podziurawionej skałkówki.

— Lecz nie trzeba zapominać — dodał król, sięgając po butelkę — że to człowiek bardzo zwinny w usuwaniu bali drzewa i że wygląd jego miły dla ludzkiego oka studzi gniew nieprzyjaciela.

Sprawa zaczęła mnie interesować. Górale lud bojaźliwy. Nigdyby im nawet na myśl nie przyszło, odmawiać daniny czy to królowi czy to bogom. Buntownik musiał należeć do narodu z innym temperamentem.

— Jeżeli pozwolisz, Radżo — rzekłem — nie zwinę namiotów przed upływem trzech dni i zobaczę się wprzód z tym człowiekiem. Wspaniałomyślność królewska jest przymiotem godnych bogów, a bunt równa się zbrodni czarnoksięstwa. Butelki wypróżnione, więc pozwól mi pożegnać cię.

— Czyń według swojej woli, odrzekł Radża.

Następnego ranka usłyszałem głos herolda, który przebiegał państwo i zwoływał poddanych do oczyszczania koryta rzeki, na której potworzyły się tamy ze spławionego drzewa. Obywatele wylegali gromadnie ze swoich sadyb i schodzili w zaciszną dolinę ku polom kwitnącego maku. Udaliśmy się z królem w tę samą stronę.

Kłody stuletnich deodarów, ledwie tkniętych siekierą, piętrzyły się w miejscu, w którem rzeka tworzyła kolano, każda chwila dostarczała tamie nowego materyału. Woda gniewnie szarpała i wykręcała olbrzymie bale, podczas gdy lud odpychał je z brzegu żerdziami w nadziei, że silniejszy prąd środka rzeki potrafi je unieść. W tem podniósł się okrzyk: Namgay-Dula! Namgay-Dula!

Rosły wieśniak o rudej czuprynie i brodzie ukazał się moim oczom. Pędził ku rzece, a biegnąc zrzucał odzienie.

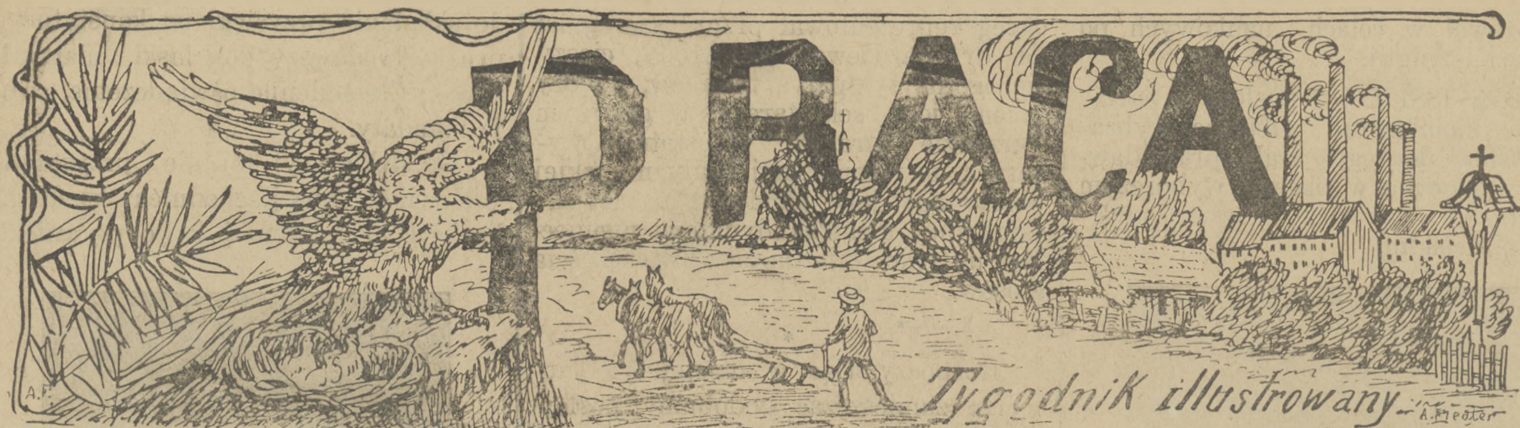
— To on, ten buntownik — rzekł król — no, zapora usunięta.

— Skąd mu się wzięły czerwone włosy? — zapytałem, wiedząc, że u górali rude uwłosienie tak samo się nie trafia, jak niebieskie albo zielone.

— To cudzoziemiec — odpowiedział król. — Brawo, tak! dobrze! doskonale!

(Ciąg dalszy nastąpi.)





Z bieżącej chwili.

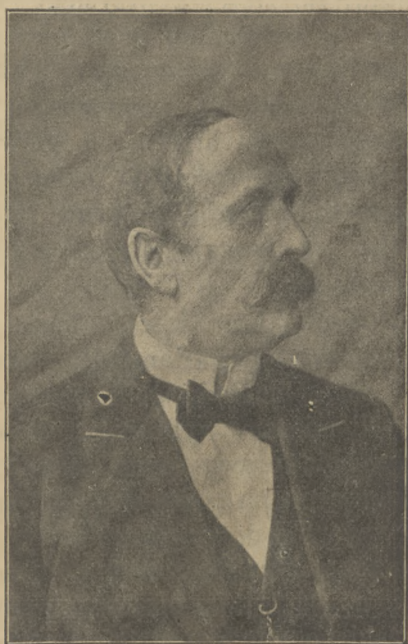
Członkowie Koła Polskiego w parlamencie niemieckim.

I. W W. Księstwie Poznańskiem.

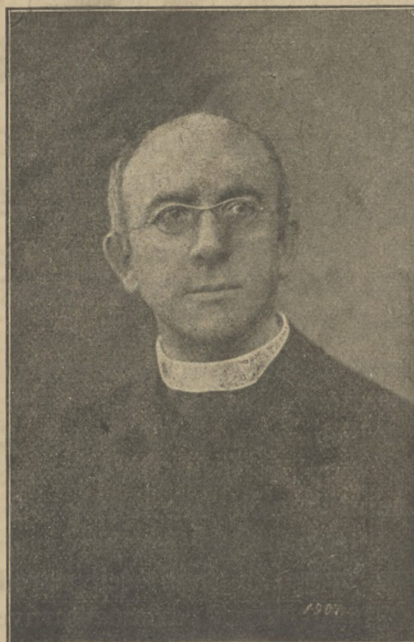
Poseł Leon Czarliński

ur. 30. 10. 1835 w Chwarznie w Prusach Zachodnich, uczęszczał do gimnazyum w Chojnicach i w Chełmnie, słuchał prawa we Wrocławiu i w Berlinie, następnie zajął się gospodarstwem w swej włości, Zakrzewku w powiecie toruńskim, a teraz mieszka w Toruniu. Od 1876 r. zasiada w sejmie pruskim, a od 1886 r. jest posłem w parlamencie niemieckim. Obecnie wybrany posłem do tegoż ciała prawodawczego jednocześnie w dwóch okręgach wyborczych: w pleszewsko-jarocińsko-wrzesińskim i w wyrzysko-szubińsko-żnińskim, przyjął tylko mandat w tym ostatnim okręgu, zatem w okręgu pleszewsko-jarocińsko-wrzesińskim wybierać będziemy w najbliższym czasie na posła innego kandydata, którego nam wskaże Centralny Komitet wyborczy.

Poseł Czarliński jest jedną z najstarszych i z pewnością jedną z najsympatyczniejszych postaci na naszej arenie parlamentarnej i, co więcej, „arką przymierza między dawnemi a nowszemi czasy,“ stanowi bowiem silny łącznik między posłami starszej generacyi a młodszymi parlamentaryuszami. Poseł C. posiada ustaloną opinię jednego z najwymowniejszych, a nieustraszonych i bardzo gorąco czujących szermierzy parlamentarnych na ławach polskich.



Poseł Leon Czarliński.



Poseł Ks Prałat Antoni Stychel.

* *
*

Poseł Ks. Prałat Antoni Stychel

ur. 13. 6. 1859 w Dłusku w W. Ks. Poznańskiem. Pierwsze nauki pobierał we Wrześni, a w Poznaniu uczęszczał do gimnazyum św. Maryi Magdaleny; ukończywszy je w czasie walki kulturnej, gdy młodzież nasza nie poświęcała się stanowi kapłańskiemu, oddał się studyom inżynierskim w Berlinie. Po ukończeniu walki kulturnej słuchał teologii na uniwersytecie w Würzburgu, poczem odbywszy kurs praktyczny w seminaryum gnieźnieńskiem, przyjął w katedrze gnieźnieńskiej w roku 1889 święcenia kapłańskie; od roku 1896 jest proboszczem kollegiaty poznańskiej t. zw. Fary.

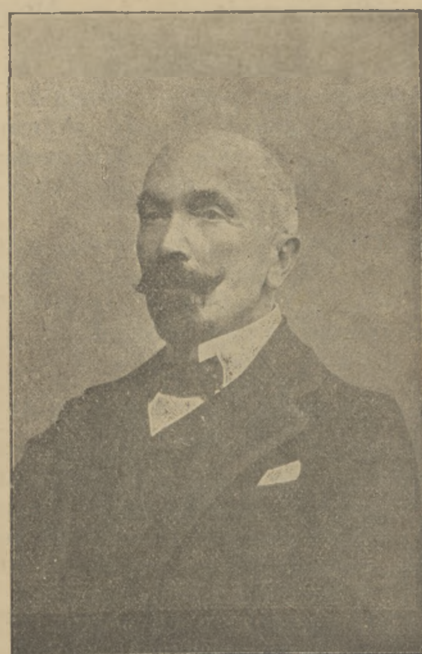
Ks. prałat S. zasiada od roku w parlamencie niemieckim, wybrany doń posłem w okręgu gostyńsko-rawickim w miejsce chorego hr. Mycielskiego z Kobylegopola.

Obecnie w nowej kadencyi parlamentarnej zastępować będzie wzmiankowany okręg. Ks. prałat S. zasiada jednocześnie i to już od 1899 r. w Kole polskiem sejmowem, jako przedstawiciel okręgu wrzesińsko - średzko-śremskiego; cięty, znakomity mówca i wytrawny polityk bierze żywy udział we wszystkich wielkich kampaniach obu Kół w obronie najświętszych praw naszych.

* *
*

Poseł Dr. Witold Skarzyński,

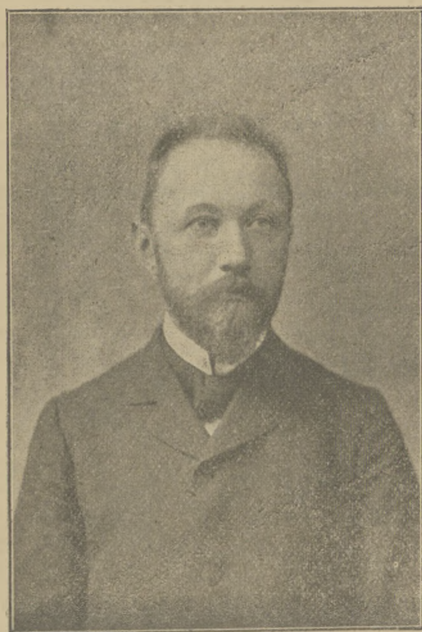
właściciel dóbr rycerskich Spławie pod Bojanowem, w powiecie śmigielskim w W. Ks. Poznańskiem. Ur. w Spławin 17. 10. 1850 r. uczęszczał do gimnazyum w Poznaniu, potem w Lesznie; słuchał ekonomii politycznej w Bonn i w Berlinie; prom. 1873 r. Następnie poświęcił się rolnictwu; zwiedzał akademie w Krakowie i w Paryżu, wreszcie akademię w Proszkowie;



Poseł Dr. Witold Skarzyński.

podróżował w celach naukowych po Francyi i Anglii.

Już w 1881 r. był posłem w parlamencie niemieckim. Obecnie wybrany posłem do tegoż ciała prawodawczego ponownie w okręgu wyborczym kościańsko - grodzisko - nowotomyśl-sko-śmigielskim.



Poseł Bernard Chrzanowski,

Poseł dr. Witold Skarzyński należy do najwybitniejszych mężów w Księstwie; znany fachowy ekonomista, człowiek o jasnym programie politycznym.

* * *

Poseł Bernard Chrzanowski,

adwokat w Poznaniu ur. 27. 7. 1861 r. w Wojnowicach, w powiecie grodziskim w W. Ks. Poznańskiem, uczęszczał do gimnazyum św. Maryi Magdaleny w Poznaniu, a następnie był na uniwersytetach w Krakowie i w Berlinie; jest prezesem Związku „Sokołów“ na Rzeszę niemiecką. Od 11-go marca 1901 r. (po śmierci ś. p. Mottego) był posłem w parlamencie niemieckim z okręgu wyborczego: miasto Poznań, oraz powiaty wschodni i zachodni poznański, obecnie wybrany posłem do tegoż ciała prawodawczego z wzmiankowanego okręgu wyborczego.

Poseł Bernard Chrzanowski, dzielny mówca i znakomity polityk, należy do najwięcej popularnych osobistości z parlamentaryuszów naszych.

* * *

Poseł Dr. Władysław Mieczkowski

ur. 10. 2. 1877 r. w Nieciszewie, pow. bydgoskim w W. Ks. Poznańskiem. Do gimnazyum uczęszczał w Chojnicach i Chełmnie. W roku 1896 zdał maturę, poczem słuchał przez rok filozofii w Wrocławiu i w Krakowie. W roku 1897 zapisał się na prawo. Egzamin referendaryuszowski złożył w Wrocławiu w roku 1900, doktorski w roku 1901, a asesorski w roku 1905. Od kwietnia roku 1905 jest adwokatem w Poznaniu.

Dr. Władysław Mieczkowski wybrany posłem do parlamentu z okręgu krotoszyńsko-koźmińskiego, który to okręg reprezentował przez szereg lat ks. dr. Jażdżewski ze Środy, cieszy się ogólną sympatyą rodaków, między innemi jest sekretarzem w głównym Zarządzie „Straży“. W ostatnich wyborach do poznańskiej Rady miejskiej postawiony jako kandydat na Rycerskiej ulicy uległ kandydatowi niemieckiemu tylko nieznaczną wiekszością głosów.

* * *

Rozpoczynając w dzisiejszym numerze zamieszczać podobizny posłów polskich wybranych w dniu 25-go stycznia do parlamentu niemieckiego, sądzimy, że zainteresujemy Szanownych Czytelników, gdy im z dzieła dr. R. Komierowskiego, p. t. „Koło polskie w Berlinie 1875—1900“ podamy rys historyczny zawiązku Koła polskiego w parlamencie niemieckim.

Posłowie nasi w Berlinie tworzą dwa Koła:

1) Koło składające się z członków Izby Pruskiej i Izby Panów i

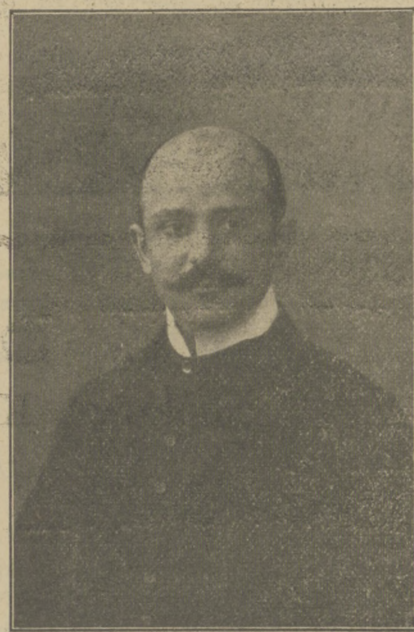
2) Koło, składające się z członków Parlamentu Rzeszy Niemieckiej.

Pierwsze, t. j. Koło sejmowe, zorganizowało się, ułożywszy sobie statut w roku 1859; tak samo i Koło w parlamencie zorganizowało się, idąc śladem i za wzorem Koła sejmowego z nastaniem parlamentu Związku Północno-Niemieckiego a następnie Rzeszy Niemieckiej i uchwaliło odpowiedni statut.

Głównym rysem charakterystycznym statutów obydwóch Kół jest zawarta w nich *zasada solidarności*. Zasada ta wyrobiła jednolitość politycznych naszych usiłowań, odróżnia nas od innych stronnictw i jest kardynalną podstawą naszej jednolitości narodowej w wystąpieniach parlamentarnych.

Posłowie nasi w sejmie Wielkiego Księstwa Poznańskiego złożyli, gdy w dniu 28-go stycznia roku 1850 przyszło do składania przysięgi na konstytucyę pruską, podawszy do laski marszałkowskiej piśmienne oświadczenie, swoje mandaty.

Do deklaracyi tej nie przystąpili posłowie z Prus Zachodnich: ks. Klinkenberg, Elminowski i Pokrzywnicki



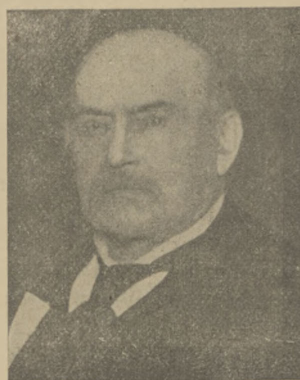
Poseł Dr. Władysław Mieczkowski.

jakoteż ks. Szafranek ze Śląska, zdając tylko osobną deklaracyę, że będą bronili praw narodowości polskiej w swoich ziemiach.

Krok ten posłów polskich z W. Ks. Poznańskiego spowodował nowe wybory, które, powołując na krzesła poselskie mniej więcej tych samych posłów, zatwierdziły uroczyście ich postępowanie. Na nowo obrani posłowie wstąpili do sejmu dnia 23-go listopada roku 1850 i złożyli deklaracyą, w której końcowym ustępie oświadczyli: „że są teraz gotowi do złożenia przysięgi na konstytucyę, wymaganej przez obecnie istniejącą ustawę i że wyraźnie czują się spowodowani do powyższego oświadczenia, ażeby nikt nie mógł wywodzić z ich gotowości do składania przysięgi, że zrzekają się praw Polaków, które oni uważają za nieulegające przedawnieniu.“

Tak samo postąpili sobie nasi posłowie najprzód do parlameentu Związku Północno-Niemieckiego a następnie Rzeszy Niemieckiej wybrani. I oni zastrzegli sobie prawa nam Polakom przysługujące i na podstawie tego posłowie najprzód do parlamentu Związ- dzieląc się w tym zbiorowym proteście na dwie części t. j. na posłów z W. Ks. Poznańskiego z jednej strony a z drugiej na posłów z Prus Zachodnich.

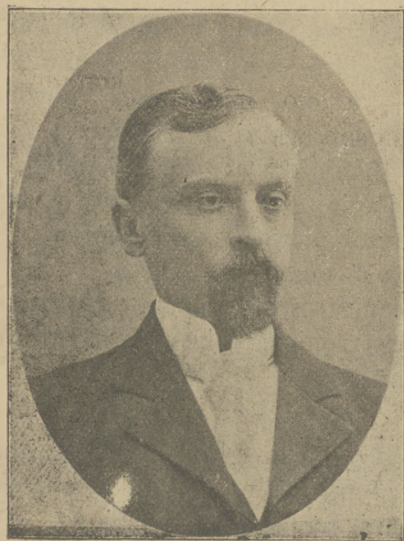
W dniu bowiem 30 grudnia 1886 oświadczyli w „Nadwiślaninie“ posłowie do sejmu z Zachodnich Prus, pp. Stanisław Thokarski, ks. Marański, Julian Laszewski, sędzia Feliks Dekow-



Dr. Henryk Szuman

najstarszy członek Izby poselskiej sejmu pruskiego, skończył w ubiegłą niedzielę 85 lat. Sędziwy solenizant, mimo podeszłego wieku, cieszy się dobrem zdrowiem. Zacnemu posłowi zasyłamy najserdeczniejsze życzenia wszelkiej pomyślności: *ad multos annos!*

ski i Ign. Łyskowski: „że wkrótce będą wybory do sejmu Związku Północno-Niemieckiego i że przeciwko wcieleniu naszej prowincyi do Związku zaprotestowaliśmy na sejmie pruskim



Henryk Sienkiewicz, prezes Centralnego Komitetu wyborczego w Królestwie Polskiem.

jako posłowie z tej prowincyi. Protestacyę tę powtórzyć należy na sejmie Północno-Niemieckim *i z tej przyczyny musi lud polski brać udział w tych wyborach*''. Tak samo odezwał się komitet wyborczy na Wielkie Księstwo Poznańskie w dniu 10-go stycznia roku 1867 do naszych wyborców w Poznańskiem. Ośm dni później, bo 18 stycznia roku 1867 nastąpiła powtórna odezwa w Prusach Zachodnich, już nie przez posłów, lecz przez *Centralny Komitet wyborczy w Prusach Zachodnich do parlamentu północno-niemieckiego,* do którego należeli H. Jackowski, Leon Czarliński, Stan. Radkiewicz, Ign. Łyskowski, Józef Iłowiecki, Teofil Różycki. W odezwie tej zaznaczył powyższy komitet, że z poręki naszych posłów został ustanowiony i że z uwzględnieniem życzeń pojedyńczych powiatów, kandydatów na posłów do parlamentu północno-niemieckiego niniejszem ogłasza.

Nim wybory te w lutym roku 1867 nastąpiły, sejm pruski obradował w styczniu i poseł Waligórski w dniu 25 stycznia roku 1867 uzasadnił w imieniu Koła swojego czasu głośną interpelacyę w sprawie uregulowania granicznych z Królestwem stosunków. Ówczesny prezes ministerstwa pruskiego, hr. Bismarck, odpowiadał i zarzucił polskiemu mówcy, który twierdził, „że po obu stronach granicy mieszka polska ludność, której zniweczenie jest postanowione,'' antypruskie tendencye, lecz przyznawał fakty, którym zaradzić nie może, dopóki Rosya się opiera.

Dnia 12 lutego odbyły się wybory, a 24 lutego 1867 został *otwarty mową tronową pierwszy parlament związku północno-niemieckiego.*

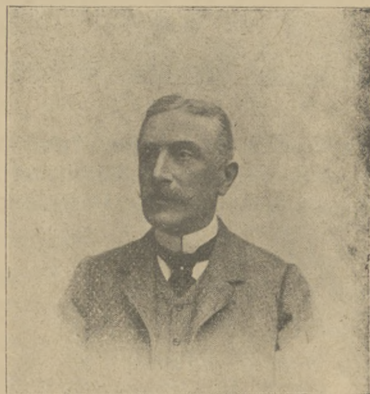
(Ciąg dalszy nastąpi.)



Centralny komitet wyborczy
w Królestwie Polskiem.

Jednością trzymają się narody — niezgodą się rozpadają.

Pod hasłem jedności utworzył się w ostatnich czasach komitet centralny wyborczy w Królestwie Polskiem, do którego weszli przedstawiciele trzech stronnictw: narodowo-demokratycznego, polityki realnej i polskiej partyi postępowej. Zadaniem komitetu tego jest pokierowanie wyborami w duchu narodowym.



Józef Ostrowski, (członek Rady państwa) wiceprezes Central ego Komitetu wyborczego w Królestwie Polskiem.

Poza komitetem centralnym stoją żydzi — podzieleni na rozmaite partye, — partya demokracyi postępowej i socyaliści.

Prezesem komitetu jest znakomity pisarz nasz, Henryk Sienkiewicz, nie należący do żadnego stronnictwa, wiceprezesami zaś pp. Stanisław Chełchowski (b. poseł do Dumy). Józef Ostrowski (członek Rady państwa) i inżynier Józef Budkiewicz. Każdy z wiceprezesów przedstawia stronnictwo, należące do zjednoczenia.

Na początku z. m. komitet wydał odezwę do wyborców w Królestwie Polskiem. *)

Niezmożona potęga życia — czytamy między innemi w tej odezwie, — niezamierająca moc postępu sprawiła, że w państwie rosyjskiem powołanem zostało przedstawicielstwo narodowe do udziału w pracy prawodawczej. Jakkolwiek dalekim od doskonałości jest ten nowy ustrój państwowy, niemniej stanowi on moment dziejowy doniosły, a nam daje możność otwartego walczenia o przyrodzone prawa naszego narodu.

Prawa te pozyska naród o tyle, o ile będzie chciał i umiał zdobywać je wytrwale, o ile potrafi w pracy tej być siłą spójną w jedności, rozumną i wytrwałą w działaniu.

A więc ramię do ramienia! Szeregujmy się w zwarty zastęp tam, gdzie odpowiedzialność największa, praca najtrudniejsza, a potrzeba umiejętnego działania najbardziej oczywista.

Tylko takie przedstawicielstwo polskie będzie godnem swej nazwy, które wysoko niosąc sztandar naszej narodowej samodzielności, nie wystąpi jako rzecznik stronnictwa lub wyłącznej warstwy społecznej, ale stanie jako istotny wyraz woli kraju i myśli narodowej w głębokiem poczuciu tego, co nam wszystkim przekazał trud dziejów, ofiarna i znojna praca pokoleń, tradycye wolności, tolerancya wobec wyznań i przekonań, oraz uczciwe uznanie równych praw każdego obywatela.

Posłowie nasi powinni być zarazem przejęci do głębi i tą myślą, że wobec stronnictw rosyjskich reprezentują nie jedno więcej stronnictwo, ale cały odrębny naród. Pójdą oni do Izby państwowej walczyć pośród różnych i jednolitych dążeń i poglądów o autonomię kraju naszego. To jest główny i przeważny cel naszego działania i pracy w przyszłej Izbie państwowej, — cel, dla osiągnięcia którego musimy skupić wszystkie nasze siły, stanąć solidarnością narodową i z niej wyrosłą



Józef Budkiewicz, inżynier, wiceprezes Centralnego Komitetu wyborczego w Królestwie Polskiem.

solidarnością naszych przedstawicieli w Kole poselskiem.

Komitet Centralny krajowy zdaje

*) Drugą odezwę wydał Centralny Komitet wyborczy dnia 28-go z. m.

sobie trzeźwo i dokadnie sprawę z trudności i przeszkód, jakie im przyjdzie przezwyciężać — pragnie przeto, aby wybór padł na ludzi, którzy obok głębokiego a wyrozumiałego patryotyzmu odznaczają się rzetelną znajomością spraw krajowych i potrzeb szerokich warstw społecznych, wyrobieniem politycznem i umiejętnością wynajdywania dróg, które wśród zawikłanych stosunków w państwie wiodą najprościej i najpewniej do celu.

Nie mierzmy ludzi stronniczą ich przynależnością, ale patrząc głębiej, bierzmy rzeczywiste wartości w społeczeństwie, a wytworzą one siłę najlepszą, najsprawniejszą, siłę, która przedstawicielstwu naszemu da prawdziwą powagę i do liczenia się z niem przymusi.

W tej myśli, silny poczuciem, że wyraża istotną wolę polskiego społeczeństwa, zwraca się Komitet Centralny w imię tych haseł do ogółu obywateli z wezwaniem do oddania głosów poleconym przez niego kandydatom i z wiarą, że kraj łączny w myślach i uczuciach stanie wobec wyborów zgodnie i stanowczo pod chorągwią narodowej jedności.

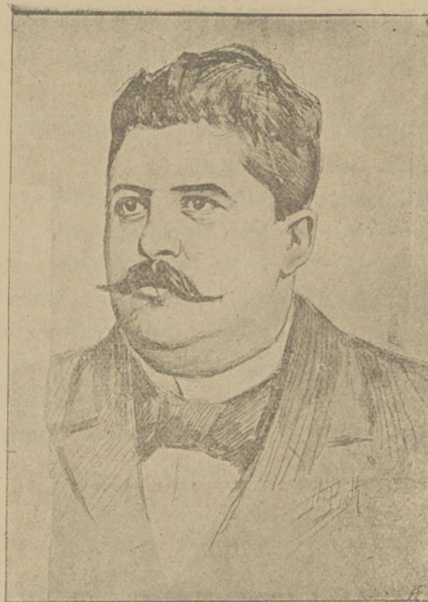
Lecz zwycięstwo jedności wówczas tylko będzie zupełnie pewnem, gdy wszyscy obywatele spełnią sumiennie swój obowiązek wyborczy. Obojętność i zaniedbanie są w takich razach grzechem przeciw narodowi. Oczywistą rzeczą jest, że im większą przedstawiciele nasi będą mieli za sobą liczbę głosów, tem większy będzie ich wpływ i powaga. Niech więc wszyscy, którzy prawdziwie kochają swój kraj, którym drogą jest przyszłość narodu, którzy chcą wolności, sprawiedliwości i ładu w tej naszej polskiej ziemi, staną jak jeden mąż do urny wyborczej pod hasłem: Ojczyzna i obowiązek!...

Takie są hasła komitetu centralnego wyborczego w Królestwie Polskiem, celem zaś jego prowadzenie wyborów tak, aby przedstawiciele narodu w zgodzie i w jedności mogli pracować nad osiągnięciem dla kraju swego praw podstawowych, i zdobyć reformy zasadnicze, dające rękojmię lepszej przyszłości.

Ostatni wtorek.

I ostatni wtorek bieży,
Choć się dawno w głowie kręci,
Rozhukany rój młodzieży
Leci w taniec bez pamięci.
Strugi wina, jak fontanny,
Jak ulewne płyną deszcze;
Choć żar w piersiach nieustanny,
Wina! wina! wina jeszcze!

Tańca jeszcze! a z pod maski
Folga sercu i swawola!
Niechaj żyje dusza młoda!
Grzmi kapela, rosną wrzaski!
Z gwarnych gromad pierzcha statek,
Wszyscy szałem zakrążyli
Jakby życia już ostatek
Przyszło wylać w jednej chwili.



Stanisław Chełchowski (b. poseł do Dumy) wiceprezes Centralnego Komitetu wyborczego w Królestwie Polskiem.

Lecz kapela takt urywa
I w pół taktu taniec stawa:
Bije północ... swoje prawa
Święty kościół odzyskiwa.
„Do pokuty! do pokuty!“
Dzwon zajęczał z pośród wieży.
Ścichnął gwarny tłum młodzieży,
Stanął w miejscu jak przykuty.
Władysław Syrokomla.



Z wędrówki po Królestwie Polskiem.

Powiat Będziński.

(Ciąg dalszy).

O cudownej figurze N. M. P. z drzewa w kościele leśniowskim przechowaną jest pieśń ułożona w r. 1825, zaczynająca się od słów:

— „Witaj ozdoba leśniowskiej pustyni“ — i t. d.

Kościół leśniowski jest filią parafii w Żarkach. Energiczny kapłan, który obecnie zarządza kościołem w Leśniowie, staraniem swojem, w roku 1904 odnowił zupełnie klasztor popauliński, z myślą użycia go na pewien jakiś cel. Mnie się zdaje, że ponieważ klasztor położony jest w okolicy fabrycznej, ponieważ leży pod samem miastem, i ma wszelkie warunki tak zdrowotne, jak również komunikacyjne — przeto mieszkańcy powiatu będzińskiego winni skorzystać, i założyć tu *szkołę zawodową*. A jaką? To już najlepiej sami inicyatorowie, znając potrzeby swego społeczeństwa, zadecydować mogą.

Obecnie właścicielem Leśniowa jest siostrzeniec nieboszczyka, p. Jan Ordęga.

* * *

O parę mil drogi od Żarek znajduje się Olsztyn, z ruinami zamku, przechowującemi pamięć Karlińskiego. Dążymy tam, a po drodze czynimy obserwacye. Dziwne wrażenie wywierają spotykani mieszkańcy. Ani z wyglądu, ani z ubioru, ani z całego zachowania nie mają nic wspólnego z naszym kmiotkiem wesołym z okolic krakowskich, ani dziarskim mazurem, ani w ogóle z typami innych okolic kraju.

Czy stosunki i wpływ poblizkiego Śląska, czy praca fabryczna, tamtejsze towarzystwo, czy inne czynniki, dość, że jadąc po tej okolicy, wierzyć się nie chce, że spotykana ludność wiejska jest polską. Strój swój wiejski, tak malowniczy, tak charakteryzujący pewne w kraju naszym miejscowości, oddawna zrzuciła, przebrawszy się w krótkie z niemiecka szaty. W święta spotyka się ją w kościołach: w marynarkach, tużurkach, w kapeluszach, a nawet w rękawiczkach; — do ślubu panna młoda przyozdabia głowę białym welonem, a orszak weselny ubrany po cudacku z niemiecka.

Myliłby się, ktoby sądził, ce zrzucenie sukmany, wyrugowanie z pod słomianej strzechy dawnych tradycyi, stało się potrzebą ducha czasu, wpływu kultury. Cywilizacya zdaje mi się, że w tej okolicy nietylko ani na krok nie postąpiła naprzód, ale wprost przeciwnie — cofa się do stanu pierwotnego.

Zepsucie i demoralizacya pod każdym względem, jak wogóle wszędzie w okolicach fabrycznych, ogarnęły tutejsze wiejskie społeczeństwo.

Przez cały czas mej wędrówki, nigdy prawie, spotkany po drodze, kusy, po arlekińsku odziany młodzieniec, ani nawet starszy, nie pozdrowił mnie, jak to zwykle dzieje się w innych okolicach kraju — „pochwalony Jezus Chrystus“ — nigdy nie uchylił kapelusza — a na moje pozdrowienie i zapytanie,

czasem stanął, wyłupił oczy, otworzył gębę, i czy nie umiał, czy też nie chciał odpowiedzieć i szedł dalej.

Zdawałoby się, że mowy mej nie rozumieją, i ja sam z trudnością zrozumieć ich mogłem. Mając ciągłe stosunki towarzyskie w fabrykach z Niemcami i handlowe, jeżdżąc do Prus,



Typy ludności z powiatu będzińskiego.

wiele słów przyswoili i pomieszali z ojczystą mową, a nawet dyjalekt zmienili.

Wysuwa się jednak pytanie, czy wolno o to winić lud ten biedny?

Nie!... — Wyrugowanie z serca tradycyi, zniechęcenie do narodowego stroju, egoizm, samolubstwo — słowem, wszystko, co z ludu tego starło cechy swojskie i obywatelskie, zawdzięczają tutejsi mieszkańcy wpływom obcym, wpływom niemieckim — które jak wszędzie i zawsze, tak i tu, niezdrową swą kulturą zarazili tak blizkich sąsiadów. Smutno — ale wypowiedzieć muszę do końca to, co mi kamieniem leży na sercu — że wina i bardzo wielka tych starszych braci, którzy tu kiedyś przodowali ludowi temu, — i nie umieli, nie chcieli, lub lekceważyli, i nie uświadomili tych biedaków, nie bronili ich, i pozwolili, że wpływom niemieckim ulegli.

Na potwierdzenie tego, com wyżej powiedział, będzie wymownym komentarzem fakt, że zestawiwszy tych mieszkańców z tegoż samego powiatu, z ludnością, która skrawkiem ku południowi graniczy z Galicyą, pomimo, że wiejskie szkołki mniej są tam rozrzucone po wsiach, aniżeli w całym powiecie, — lecz tam zupełnie inne wre życie, i dawne zwyczaje i tradycye, jak relikwia są czczone i szanowane.

Lud tutejszy, wskutek ciężkiej pracy w fabrykach, a głównie niedostatku i złego odżywiania się, nadzwyczaj ujemne robi wrażenie. Mizerni, zaszuszeni, z ponurem spojrzeniem. Dążymy tam, a po drodze czynimy obserwacye: z pochmurnem licem — idą, jakoby wół w jarzmie do pracy. Nie zobaczysz uśmiechu... — a tego pomarszczonego lica, chyba nic rozjaśnić nie potrafi... Nie usłyszysz nigdy — jak to w innych okolicach naszego kraju — tej wesołej piosnki, która rozbrzmiewa echem po łanach, obsianych zbożem, gdzie krasawice przy żniwie tak ochoczo zawodzą, że słuchaczowi raduje się serce i inne życie wstępuje, widząc te roje dziarskiej, wesołej młodzieży, pracującej ochoczo, rozrzuconej gromadkami po polach. Tu ani w



Robotnicy z powiatu będzińskiego.

polu, ani w domu, nawet przy uroczystościach rodzinnych, jakiemi są wesele, chrzciny i t. p. prócz czasem pieśni nabożnej w kościele, lud tutejszy nie rozweseli swej smutnej i ciężkiej pracy i doli.

Zatracili wszelkie podania, obrządki, jak: sobótki, wianki, i t. p., tak uroczyście w innych okolicach kraju obchodzone.

Na moralność tutejszego ludu ujemnie bardzo oddziaływają, tak zwani szwarcownicy, przenoszący sekretnie towar z zagranicy.

Ludzie dobrej woli wpłynąć umieli na tutejszych mieszkańców, że z każdym prawie rokiem otwierają się chrześcijańskie gospody i różnorodne sklepiki, po wsiach i miasteczkach; niezdrowa jednak konkurencya ze sklepami i kramikami żydowskiemi, mającemi towar szwarcowany, który taniej sprzedać mogą — tamuje ich rozwój.

Lud w ogóle tutejszy gromadnie bierze się do handlu i przemysłu, lecz o ile mi się zdaje, kierunek ten nie odniesie pożądanego skutku, i nie wpłynie na dobrobyt mieszkańców; — wywożą oni z całej okolicy: kartofle, kapustę, jaja i t. p. produkta do blizko położonych Prus, a mając własne konie, nie liczą kosztów przewozu, który dodawszy do ceny otrzymanej za produkt, łatwo mógłby przekonać, że sprzedany na miejscu lepszy dałby dochód. Ogołocona okolica z najpotrzebniejszych i niezbędnych artykułów potrzebnych do życia, wytwarza tu zawsze drożyznę.

(Ciąg dalszy nastąpi).



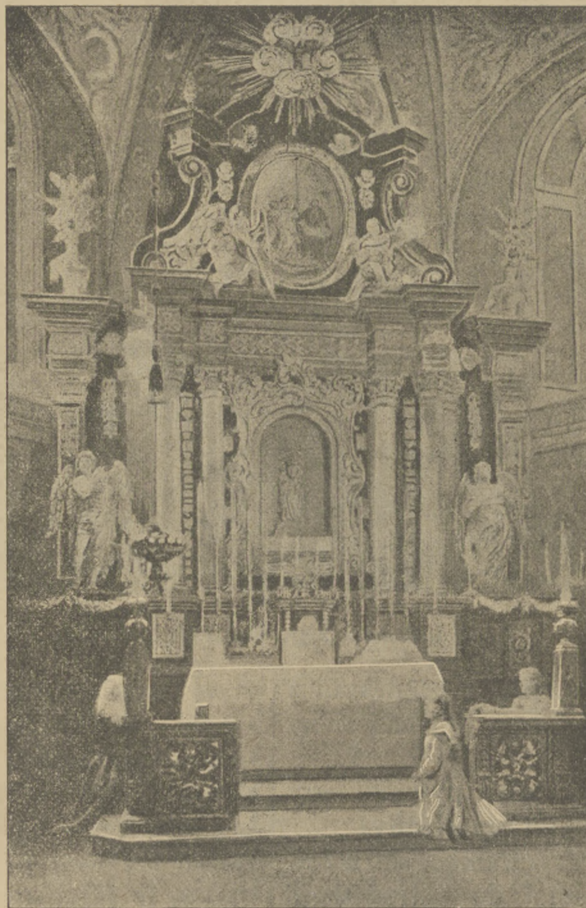
Szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie.

(Dokończenie.)

O ile rada dwunastu, to czoło magnateryi za Chrobrego mogła być powściągliwą głową, o tyle za Mieczy-

sława II, Ryksy, Śmiałego, Hermana i t. d. nabierała coraz więcej władzy i znaczenia, tak że nie tylko książęta późniejsi musieli się z nią liczyć, lecz wprost od niej zależeli. Rycerstwo — szlachta o ile nam wiadomo, nie brała udziału w tych radach, a nie biorąc, nie miała ani wpływów na rządy, ani zysków z takowych dla siebie ciągnąć nie mogła. Ztąd łatwo sobie wytłomaczyć ową pochopność do zjazdów, ile razy ich królowie powoływali. Była to zawsze jedna i ta sama chęć zdobycia sobie praw magnateryi. W częstych zjazdach i naradach po śmierci Ludwika Węgierskiego drobna szlachta, przeświadczona o swojem znaczeniu, tak dobrze z dawniejszych wypadków jak świeżo z domowej wojny Nałęczów i Grzymałów — uczestniczy naradom i zabiera głos, a na zjeździe w Radomsku, rada, że jej robią propozycye aklamuje obiór Ziemowita Mazowieckiego. Wywalczywszy sobie zbiegiem okoliczności prawo zabierania głosu w naradach dotyczących interesów państwa i prerogatywy przed niedawnym czasem tylko wyższych stanów t. j. comesów i duchowieństwa, a będąc przytem dużo liczniejszą od tamtych, zajęła w obec ogólno państwowych interesów takie stanowisko, że w roku 1404, gdy nadchodzi wykupienie ziemi Dobrzyńskiej, zostaje powołaną na sejmiki, by się zgodziła na powszechny podatek, na co przyzwala — nie stawiając jeszcze żadnych warunków, które w tych okolicznościach byłyby arcyniepolityczne; a przyznać potrzeba na pochwałę swego stanu, że nie był jeszcze tak zepsutym i interesowanym jak stany niższe, a jakim w sto lat niestety został!

To też Jagiełło na skutek wyraźnych już żądań w 1422 r. podczas ciągłych wojen z krzyżactwem, potrzebując pomocy szlachty, przywilejem w Czerwińsku ogranicza władzę starostów, będącą w rękach komesów, ze względów na drobną szlachtę. Niebawem potrzeba zapewnienia następstwa tronu dla małoletnich synów i inne przyczyny zmuszają króla do przywilejów w Jedlni i w Krakowie, które drobnej szlachcie dając własnych obieralnych sędziów, starostom w stosunkach ze szlachtą pozostawiają tylko władzę policyjną. W 1453 r. zjeżdża się szlachta bardzo licznie na sejm do Piotrkowa, kiedy to nareszcie miało się spełnić tylokrotnie obiecywanie przez Kazimierza Jagiellończyka — zaprzysiężenie swobód i przywilejów. Po raz pierwszy szlachta zbiera się na osobności i posłów swoich po dwóch z każdej ziemi posyła do koła senatorskiego, sięgając po atrybucye senatorskie t. j. ażeby podatków, wojny i pokoju bez niej nie stanowiono. Przez następne ciężkie lata wojen z krzyżactwem o połączenie Prus nie odmawia życia i podatków na wojnę „ale żąda za to ciągle zrównania się ze stanem wyższym''. Zdobywa więc najprzód wyłączenie z pod sądów wojewodzińskich, a następnie na sejmie w Nowem Mieście Korczynie r. 1468 wywalcza sobie własną izbę poselską i odtąd nic się bez jej zezwolenia nie dzieje w Rzeczypospolitej. Długie jeszcze lata spotykamy się ciągle z dążnością drobnej szlachty w osiągnięciu wszystkich praw osobistych stanu senatorskiego — zaś w tym stanie nie dopuszczenia młodszej braci do zrównania ze sobą, a już jeżeli nie można temu przeszkodzić, to choćby ubiedz ją w zdobyciu prerogatyw wyłącznie dla swojego stanu. I tak kiedy, szlachta przed Wołoską wyprawą za Olbrachta dostaje przywilej dziedziczenia ludu jak swojej własności — senatorowie dają koronę Aleksandrowi, jednakże pod warunkiem, że bez ich przyzwolenia nic stanowić nie będzie. Niedługo szlachta te senatorskie aspiracye obala i tak się dzieje dalej, aż do zupełnego zrównania stanów w prawach. Wracając jeszcze do sejmu Korczyńskiego, zaznaczam, że wdarcie się drobnej szlachty zdobytą własną izbą prawodawczą do rządów, nie było, zdaniem mojem, wynikiem republikańskich pojęć, wiadomości, wykształcenia na rzymskiej i weneckiej Rzeczypospolitej, jak wielu historyków pozwala sobe przypuszczać, lub jak wielu mniej wyraźnie ten proces ukształtowania się rządów w ówczesnej Polsce przedstawia — to walka ze stanem magnackim o zrównaniu praw i przywilejów zaprowadziła rycerstwo na te republikańskie tory, które podzieloną władzę panującego między tegoż — i magnatów ostatecznie rozdrobniły między stan szlachecki i wytworzyły arystokratyczną szlachecką Rzeczypospolitę. A być może, że ta walka o zrównanie drobnej szlachty z możnowładcami głównie w 15 wieku była powtórzeniem podobnej, a kto wie czy nie zachowanej jeszcze w tradycyach walki arystokracyi rycerskiej za zasługi, ze szlachtą rodową.



Ołtarz z cudowną figurą N. M. P. w kościele w Leśniowie.
(Patrz artykuł p. t. „Z wędrówki po Królestwie Polskiem").

Długo opierał się stan senatorski tym aspiracyom młodszej braci, jednakże ten pomost dwóch stanów sprawił, że o ile senatorowie widzieli w swojem gronie dużo potomków drobnej szlachty, o tyle w rycerstwie było z pewnością więcej potomków dawnych zubożałych comesów i ci ostatni w senatorskiem kole mieli tylu swoich sprzymierzeńców, że nie mogli sprawy niewygrać.

W owych to zatem czasach sejmu Korczyńskiego, kiedy to zwykły szlachcic na zagrodzie, wyzwoliwszy się z pod władzy wojewodzińskiej, zrównał się z nią nawet radząc w swojej wła-

snej izbie nad sprawami państwa, musiało powstać przysłowie „szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie", które było jednocześnie prawdą i nieprawdą. Prawdą było dla zagonowców; wyswobodziwszy się z pod jurysdykcyi wojewodzińskiej podczas pokoju zrównani byli zupełnie w prawach osobistych z tymi najwyższymi dostojnikami, których wysoka godność ujawniała się dopiero podczas wojny, dając im wiekami urobioną władzę supremalną, co jednakże dla tych wojewodzińskich potomków prawdą niebyło — bo być nie mogło, albowiem jak świat światem chudy pachołek zawsze się kłaniał możnowładcy.

T. Ch.



Pamiętaj człowiecze!

Pamiętaj człowiecze!... Proch jesteś i pył...
Czyliś ty w pałacu, czyliś w chacie żył
Zaginiesz tak samo!... Staniesz się popiołem,
Tak samo zanikniesz, czyś biedny, czyś król....
Czyś szczęśliw, bogaty, czyś łzy pił i ból....
Popiół oczy zgasi! a nad twoim czołem
Pamiętaj człowiecze!!! piasek, glina, pył....
Koroną i wieńcem, na znak, żeś ty żył...
Rozłożą się w koło — twe piersi przytłoczą....
I wszystko zagaszą i wszystko przysłonią...
I nicość cię zdepce swą ochotną dłonią.
Zgnilizna i wieczność twą trumnę otoczą....
Pamiętaj człowiecze! Proch jesteś i pył,
Jeżeliś ty ciałem na ziemi tu był...
Jeżeliś ty duchem nie wzniósł się wysoko,
Jeżeliś ty myślą nie sięgnął głęboko,
Jeśliś nie zrozumiał czem jest ducha siła....
O! wtedy w proch rychło zmieni się mogiła!....
Pamiętaj człowiecze!... Proch jesteś i pył....
Lecz nie zginiesz w ziemi — będziesz wiecznie żył.
Bo duch jako z więzów uwolniony ptak,
Z nad obszarów ziemi płynie w górny szlak.
Bo prochem się staje to, co z prochu wstało —
I nędzne i biedne w proch zmienia się ciało.....
Duch zaś wiecznie trwały nie kona, nie ginie.
Lecz czy będzie w światła czy nocy krainie,
To twoja człowiecze wina — albo cnota,
To życie ku złemu lub dobru ochota.
Pamiętaj człowiecze! Świat marność i pył....



Chrystus na fali.

Choćbyś z uciech zdroju pił ciągle i pił,
Nie nasycisz ducha — nie znajdziesz radości....
Bo tchnienie to Boże — chwilowo tu gości
I wrócić do Boga pragnie z utęsknieniem.....
A życia pielgrzymka jest tylko cierpieniem,
Proch i pył dokoła. Co z ziemi powstało
Proch i glina nędzna, twe człowiecze ciało.
Duch zaś wiecznotrwały — przez zasługi cnoty
Ulata w niebiosy — jako anioł złoty!

Ukorzcie czoła!

Ukorzcie czoła!... oto nadszedł czas pokuty, rozwagi, poprawy. Ileż było dni wesela, radości, zabaw, zadowolnienia, pychy i używania... wszakże przyjdą dni poświęcone pokorze, cichości i walce z złem .

Kościół św. w dniu Popielca przemawia do swoich wiernych bardzo wymownie.

— Pamiętaj! proch jesteś i w proch się rozsypiesz! — mówi kapłan, posypując czoła popiołem.

A ten akt religijny nie żąda niczego innego, jak ukorzenia naszej pychy, wyniosłości i pewności naszej, iż prochem jesteśmy, w zestawieniu do szczypty popiołu, którą pierwszy powiew wiatru w nicość obróci i w dal rozniesie.

I idą ludzie w uroczystym nastroju, w dniu Popielca do stopni ołtarza i chylą czoła i słyszą wymawiane słowa:

— „Proch jesteś!....“ lecz odszedłszy, — zapominają o akcie dokonanym i ani chwili rozwagi nad sobą, nad swymi, nad prochem ciała i wielkością duszy — nie wezwą na rozpoczęcie Wielkiego Postu, na ukorzenie czoła, na poprawę wad i win.

Dla tego u wielu ludzi czas Postu Wielkiego staje się tylko postem zewnętrznym. Mniej się jada mięsa, mniej się urządza zebrań towarzyskich, nie ma wesół i zabaw z muzyką. Zresztą wszystko jest po staremu, po dawnemu, bez pamiętania o słowach: *„Proch jesteś!“*

Ukorzcie czoła!... Rodacy! wy, którzy nie umieliście dotychczas uszanować braci wśród najniższych warstw, braci w ciemnocie chodzących i w błędach się obracających, ukorzcie czoła i poczniijcie być braćmi dla biednych. Wy macie tak samo mnóstwo wad i win jak mają i ci, od których odwracacie swe oczy.... wy także częstokroć tylko marnym prochem bywaliście w życiu, jak bywało życie tych, których nie nauczono żyć dobrze.

Ukorzcie czoła!... Wy, którzyście byli ciężko winni właśnie w tem, żeście czuli się wielkością i wiecznością na ziemi. Bo zrozumieć trzeba w dzień Popielca, iż marnością i pyłem jest ta wszelka człowiecza wielkość, która opiera się tylko na wadze złota, stanowisku ciała i powabie młodości. Przyjdzie dzień miary i próby, a wtedy ci wynoszeni spadną... Co z ducha jest, co czyste i w Bogu jest, to trwa i nie niszczeje.

Ukorzcie czoła!... Post wielki poczyna się. Nie dość, iż balów nie będziecie urządzali, iż zapowiedzi ślubnych nie będziecie ogłaszali, iż będziecie dość często powtarzali: — post jest! Wielki post!....

Trzeba uczynić post wielki w codziennem zwalczaniu naszych nałogów, gniewu, lenistwa, obojętności, marnotrawstwa, niezgody i pychy — głęboko zakorzenionej w sercach ludzi.

Majster jest pyszny w obec czeladnika, czeladnik w obec terminatora, kupcowa w obec rzemieślniczki, panna w obec hafciarki, żona robotnika w obec żony szewca.... Dla tego stowarzyszenia nie rozwijają się, dla tego czytelnie nie działają korzystnie, dla tego pełno swarów i gniewu, dla tego ludzie więcej tracą czasu na wytykanie wad drugich jak na wzajemne oświecanie się i kształcenie.

Ukorzcie czoła!... Tak jest! Pochylcie wasze dumą nadęte czoła, a wtedy Post Wielki stanie się czasem poprawy i kiedy będziecie rozważali dobrze słowa: — *Proch jesteś!* wtedy duchem stawać się będziecie coraz silniejsi i lepsi.

Ciało ludzkie — cząstka ziemi...
Trwa lecz ginie jako kwiat....
Duch, co z nieba gości w ciele
Znów powraca w górny świat...
Lecz by wrócił w jasność chwały...
Czuwać musi przez byt cały.

Iskra.



Nowy środek przedłużenia życia.

Przedłużyć życie swoje — to marzenie milionów, marzenie, trudne do urzeczywistnienia, setki bowiem chorób czyhają na każdym kroku na człowieka.

Praca nad niszczeniem tych chorób jest pracą nad przedłużeniem życia. Jak wiadomo jedną z najczęstszych przyczyn śmierci, istniejących wewnątrz organizmu ludzkiego, jest zwapnienie tętnic. Ono to powoduje nieraz nagłą śmierć przez pęknięcie większych, zwężonych tętnic i wylew kwi do mózgu, do piersi, pęknięcie serca, itp.



Prof. Dr. Arsonval. Dr. Moutier.

Ten nadmiar ciśnienia krwi w zwężonych wskutek zwapnienia tętnic, dający się stwierdzić wysokością słupka rtęciowego — dotychczas nieuleczalny — daje się podobno zupełnie usunąć dzięki nowemu wynalazkowi paryskich uczonych prof. d'Arsonvala i dra. Moutiera.

Wynalazek prosty, polega na właściwości szczególnej prądu elektycznego przerywanego, który w słabem swem napięciu jest zabójczym piorunująco, — jak o tem przekonują egzekucye skazańców w Ameryce lub częste wypadki u robotników elektrycznych — w silnem zaś a nawet najsilniejszem napięciu nie wywołuje żadnego zaburzenia, a nawet żadnego uczucia u tych, których przenika.

Więc też obaj uczeni zbudowali przyrząd o zmienionym prądzie elektrycznym wynoszącym 3,500,000 uderzeń na sekundę i stwierdziwszy zbawczy wpływ jego na zmniejszenie ciśnienia krwi w arteryach, zbudowali olbrzymie maszyny elektryczne, które liczą do miliarda uderzeń na sekundę.

W ognisku tej maszyny siada chory. Nie odczuwając żadnych wstrząśnień — najlżejszych nawet — pogrążony jest cały w falach prądu elektrycznego, przejawiającego się w zewnętrznym łuku snopami iskier.

Skutki takiej kąpieli są podobno zadziwiające. Po 5—6 razowem jej użyciu obniża się napięcie tętnic zwapnionych z 26 do prawidłowego poziomu zdrowego napięcia 15 stopni i na nim pozostaje już stale.

Leczenie skończone. Niebezpieczeństwo grożące od zwapnienia tętnic (arterio sclorosis) usunięte.

Tak przynajmniej donoszą pisma francuskie. Czy można im wierzyć? Tyle już razy ogłaszano środki „niezawodne“ na przedłużenie życia; — w rzeczywistości jednak żaden z nich nie odpowiadał oczekiwaniu.



Pies.

Był od lat kilku inżynierem kierującym kopalnią. Przełożeni mieli dla niego zawsze słowa największego uznania z powodu niezmordowanej pracy, nadzwyczajnego rygoru i karności, które wśród jego robotników panowały, gdyż każdy z nich o każdej niemal porze dnia i nocy czuł ciążącą na nim żelazną rękę tyrana.

W zabudowaniu szybowem był codzień prawie przed rozpoczęciem szychty, by osobiście kontrolować, kto się spóźnia. Opieszałych skazywał na karę, coraz srozszą, wreszcie wydalał ze służby. Podczas roboty był na inspekcyi kopalni, na każdem miejscu choćby najdalej i najgłębiej; zjawiał się jak z pod ziemi, w chwili gdy go się najmniej spodziewano, ażeby sprawdzić: czy wszystko odbywa się ściśle według wydanych przez niego poleceń? Najmniejsze przekroczenie wywoływało atak wściekłego gniewu, poczem znów sypały się kary i wydalenia.

Czasem przy końcu szychty spuszczał się jednym z ustronnych szybów do kopalni i ukryty w ciemnym chodniku, śledził niepostrzeżony, który z robotników lub dozorców opuszcza robotę, choćby tylko kilka minut przed końcem szychty. Na ustach jego igrał wtedy jakiś uśmiech szatański, gdy widział zdumienie w ten sposób na przestępstwie wyłapanych, którym nietylko urywał połowę zarobku, ale i karę wyznaczał.



Karnawał żaków.

A niech no który przyszedł nie trzeźwy do roboty, a niech no który pozwolił sobie na blaumontag! — wydalenie czekało go na pewno. Na złagodzenie wyroku szkoda było próśb i zachodów.

— Bierz i wynoś się — mówił głosem stanowczym, oddając winnemu książkę służbową.

— Panie! mam żonę i dzieci sześcioro!

— Nie trzeba było mieć!

— Raz jeden zapomniałem się! przebacz! obchodziliśmy chrzciny.

— Możesz je teraz swobodnie obchodzić na wolnej stopie... marsz!

Ale surowość i bezwzględność sama nie była powodem, że go tak ogólnie nienawidzono; on był prócz tego niesprawiedliwym. Gdy który z robotników wziąwszy robotę akordował, pracował sumiennie i należała mu się znaczna za to zapłata, starał się krzywdząc go obniżyć akord i zmniejszyć zarobek.

Nazywano go ogólnie — psem.

Ponurego jego oblicza nie rozpogodził nigdy jaśniejszy promień. Usta okolone czarnym krótkim zarostem, zazwyczaj miał zaciśnięte; w chwilach gniewu wykrzywiał je jakimś piekielnym uśmiechem, odsłaniając wtedy rząd dużych białych zębów. Przemawiał głosem szorstkim i opryskliwym. Nie miał przyjaciół, znajomych, nie żył z nikim. Prócz baby starej, odwiecznej, która była podobno jego mamką, a teraz gospodynią i znosiła z anielską cierpliwością wszystkie humory despoty, nikt nie popasał dłużej w obrębie jego domowej zagrody.

Był namiętnym palaczem, cygara z ust nie wypuszczał; mówiono także, że zamykał się i pił na umór, ale o tem nikt na pewnie nie wiedział, bo gospodyni milczała, jak grób.

. . . .

W nowo utworzonym poszukiwawczym szybie „Nadzieja" odbywał się zjazd na „szlongach" t. j. w koszach parcianych, zawieszonych u grubej liny konopnej. Właśnie po odbyciu zwykłej inspekcyi, która tym razem z powodu pewnej niesubordynacyi była nieco gwałtowniejszą, a wynikiem jej miało być znowu kilka surowych kar i wydaleń, wyjeżdżał inżynier z kopalni „na świat".

Robotnicy żegnali go górniczem: „Szczęść Boże", na to odpowiadał im zawsze jakimś nie artykułowanym pomrukiem.

Wsiadł do szlonga i kazał dać sygnał.

Lina zaczęła się w wolnem tempie poruszać... patrzy bezmyślnie ku górze. Nagle wstrząsnął się cały, przetarł oczy, które przysłaniał mu dym z kopcącego kaganka, spojrzał i znowu zimny dreszcz go przeszedł: lina była do większej połowy przerwaną, całym ciężarem zwisał tylko na kilku skrętach. Nie, to nie było przypadkowe przerwanie liny, to było przecięcie umyślne, równe przecięcie nożem; spostrzegał to najwyraźniej. A więc akt zemsty ze strony tych łotrów— pomyślał. Akt nadzwyczaj dobrze uplanowany, usuwający się znakomicie z pod władzy sądowej, z pod wszelkiej kontroli. Gdy się lina urwie, a on zginie: całym powodem śmierci będą zleżałe włókna konopne i morderców żadna nie spotka kara! Z bezsilną, straszną wściekłością krwawił zębami wargi i wciskał paznogcie w dłonie.

Szlong poruszał się w tem samem tempie ku górze... Nie, nie, nie ujdzie im to płazem! — on przecież nareszcie z tych skrętów wyjedzie... źle się obliczyły głupie chamy!

Nadzieja wstąpiła w jego serce, przechylił głowę, by zobaczyć, czy daleko jeszcze otwór szybu, i w tej chwili uczuł jakby targnięcie szlongiem — nowe włókno pękło. Dreszcz zimny przeszedł go wskroś... do góry było jeszcze przeszło sto metrów... wszelka nadzieja znikła... Chciał krzyczeć, by go spuszczono, ale po pierwsze, kto wie,

czy by go usłyszeli, z takiej głębiny, a po drugie od spodu dzieliło go także przeszło sto metrów, był w samej połowie szybu.

Zresztą cóż pomogą jego sygnały, jeśli to znowa, za chwilę pęknie drugie, trzecie włókno liny i... widział siebie leżącego tam na dnie szybu z roztrzaskaną czaszką, otoczonego tryumfującymi robotnikami, że się przecież raz tego psa pozbyli. Wiedział, że go nazywają psem — dlaczego on właściwie był takim? Wychowany w domu podrzutków, czuł na sobie piętno społeczne i za wzgardę, której otoczenie często nie ukrywało przed nim, odpłacał ludziom nienawiścią. Nie znał co to pieszczoty matki i tkliwość ojca, nie znał nigdy miłości, życie nauczyło go nienawidzieć.

A jednak coś tam było na dnie tego kamiennego serca, jakaś iskra tląca się słabo, jakieś pragnienie kochania, radości, szczęścia, tak, jak drudzy, jak inni ludzie! — ale ją nawet przytłumiał i gasił, gdy żywiej płonąć zaczynała, a wtedy zamykał się i pił na umor.

Znowu uczuł szarpnięcie liną: następne włókno pękło... zostały tylko jeszcze trzy, może cztery. Szala poruszała się coraz wolniej, robiono to najwidoczniej umyślnie, oczekując lada chwila przerwania. Spojrzał w górę, w otworze szybu zobaczył blask słońca i nagle zakipiała w nim, zawrzała w całym tym organiźmie skazanym na zagładę —żądza życia... był to protest instynktu samozachowawczego.

Nie, on nie umrze, nie zginie tak marnie, Bóg go ocali.

— Boże, zmiłuj się nademną! — zaczął się modlić z dreszczem przedśmiertnej trwogi.

— „Ojcze mój, który jesteś w niebie, święć się imię Twoje, przyjdź" — przerwał pacierz, który już wyszedł mu z pamięci i drżącemi usty powtarzał:

„Boże zlituj się, zlituj się nademną!"

Szlong poruszał się w tem samem tempie, a jemu zdawało się, że idzie coraz powolniej. Powtarzał ciągle oderwane słowa modlitwy...

— „Boże zmiłuj się nademną, a ja ci przyrzekam poprawę, przyrzekam... klnę się na wszystkie świętości, że stanę się innym. Śladem Chrystusa iść będę... miłość siać będę wśród ludzi... stanę się dobrem dzieckiem Twojem, jak nikt na świecie... Przebacz mi Ojcze! przebacz grzesznikowi, który Ci dziś poprawę przyrzeka... ja wszystkie krzywdy nagrodzę. Ciapaka, Stawarka i innych, przyjmę ponownie do służby i Dąbrowskiego także, i tej biednej żonie jego, co zawsze z sześciorgiem głodnych dzieci staje mi wśród drogi — nagrodzę cierpienie z własnych funduszów, po co mi składać pieniądze — rozdam je biednym.

Szeptanym wyrazom, które powtarzał na przemian ze słowami modlitwy, towarzyszył szmer kropel, spływających po cembrzynie szybu... Wilgotna czeluść wyglądała już jak ściany grobu.

Przedostatni skręt liny pękl, szlong wisiał już tylko na jednem włóknie, zbliżał się moment stanowczy. Czuł, że lada chwila runie w głębinę. Zaczął tracić przytomność, przestał myśleć i wpatrzony w ostatni skręt liny, który zdawał się wydłużać, powtarzał bezwiednie:

— Boże, Boże, Boże.

Okno szybu było tuż ponad nim.

W tem: co to? już, już koniec?...

Uczuł nagle mocne dźwignięcie szlongiem i równemi nogami stanął na zamkniętych drzwiach szybu. W koło niego stali w zabudowaniu robotnicy — niemi z trwogi — trupio-bladzi...

Zwolna odzyskiwał przytomność... rozejrzał się, wyprostował, stanął na pewnych nogach, w całym majestacie swej siły i władzy, i z pianą wściekłości przez zaciśnięte zęby wyrzucił:

— Ha! łotry, ja was nauczę!!

Kazet.

Katastrofa w kopalni Reden.

Niespełna rok temu, bo w marcu 1906 całym światem cywilizowanym wstrząsnęła wiadomość o strasznej katastrofie w Courrieres w północno-zachodniej Francyi, gdzie około 1000 robotników zginęło od razu, a wielu zostało żywcem zagrzebanych, tak że ledwo kilkunastu, po długich a długich dniach męki wśród nocy podziemnej, zdołało się wydostać na wierzch — kiedy znów z niemieckich kopalni węglowych nadchodzi zupełnie podobna wiadomość. W kopalni Reden również liczba zabitych dosięgnie setek a liczba żywcem zagrzebanych powiększona została zasypaniem całej jednej ekspedycyi ratunkowej.

Kopalnia Reden należy do zagłębia węglowego saarbrückeńskiego, położonego u zbiegu trzech krajów niemieckich: prowincyi nadreńskich, Bawaryi i Lotaryngii, a jest własnością... państwa pruskiego. I w tem jest kompromitacya tragiczna po stronie niemieckiej. Tak bowiem pogardliwie wyrażano się po tej stronie granicy francusko-niemieckiej z powodu katastrofy w Courrieres, w kopalni, należącej do prywatnego towarzystwa, a tymczasem pokazało się, że w państwie „porządku i bojaźni Bożej" i to w kopalniach, gdzie samo to państwo jest przedsiębiorcą jest możliwem coś zupełnie podobnego.

Jaka była przyczyna wybuchu w Reden, trudno odrazu i z całą stanowczością orzec, prawdopodobnie jak w Courrieres i jak gdzieindziej przy niedbalstwie zarządu i nieostrożności górników, spowodował ją wybuch gazów piorunujących, którego grozę i potęgę zwiększył wybuch pyłu węglowego.

O wielkiej i niebezpiecznej roli pyłu węglowego w katastrofach kopalnianych pisaliśmy już po katastrofie w Courrieres, a niebezpieczeństwo to jest tak poważnem i tak uznanem, że w wielu kopalniach starają się usunąć pył węglowy przez kosztowne skrapianie wnętrza w kopalni. W innych miał węglowy wydobywa się doszczętnie razem z węglem na wierzch i tam ściska się go napowrót w cegiełki za pomocą pras hydraulicznych i tak fabrykuje t. zw. „brykiety" opałowe.

Tak więc najczęściej w katastrofach kopalnianych wybuch gazów odgrywa rolę podpałki, a zniszczenia dokonuje zapalenie się pyłu węglowego.

Charakterystycznem jest, że wybuchy gazów w kopalniach są częstsze i silniejsze przy nizkiem ciśnieniu barometrycznem do tego stopnia, że w niektórych kopalniach nawet przy pewnem minimum barometrycznem wstrzymuje się zupełnie zjazd robotników do kopalni.

Również wpływ trzęsienia ziemi jest znaczny na katastrofy kopalniane i na ten temat zwłaszcza w Belgii prowadzi się skrupulatne badania w sejzmograficznych obserwatoryach przy kopalniach.

Nakoniec uwaga dla przesądnych: zauważono, że wybuchy gazów są częstsze w poniedziałki — wybuch w Reden zdarzył się także w poniedziałek — niż w inne dnie. Ale pochodzi to nie tyle z feralności tego dnia, ile z powodu, iż w niedzielę, jako w dzień, w który się nie pracuje, wentylacya w kopalniach jest słabsza i więcej się gromadzi gazów w kopalniach, a równocześnie robotnicy po niedzielnym odpoczynku i zabawach bardziej są roztargnieni.

Katastrofa w Reden zatem przedstawia te same typowe objawy, co inne poprzednie katastrofy i jest dowodem jak trudno w tym zakresie o wyciągnięcie praktycznych wskazówek z doświadczenia i jak trudno dojść do jakiejś takiej reformy górnictwa, którąby nie już uniemożliwiła, ale złagodziła rozmiary późniejszych katastrof.

Jak się junkrowie pruscy obchodzą z ludem roboczym.

Prusacy lubią wytykać szlachcie polskiej ucisk chłopa w przeszłości, dzisiejsze jednak w XX. wieku stosunki rolne w Prusach, przedstawiają obraz niesłychanego poprostu wyzysku i barbarzyństwa. Mamy tu na myśli położenie wędrownych robotników rolnych rekrutujących się w przeważnej swej części z ludności polskiej, szukającej zarobku.

„Vorwaerts“ w jednej ze swych korespondencyi z pod Grudziądza, podaje wołające o pomstę do nieba fakty nieludzkiego traktowania przez właścicieli niemieckich robotników polskich.

Na jednym z folwarków niedaleko Grudziądza oświadczyła żona jednego z robotników, znajdująca się w ostatnim stopniu ciąży, swemu chlebodawcy, iż z tej racyi nie może już wyjść na robotę. Junkier odpowiedział brutalnie: „Nie ja to zrobiłem, marsz natychmiast do roboty!“ Poczem sam wyznaczył kobiecie pracę gdzieś pod samym dachem stodoły.

Inna kobieta, również oczekująca lada chwila rozwiązania, musiała nosić ciężkie wory kartofli, chociaż błagała, by ją zwolniono od roboty. Nie słuchano jej jednak wcale. Raptem zakrzyknęła od strasznego bólu i padła na ziemię. Zaniepokojony mąż sprowadził lekarza i akuszerkę. Ci stwierdzili, że kobieta owa nosiła dwojaczki i że bliźnięta zostały zaduszone na śmierć. Gdy akuszerka prosiła na folwarku o trochę rosołu dla umierającej kobiety, oświadczyła gospodyni: „Dla świń, co tak się prosią, nie daję nic, choćby padły na miejscu.“

Podczas żniw muszą kobiety brać ze sobą w pole niemowlęta przy piersi i składać je w bruzdach, dając im piersi tylko w określonych godzinach.

Na innym folwarku również w tej samej okolicy zachorował przy pracy robotnik, tak, że musiał się natychmiast położyć. Żona zwróciła się z prośbą do właściciela, aby sprowadził lekarza. Junkier wzruszył pogardliwie ramionami i odrzekł, że robotnik może doskonale sam pójść do doktora. Do miasta tymczasem było kilka kilometrów, a robotnik wcale nie mógł się ruszać. W kilka godzin wreszcie później, gdy żona powtórzyła swą prośbę, właściciel powiedział: „Po obiedzie idzie na stacyę wózek z rzeczami, to mąż może się tam zabrać.“ Jazda w takich warunkach była dla robotnika niemożliwą, ostatecznie więc żona sama pojechała do lekarza, by ten przepisał mężowi lekarstwo. To ostatnie jednak nie pomogło. W dwa dni później radził, dbały o zdrowie ludzkie panek, by żona zawiozła chorego do doktora przy paru stopniach mrozu na wozie ze zbożem. Ostatecznie podano w imieniu robotnika do prezesa rejencyi skargę i junkier w rezultacie zmuszony został sprowadzić lekarza, który musiał dokonać natychmiastowej operacyi.

W tym samym majątku otrzymał robotnik ranę przy maszynie. Potrzeba było sprowadzić lekarstwo z apteki, aby nie nastąpiło zakażenie krwi. Robotnik jednak nie miał na razie pieniędzy na zapłacenie rachunku. Junkier mu nic dawał, mówiąc: „Kto nie pracuje, ten też i pieniędzy nie dostaje!“ Robotnik musiał pozostać bez lekarstwa.

Tak to kulturalnie traktują robotnika w kulturalnych Prusach kulturalni junkrowie!

Kalendarzyk historyczny.

Dnia 10-go lutego 1321 ogłoszenie wyroku na Krzyżaków. — 1404 Krzyżacy wpadają do Litwy. — 1564 pożar Częstochowy. — 1574 orędzie Henryka do stanów. — 1604 sejm waruje przywileje szlachty. — 1792 śmierć Andrzeja Zamoyskiego.

Dnia 11-go lutego 1408 śmierć Jakóba Plichty, biskupa wileńskiego — 1579 wjazd do Grodna Stefana Batorego. —1646 uroczysty wjazd do Gdańska królowej Ludwiki. — 1658 sejm nadzwyczajny.

Dnia 12-go lutego 1386 wjazd do Krakowa Władysława Jagiełły. — 1609 zdobycie Parnawy. — 1628 stracona ze Szwedami bitwa pod Górznem. — 1706 rozprawa ze Szwedami pod Wschową. — 1796 śmierć Stanisława Poniatowskiego.

Dnia 13-go lutego 1386 poselstwo Jagiełły do Jadwigi. — 1716 Fleming zaledwie unosi życie z Piotrkowa. — 1825 ukaz zamykający obrady sejmowe przed publicznością.

Dnia 14-go lutego 1386 chrzest Jagiełły i zaślubienie Jadwigi. — 1442 małżeństwo Władysława Jagiełły z Zofią. — 1792 zaprzysiężenie na sejmikach konstytucyi 3-go maja. — 1831 zniesienie Moskwy pod Stoczkiem.

Dnia 15-go lutego 1383 wszczęta wojna domowa o wybór króla. — 1563 posłowie pruscy na sejmie piotrowskim. — 1656 przez manifest w Zembrowie Karol IX. ogłoszony najezdzcą Polski.

Dnia 16-go lutego 1241 Tatarzy pogrążeni pod Turskiem. — 1704 otwarcie sejmu w Warszawie na żądanie Karola XII.

Humor i satyra.

Zimowe romanzero.

Ślizgawka.

Na lodu powierzchni, na ściętej, na gładkiej,
Wesoła porusza się rzesza:
Chłopczyki, dziewczęta, panienki, mężatki,
W krąg każdy „holendrem“ pospiesza,
A chyżo, a rączo po szklistej, po fali,
A żwawo, a raźnie, a śmiało:
Na lśniących koturnach, na skrzydłach ze stali,
Mkną wszyscy, w takt walca w dal białą.

* * *

— „Czy przypiąć łyżwy?“ —
— „Bardzo proszę.“
— „Jak pani nóżkę ma malutką!“
— „Ach, przedtem muszę zdjąć kalosze.“
— „Sam zdejmę“ — mówi to cichutko
I bierze stopkę w drżące ręce,
Serce mu bije ni to młotek
Przypina łyżwy swej panience,
A ona woła: „gwałt! nagniotek!“

* * *

— Pani wie: jak się *przerębla* tworzy?
— Wiem, proszę pana wcale niezgorzej,
Gdy jest nad lodem serce, co — *płonie:*
Topią się zamarzłe tonie.
— Jeśli teorja pani — nie myli,
Zginiemy razem w tej chwili.

* * *

Ej! po co oczkiem strzyżesz: co po? po co?
Ej! jak zdradliwie twe ślepki migocą!
Dzięki zwinności, wdziękom, urodzie,
Chcesz grubszą rybkę złowić w zmarzłej wodzie?
Jest... już je widzę, ciągnie długa rzesza,
A wśród niej radca z podagrą pospiesza:
Sunie za tobą ile zdoła prędko,
I chwyta haczyk z nastawioną wędką.

(Dokończenie nastąpi).

3)

Tadeusz Rejtan.

Wspomnienie historyczne.

(Ciąg dalszy.)

5.

Nie idźcie!

„Pan Tadeusz Rejtan,
„Hańbą się nie splami,
„On nie uzna krzywdy kraju,
„Razem ze zdrajcami".

(*Sawa.*)

Na drugi dzień rano najpierwszy wszedł Rejtan do sali.

Siadł w krześle poselskiem i czeka. Na jego czole rysuje się ból i smutek jakiś żałosny.

W sercu jego jakowaś trwoga i niepokój:

— Co też to będzie?... Boże Wielki! co to będzie dziś w tej sali, gdy zbiorą się wszyscy i poczną radzić... Każda chwila taka ważna i doniosła, każde słowo może uczynić tyle dobrego, a tu marnuje się czas; swarami rozpoczęto sejm wczoraj, jakże też będzie iść on dzisiaj...

Zaczęli się schodzić posłowie...

Jedni z niechęcią patrzyli na Rejtana, bo wczoraj ostro i groźnie występował. Inni zbliżali się do niego, lecz nie śmieli rozpoczynać rozmowy.

Gdy uderzyła 11-ta, Rejtan wstaje i pyta:

— Dlaczego czas darmo tracimy?

Posłowie milczą.

Rejtan więc rozpoczyna mówić:

— Obierzcie panowie marszałka, uczyńcie jak należy, jak ustawy przepisują... Zaczynajmy radzić, boć nie przyszliśmy tu dla czego innego, jeno dlatego, ażeby ratować i kraj i naród i sprawiedliwość i wolność...

— Nie potrzebujemy obierać marszałka, czekamy na Ponińskiego — odzywa się na to jeden z wiernych przyjaciół zdrajcy.

Rejtan porwał się szybko...

Stanął za stołem, wyprostował się, głowę podniósł wyżej i mówi donośnym, silnym głosem:

— Rodacy! bracia! Zacni posłowie!... Czyliśmy po to zjechali z dalekich stron, ażeby widzieć niezgodę braterską?... Wszakże rozważcie, pomyślcie, zrozumiejcie, nie o nas ani o nasze tytuły idzie, ale idzie o Ojczyzny przyszłość. Wrogowie zabrali nam po części kraju. Wrogowie złotem i zdradą zabierają nam braci, przerabiają ich na zdrajców, którzy są zdolni sprzedawać Polskę po cząstce, po drobinie, aż ją całą w ręce wrogów dadzą... Nie czekajcie dłużej, wybierajcie marszałka, poczynajcie pracować.

Gorące słowa Rejtana na niejednym zrobiły wrażenie.

Zaczęli się obok niego posłowie skupiać, zaczęli radzić między sobą, zaczęli śmielej przeciw sprzedawczykom powstawać.

Wtem otwierają się drzwi.

W progu jest Poniński.

Spojrzał, zrozumiał co się dzieje. Rejtan, ten śmiały dzielny Litwin przemawia i jego słuchają, słuchają z podziwem, gotowi iść za nim, więc trzeba ich ochłodzić, oddalić od zapalonego Litwina.

Więc Poniński uderza trzy razy laską i woła:

— Odkładam posiedzenie do jutra na godzinę 9 rano.

I wyniósł się z sali w okamgnieniu. A za nim ruszyła cała chmara.

— Co robicie? — pyta Rejtan... — Wszakże to nie zabawa ani igraszka, wszakże myśmy tu przybyli nie po to, ażeby z dnia na dzień obrady odkładać. Co my tu na sejmie uradzimy, to będzie wyrokiem dla całego kraju, dla naszej ziemi drogiej, dla braci, dla prochów ojców starych, którzy pracowali nad tem, ażeby nam dobre imię zostawić i kraj wolnością wzbogacić.

— Co robicie? — pyta Rejtan, gdy posłowie mimo słów jego ku drzwiom się kierują. — Wszakże widzicie, iż wrogowie zabrali już nam po kawałku ziemi, wprowadzili tu swoje wojska, a jeszcze chcą, jakoby na urągowisko i na hańbę, abyśmy ten rozbiór kraju własnymi rękoma podpisali i wyrazili, że to za naszą dobrą wolą się dzieje. Czyż możemy odkładać pracę z dnia na dzień? Czy wolno nam tracić choć jednę chwilę? Kto w Boga wierzy, kto Ojczyznę kocha, niech broni kraju od sromu i niewoli, bo zaprawdę nie masz nam wolnym większej hańby nad kajdany, które już na nas zakładają...

— Brawo! — ozwało się kilkadziesiąt głosów.

— Słusznie! prawdziwie! — wołali inni i oklaski zabrzmiały w sali.

Ale Rejtan blady — ociera czoło potem skropione i woła z gniewem:

— Nie na zabawie ani na widowisku jesteście, abyście brawo bili. Myśmy tu przyszli jako lekarze do łoża chorej Matki, a wy klaskacie w ręce i wołacie brawo!...

Te gorące słowa wzruszyły wielu.

Krakowski poseł Łętowski wziął laskę marszałkowską i rzekł:

— Jutro rano na godzinę 7-mą zapraszam wszystkich na posiedzenie.

— Dla obioru marszałka!

— Dla obioru marszałka! — wołają jedni, lecz drudzy zaś:

— Marszałkiem jest Poniński, innego nie chcemy.

I wszyscy zwolennicy Ponińskiego cisną się ku drzwiom, ażeby wyjść jak najprędzej.

Rejtan wznosi ręce, woła coraz silniejszym głosem:

— Nie idźcie! bracia, nie idźcie!... Z nami pozostańcie, z nami się rozmówcie, posłuchajcie, czego chcemy... O sprawiedliwość nam tylko chodzi, o nic innego.

Kossak zachęca i wzywa, ażeby nie opuszczano sali, ale to wszystko nie pomaga.

Całe grono przyjaciół Ponińskiego, zalękłe i przestraszone, ciśnie się do drzwi.

Są to ludzie, którym w kieszeni brzęczą dukaty moskiewskie.

Są to ludzie, którym nad czołem strach rozpiął skrzydła.

Poniński im groził.

Grozili im agenci i wysłannicy moskiewscy. Ale jęku krzywdzonej i deptanej Polski nie słyszeli.

Ale w sercu nie mieli szeptu sumienia...

Więc nie chcą czynić nic innego, jak tylko to, co Poniński każe...

Więc oto cisną się do drzwi i z sali chcą wychodzić, bo Ponińskiego tu niema.

Dobrze to dawno powiedział kanclerz Zamojski do Batorego:

— Czystą wodę zamącić potrafi lada żaba, ale zamąconą uczynić czystą i przejrzystą i mądry nie potrafi łatwo.

Jadwiga z Łobzowa.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



KAZIMIERZ GLIŃSKI

12)

GADY.

POWIESC Z XIV WIEKU.

(Ciąg dalszy.)

— Zwolna!... — odezwał się nagle poprzedzający ich rycerz stary — i wstrzymał nieco konia.

— Przeszkoda? — spytał młodzieniec.

— Droga się skręca — wiatr w oczy wnet zadmie. Musimy folgę koniom dać, bo nie trudno o ochwat.

Dopóki wiatr z boku uderzał i nie zapierał tchu, gnali szybko — lecz gdy droga skręciła, konie zaczęły łby podnosić i dychać ciężko, tak, że musiano na wędzidła je wziąć i bieg powstrzymać. Wtedy i prowodyr zrównał się z młodzieńcami, i jechali już wszyscy trzej razem: pazik z lewej, stary z prawej strony, po środku zaś rycerz o trzech piórach strusich.

Stary pokręcił wąsa i lekko trąciwszy w bok młodego rycerza, spytał:

— Jakże tam było?

— Gdzie?

— A w onej izbie piekarnianej.

— Pusty żart przyszedł mi do głowy, a... tymczasem...

— Zażartowano z dostojności waszej — dokończył pazik.

— Niby kto?

— Niby amor — największy trefniś na świecie!

— A ty skąd wiesz, jako tam było?...

Pazik westchnął, a stary zaśmiał się.

— Powiem waszej miłości, jak?... Gdyście w okieńce przez naddartą błonę zajrzeli, a zwracając się do nas rzekli: „Co za dziewka przecudna w wiadro patrzy!“ a przypomniawszy sobie, że to Andrzejowa noc, w której dziewuchy sobie wróżą i kabałkę stawią i że ono zapatrzenie się w wodę ma obraz przeznaczonego wywołać: „Stójcie! — odezwaliście się do nas — muszę pokazać się tej dziewce uroczej!... i weszliście do dworu: pazik wnet z konia zeskoczył i tak się w oną szczelinę okienną wparł, że choćbym go za łeb chwycił, odprowadzićby się już nie dał. Patrzył, psykał i głową kręcił, aż mnie samemu ochota wzięła oko tam puścić — alem daremno go o to prosił: nie słyszał, czy udawał, że nie słyszał. Wtedym siłą odsadzić go chciał, ale jak zaczął nogami w tył kopać, nijak nie można było przystąpić. Juści, że wziąłbym go, ale taki mnie śmiech porwał, że o własnej ciekawości zapomniałem. Dziwno mi też było, że pies, leżący na przyzbie, ani na mnie ani na niego się nie rzucił, jako i was puścił spokojnie do sieni, raz tylko jeden z przyzwyczajenia warknąwszy. I to coś znaczy w ony tak ważny dzień!...

— Ta psia uprzejmość? — rycerz spytał.

— Zły musi być — z fizyonomii to poznałem, i pewno podniebienie ma czarne... A do mnie podszedł i łasić się zaczął.

Rycerz do pazika się zwrócił, za ucho go lekko wziął i rzekł:

— I cóżeś to takiego widział, panie ciekawski?

— Wasz żarcik i figiel kupidyna.

Rycerz ręką czoła rozpalonego dotknął, pomyślał chwilę i rzekł:

— Piękna!...

— A usta? — spytał pazik.

— Słodkie jak miód, a przylegają pieczęcią nieoderwaną już nigdy... Po wiek je trzeba pamiętać, po wiek!...

— To, jako widzę, wam święty Andrzej się udał? — mruknął stary

Czyj to dom? znać musisz — spytał młodzieniec.

— Marka Podkamieńskiego, którego starym Żórawiem zwą...

— A dziewka?...

— Za wiele, wasza miłość, chcesz ode mnie! — nie widziałem jej nawet!...

— Prawda!... — odpowiedział.

Głębokie westchnienie pierś poruszyło rycerza.

— Teraz wasza dostojność zrozumie, że nie wiatr, jeno wy na mojej zagraliście lutence...

— Wżdy *ty* miałeś oczy.

— A ona duszę.

— Tyś patrzył.

— A ona teraz śpiewa.

— Orlik! — odezwał się nagle rycerz. — Zapamiętasz drogę?...

— Po co trudzić pamięć, gdy uściele mi się sama na rozkaz wasz!...

— Nie składnie mi bendzie, w blizkim czasie, choćby na chwil parę, znów samego pana wojewodę w samotności ostawić, który z utęsknieniem, od dwóch miesięcy czeka na mnie i aż z frankońskiej ziemi mnie wezwał, testamentem przekazać coś mając. Ty więc, paziku, po dniu zaraz, o tej dziewce wiadomość zabierzesz — mnie zaś, przy rodzicu ś. p. ojca mojego, dni parę zostać potrzeba. Chory jest — stary jest — potrzebuje opieki.

— Oby jeno był żyw — mruknął rycerz o brodzie mlecznej.

W oddali zamajaczyły łamane dachy budowli jakichś, na ciemnym lazurze nieba zarysowała się wieżyca kościelna.

— Co to za miasto — Lewku? — młodzieniec spytał.

— Jasiniec.... krzyżacki gród dzisiaj.

Zdawało się, że z trudem przez usta starego słowa te się przedarły.

Ominęli miasto, kierując się ku kępie drzew, poza któremi bór czerniał.

— Nie do Jasińca? — spytał młodzieniec.

— Pan wojewoda gdański, a dziad miłości waszej, w onym lesie, na górce, w opuszczonej przez leśniczego chałupie — dogorywa.

— Wojewoda gdański!... pan tylu grodów, siół!... — wybiegło szeptem z ust rycerza.

— Obłok twarz okrył, zęby się zacisnęły, zawachlowały nozdrza. Spiął konia i naprzód chciał biedz, ale wiatr z taką siłą uderzył, że rumak się zatchnął i ostrogi nawet słuchać nie chciał.

— Zwolna! zwolna!... — odezwał się Lewko. — Trzy jeno stajania już mamy do... zamku pana wojewody — z jakąś goryczą dokończył.

Wjechali na wzgórze...

Pomiędzy bezlistnemi gałęziami drzew, jak oczy wilcze, dwa czerwone światełka zabłysły.

— Tam?... — spytał młodzieniec.

— Tam! — odpowiedział stary rycerz.

Nie na łożu rzeźbionem w otoczeniu rodziny, domowników i sług wiernych; nie w jednym z prastarych dworców swoich, z którego ścian złote głowice mieczów i tarcze sadzone klejnotami patrzyły, żałowany i płakany, rozstawał się z żywotem ziemskim *„honestissimus palatinus Gedanensis“* — pan Święca. Nizka i kurna izba, miasto kobierców wzorzystych klepisko wyboiste, ściany okopcone przez dym smolnego łuczywa, ława twarda, zasłana rogożą, na której wyschłe, bolące spoczywały piszczele wojewody, jakiś człek, smutnemi oczyma w umierającego wpatrzon i wyżłów dwa, nieodstępujących od łoża boleści — oto bogactwo, oto dwór cały dawnego książąt pomorskich

przyjaciela, umiłowanego króla Przemysława towarzysza, ulubieńca ślachty i panów, zwanego ongi przez książąt samych *„honestissimus capitaneus Gdanensis pan Swence“*. A kędyż się one przyjacioły podziały? a gdzież są dzisiaj ci, co chodząc, dudkowali przed nim i w pas się kłaniali?... Nie widno jakoś ich, nie słyszano nic o nich!... Gdy wody zapragnie — on, stary człek, sługa trzech Swięców pokoleń, Jarmuszem zwan, parą kroplami wody zwilża gorączką spalone usta, gdy pieszczot chce, dwa one wyżły wspinają się na łoże i skomląc żałośnie garną się do jego piersi wyschłej, w której nierównem, lecz przyspieszonem tętnem, jakby chciało co prędzej do kresu swojego dobiedz, bije zegar-serce. Cisza — pustka i zapomnienie zupełne.

Spoczywając na twardej a wązkiej ławie, ogromną się wydawała pana wojewody postać. Może ją tak zbliżająca się wyciągnęła śmierć, może męki, przez które przechodził. Od dwóch miesięcy konał i skonać nie mógł; od dwóch miesięcy wiódł bój okrutny z czyhającą na niego marą nieuniknionej zagłady, mary nie odpędził, lecz i żywota nie dał. Bywały chwile, w których zdawało się, że nadchodził już on sen straszny, z którego żaden krzyk, żaden ból nie przebudzi...

Przymykały się oczy, piersi tchu brakło, zbielałe wargi w ostatniem rozchylały się tchnieniu — wtedy Jarmusz poczynał za umarłe się modlić a psi wyć... Nagle drgnienie jakieś przebiegało wzdłuż całej postaci pana Święcy — szeroko otwierał oczy przerażon i głosem, jakby już nie z tego świata pochodzącym.

— Smierć-li to? — pytał.

— Możeby i lepiej dla waszej miłości było — odzywał się Jarmusz — ażebyście raz już poszli do chwały wiekuistej.

— Do chwały... wiekuistej — powtarzał szeptem, jakby nie zrozumiejąc słów, pan Święca.

— Męczycie się okrutnie!....

— Męczę się....

— I może tak długo jeszcze być, bo się zanadto upieracie.

— Dopóki nie przyjedzie wnuk.... dopóki nie przyjedzie — nie skonam!

— Zawarlibyście raz oczy i tchu nie popuścili, a możeby i skonanie przyszło.

— Dręczę siebie, ciebie, te psy nawet niepokoję!

I w zamyślenie popadał; zdawało się, że się uspokajał na chwilę. Dolna warga mu drżała, drżał każdy włos białej, rozwianej brody, a oczy mętniały i zachodziły sinawą barwą mleka.

— Do chwały wiekuistej — powtarzał.

— Jużci! — potakiwał Jarmusz.

— Chwała!... — jakby z goryczą szeptał. — Niebyła-ż ona moim udziałem — i co z niej?...

— Niestateczności takiej życie niebieskie nie zna — pocieszał Jarmusz.

— Tak piszą księgi święte, tak prawi na ambonie ksiądz!....

— Trwogi niema, byleby jeno jegomość zechciał pomyśleć o tem.

Pan Święca zamyślił się .

— Jarmusz! — po chwili się ozwał.

— Co, wasza miłość?...

— Jest truchła?

— W sieni stoi.

— Nie ciasno w niej mi będzie?

— W sam raz na waszą miarę zrobiona — nie ugniecie!... Zaledwieście zachorzeli, wnet kazałem dębinę ściąć i zacną trumnicę zrobić. Pamiętacie, jako sześć niedziel temu, sam przymierzałem i mówiłem, że to dla was. Przypuścić nawet kazałem na cal, pamiętający, jako zawżdy, że wygodę lubiliście.

— Dobrze, że jest .

— Pokazać wam?....

— Z dębu?....

— Jako się rzekło! wewnątrz nawet, kitajką wziętą z własnego żupana, wybić kazałem.

— Zawrzyj mi oczy.... Może wreszcie przyjdzie ta... śmierć!

— Nie popuszczajcie tchu jeno, a już ja wam dopomogę!....

Ale nie łatwo było z panem wojewodą radę dać. Zaledwie Jarmusz palce na przymknięte powieki położył, jak pan Święca zrywał się z mocą niezmierną, i wodząc przerażonemi oczyma dookoła, wołał:

— Nie!... nie!... Skonać nie chcę, umrzeć nie chcę, dopóki syn mojego syna nie stanie tu przed tem łożem śmiertelnem i pomsty nie przysięgnie... Słysz, Jarmusz!... — szeptał głosem urywanym, unosząc się nieco z pościeli... Wnuk mój przyjedzie — prawda, że przyjedzie?...

— Obyście jeno doczekać go mogli, bo wam okrutnie do mogiły już cni się.

— A jednak odpędzam śmierć... nie mieczem, nie toporem, jeno niezmożonem pragnieniem doczekania się wnuka mojego. Ale.... Słysz... Jarmusz!... może zabraknie mi sił.... i skonam — nim on powróci!.... Z ziemi frankońskiej... aż tu — daleko!.... Wtedy — ty... Wiesz co masz mu rzec.... Dobra moje... król — krzyż mu podasz.... Na ten krzyż... amen!...

I walił się z sił wybity na twardą pościel swojego łoża, aż chrobotały piszczele wyschłe, — i rozpoczynała się znów męka straszna, ono pasowanie się okrutne żywota z zagładą wiekuistą.

Przed dwoma miesiącami, odarty ze czci i sławy przez obcych zapomniany, przez swoich przeklęty, z niewielką drużyną sług sobie wiernych do Jasińca jadąc gdzie przebywał przez czas pewien wielki komtur Otto z Bonsdorfu, przed którym miał skargi swoje zanieść i żale — zachorzał w lesie i odrazu wszystkich się sił wyzbył, że musiano go do opuszczonej zanieść leśniczówki i na barłogu położyć. O ciężkiej niemocy pana wojewody zawiadomiono wnet wielkiego komtura, ale ten jeno ramionami wzruszył i zaparł się, wraz z kamratami swoimi, że go znał kiedy — nie przypominał nawet pana Święcy nazwiska, któremu jednak zawdzięczali panowanie swoje nad całem niemal Pomorzem. *Honestissimus palatinus* dziś już im niepotrzebny był: co jeno dać mógł — wzięli od niego. — Nie potrzebowali go dzisiaj, a przed królem polskim nazwiska jego wymówić nie wolno było. Dobrodziej Zakonu a własnej ojczyzny zdrajca — ni w Polszcze ni w Zakonie miru mieć nie mógł. Polszcza go się wyparła, że zdradził; Zakon, że był mu przypomnieniem, iż z onej niecnej zdrady korzystał. Gdy stary Jarmusz ostro niewdzięczność oną komturowi wyrzucał, ten dać kazał łyżkę drewnianą i dzban gliniany! Niech łyżkę ma, gdy jeść zechce — dzban, jeżeli pić zapragnie. Wprawdzie, że onem naczyniem w sam łeb dostał niegodnik od starego Jarmusza, za co mu setkę kijów odpłacono i wygnano za drzwi.

(Ciąg dalszy nastąpi).





AUTOMOBILE

Koehler & Co.

Największe warsztaty reparacyjne

z zapędem elektrycznym.

Przystanek szklanny dla samochodów, stacya benzyny, oliwy, pneumatyków.

Poznań, ul. Wiktoryi 17. Telefon 1993.

Gen. repr. firmy

Rex Simplex, Ronnenburg S.-A.



Brzytwy.

jedynie najlepsze z angielskiej dyamentowej stali; **znane z dobroci i pod gwarancyą** już obciągane i gotowe do użycia. — Wymienię każdą sztukę, jeśli nie będzie dobrą. Piękny mocny futeryał darmo

Nr.	50	51	53	54	56	60
mk.	1,20	1.40	1,75	2.10	2,75	3,75
a następne nr.	1	1	2	3	4	

bez gwarancyi po 55, 60, 70, 80 i 90 f.

Pędzelek 40 fen., nikl. **miseczka** 40 fen., **mydło** 10 fen.

Paski do ostrzenia po 0,80 1,00 1,50 i 2,00 mk.

Nożyczki kute stalowe po 40 50 60 i 90 fen

Noże kieszonkowe tylko mocne po 20. 25, 30 fen.

Noże kieszonkowe o 2 nożykach i grajcarku po 40, 50 60 fen.

Odsprzedającym rabat. **Cenniki** wielkie, około 2000 illustracyi wysełam **darmo i franko.** 200

M. Danecki,

Poznań, Bismarka ul. 2.

ZWIĄZEK ZIEMIAN

E. G. m. b. H.

TELEFON NR. 1615.

w Poznaniu ul. Wiktoryi 2.

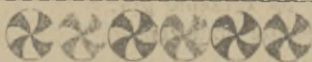
przyjmuje depozyta i płaci zależnie od czasu wypowiedzenia $3^1/_2$, 4 i $4^1/_2$ %, obliczając procent od dnia złożenia pieniędzy, 94

podejmuje się regulacyi hipotecznej,

pośredniczy w sprzedaży i wydzierżawianiu majątków,

podejmuje się administracyi majątków ziemskich

prowadzi rachunki bieżące z członkami tak zwane „Conto Corrente".



Nowe szkockie

śledzie

śledzie opiekane, sardynki w oliwie, najlepszy olej do jedzenia, margarynę

we wszelkich gatunkach,

czystą amer., mięszaną, salonową **naftę** z dostawą na bieżące i późniejsze term.

Smołę i papę na dachy oraz carbolineum

poleca po tanich cenach hurtownych 133

Maciejewski & Co.

Szczeciński hurt. handel śledzi i nafty

Poznań (Posen) W. Garbary 23.

Telefon 872. 133

Adr. do list. Maciejewski & Co., Posen

Adr. do tel.: Heringsgrossist, Posen



Pranie bez mydła!

„Saponin z koszulką"



oczyszcza bieliznę bez mydła. Tarcie bielizny zbyteczne ponieważ brud się rozpuszcza przez gotowanie.

„Saponin z koszulką" nie zawiera chloru i pod gwarancyą nieszkodliwy. Tylko prawdziwy ze znaczkiem ochronnym koszulką i w paczkach po 25 fenygów. — Do nabycia w składach drogeryjnych i kolonialnych. Gdzie niema na składzie wysełą się w prost z fabryki 8 paczek za 2,00 mk. 652

Chemiczna fabryka „Saponin"

C. Nagórski Pr. Stargard.

Przedsiębiorstwo miernicze i melioracyjne

Jankalla & Krenz

Poznań, ul. Wiktoryi 2.

wykonuje wszelkie roboty w zakres miernictwa i melioracyi wchodzące po najniższych cenach, a mianowicie:

1. Roboty drenarskie,

wykonanie projektów do zawiązania spółek drenarskich, ulepszenia łąk przez osuszanie i nawadnianie, 40

2. Pomiary przez mierników zaprzysiężonych jako to: parcelowanie większych i mniejszych majątków gospodarstw, regulacye granic, pomiary gruntów miejskich i podział na place budowlane itd.

Specyalny

ZAKŁAD

pielęgnowania

twarzy, rąk i nóg

poleca 672

T. Kałkowska

egz. masażystka

POZNAŃ,

ul. Długa nr. 10

II piętro.

B. Szulczewski,

ul. Wilhelmowska nr. 11.

Skład porcelany, fajansów, szkła.

Lampy naftowe, gazowe.

Oświetlenie spirytusowe.

Kompletne wyprawy.

Urządzania hotelowe.

Abażury — Przedmioty galanteryjne.

Pająki do kościołów.

Ampułki. 18

Kasa oszczędności

Banku Rolniczo-Przemysłowego

Kwilecki Potocki i Sp.

przyjmuje na oprocentowanie wkładki każdej wysokości od **1 marki** począwszy, płacąc od **3 do $4^1/_2$ proc.** wedle umowy.

ZAKŁAD dentystyczny.

Wprawiam i płombuję zęby

podług najnowszej metody

Operacye zębów bez bólu po przystępnych cenach.

Wykonanie dokładne i artystyczne. 148

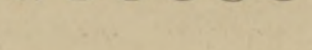
Przyjmuję od godz. 9 rano do 6 po południu.

Jadwiga Marszałek,

Poznań,

św. Marcin 56

I. piętro.



Zakład dentystyczny

Leon Nowicki, Poznań, plac Piotra 2,

drugi dom od ulicy Wrocławskiej. 20)

Połączenie telefoniczne Nr. 25.

Adres telegramów: L. ZBORALSKI PLESCHEN.

Adres listów: L. Zboralski, Pleszew-Pleschen.

L. Zboralski

Pleszew – (Pleschen.)

Hurtowny handel win założony w roku 1853

poleca znane ze swej dobroci, renomowane

wina górnowęgierskie

z lat najlepszych, w różnych odcieniach, począwszy od **Mk. 1,40** za litr w beczce aż do gatunków najszlachetniejszych.

Dla chorych i rekonwalescentów

stare wina węgierskie

w olbrzymim wyborze.

Cenniki oraz próbki win beczkowych na życzenie gratis i franko. 203

Podróżujących nie wysełam, łaskawe zlecenia upraszam wprost listownie.

Farby,

pokosty, lakiery,

froter, masę woskową

do odświeżania podłóg, mebli ogrod., płotów etc., jako też potrzebne 482

szczotki i pędzle

do tychże.

Carbolineum

koloru orzechów. — Wszystko znane ze swej dobroci poleca po znanych tanich cenach **hurtownie i detalicznie**

Centralna Drogerya

J. Czepczyński,

Poznań, Stary Rynek 8.

Telefon nr. 238.

Hurtownie! Detalicznie!

Mój

Zakład dentystyczny

znajduje się teraz 157

przy ul. Nowej nr. 71 (Nowy dom bazarowy.)

J. GRYSZCZYNSKI.

Poznań, Rycerska ul. 15.

Zakład leczniczy dla chorych

na nerwy i na cierpienia przewodu pokarmowego (przełyku, żołądka, kiszek, wątroby) **włącznie chorób przetwarzania się materyi** (otyłości, choroby cukrowej, podagry, bladaczki, etc.) w połączeniu **z zakładem wodoleczniczym. Kuracye dyetyczne. Kąpiele elektryczne z prądem zmiennym i faradycznym. — Masaż wibracyjny elektr. i ręczny.** 19 **Kąpiele elekryczne świetlane.**

Kąpiele wszelk. rodzaju. Gimnastyka szwedzka

Dr. Zakrzewski. Dr. Pauleński

Papierosy z fabryki

SULIMA są najlepsze.

Produkcya roczna przeszło 200 milionów.

Jedyna jeneralna agentura

i główny skład

S. Zychliński w Poznaniu.

Cygara w największym wyborze.

Józef Stabrowski

GNIEZNO, Tumska Nr. 16.

WIELKI SKŁAD

Materyi, Garderoby męskiej i Kapeluszy.

Dobre i najtańsze źródło zakupu.

Pracownia eleganckiej garderoby podług miary.

Przewielebnemu Duchowieństwu polecam doskonały i znany dobry krój rewerend i płaszczy.

Łaskawe zamówienia wykonuje się jak najtroskliwiej, elegancko i według najnowszych żurnali. 119

Pracownia robót kościelnych
WANDY GDECZYK
w Gnieźnie 122
ulica Tumska nr. 10.
poleca się łaskawym względom Przewielebnego Duchowieństwa oraz Szanownej Publiczności. Wykonuje wszelkie prace jako to: kapy, ornaty, stuły, bursy, birety, wszelką bieliznę kościelną, chorągwie kościelne i dla towarzystw. Wszystko po bardzo przystępnej cenie, wykonanie artystyczne.

Ważne!!

Kto chce założyć skład kolonialny, cygar i papierosów niech się ze zaufaniem uda do firmy hurtownej

Artur Gusłowski 291
Opalenica.

Dom ten może udowodnić, że setki ma odbiorców po Księstwie i że konkuruje z najpierwszemi firmami tej branży. Na życzenie przyjeżdża zastępca firmy.



Kupcom

poleca **świeży**

olej siemienny

najtaniej 290

Artur Gusłowski
Opalenica.



Dla cierpiących na **żołądek, kiszki i t. p.**
Kakao owsiankowe
z solami odżywczemi.

Jest to znakomity napój tak dla dzieci jak dla dorosłych.

Przez lekarzy polecony zwłaszcza dla ozdrowieńców niedokrwistych, cierpiących na żołądek, dla nerwowych, dla karmiących matek itd,

Odżywka zapobiegająca krzywicy (angielskiej chorobie) blednicy i cierpieniom skrofulicznym Pożywniejsze, zdrowsze a tańsze od kawy lub chińskiej herbaty!

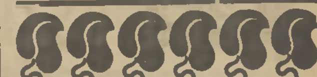
Ceny: Gatunek I „HYGIEIA“ funt 1.75 mk., pół funta 90 fen. Gatunek II „SAMSON“ funt 1,00 mk. pół funta 55 fen. Próbki (ok. 200 gr.) za nadesłaniem 50 fen. wysyła franko: Firma „HYGIEIA“ (Czarnowski & Co. Berlin N., Weissenburgerstr. 27. 389

GNIEZNO, narożnik ulicy Horna i Nowe nr. 6. Filia **w WRZEŚNI,** ulica Pocztowa 192.

Zakład fotograficzny

P. Gdeczyk,

z d. **Eitner,**
założony 1879 r.
poleca 267
wszelkie nowości modne, powiększenia artystyczne, zdjęcia architektoniczne.



Czytajcie i abonujcie „Pracę.“

